Władimir Megre

ANASTAZJA

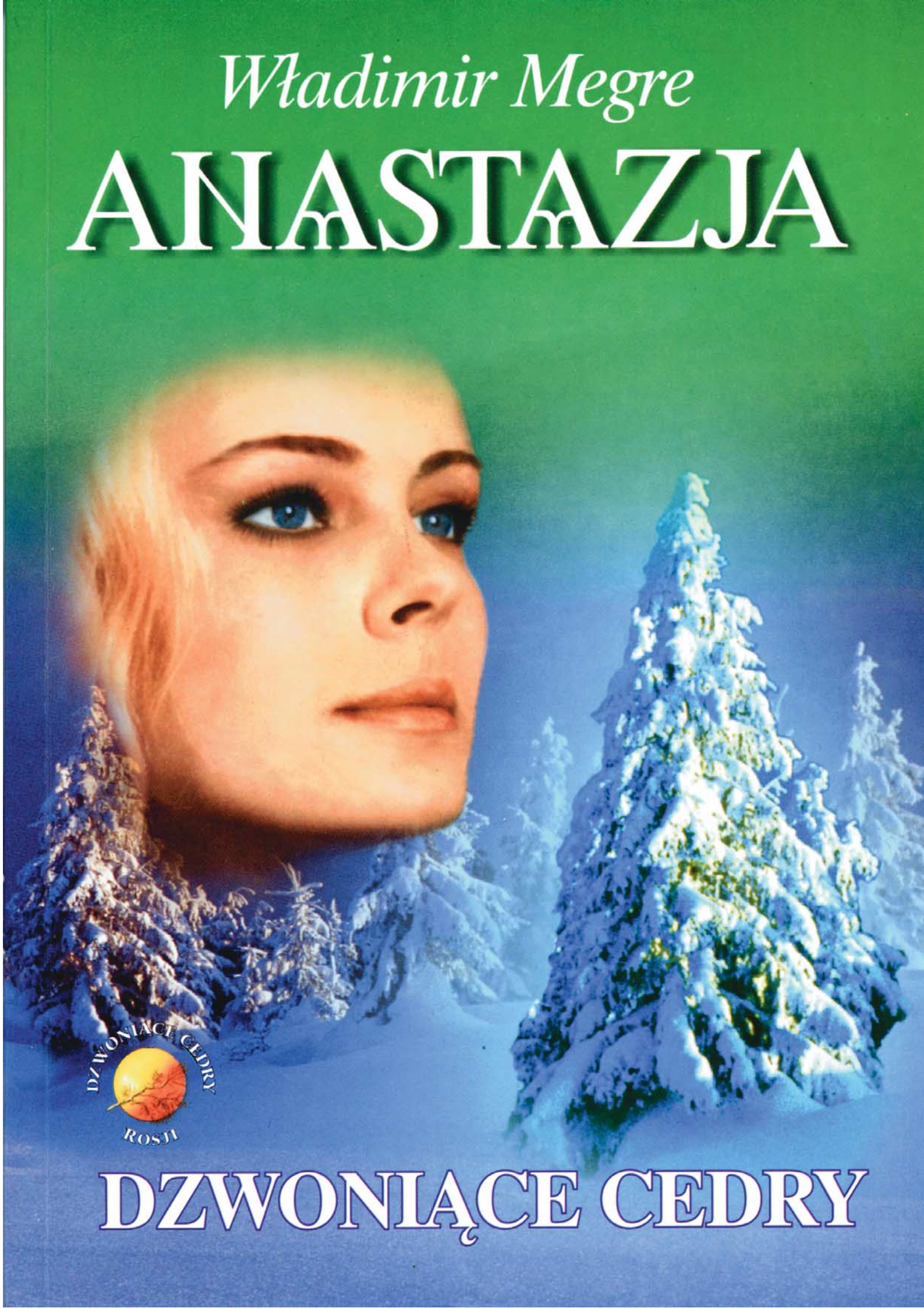

DZWONIĄCE CEDRY

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI
księga II

Bohaterka książki, Anastazja, stwierdza, że w tekście funkcjonuje taka łączność liter i kombinacja słów, która bosko oddziałuje na człowieka. Wpływ ten odbierany jest podczas czytania, kiedy na słuch nie oddziałują dźwięki wydawane przez sztuczne przedmioty i mechanizmy. Naturalne dźwięki - śpiew ptaków, plusk kropel deszczu, szelest liści na drzewach - pozytywnie wpływają na odbiór. Prawda to czy nie - decydujesz sam, Czytelniku.

Władimir Megre

“Być może ta książka jest o tym, jacy byliśmy, lub o tym, jacy powinniśmy być”

Spis treści

DZWONIĄCE CEDRY - księga II
Jesteś z innej planety czy jesteś człowiekiem. 3
Maszyna do robienia pieniędzy..... 6
U zdrowienie prowadzące do piekła..... 8
Szczera rozmowa..... 9
Gdzie jesteś, Aniele Stróżu? 10
Wisienka..... 12
Kto jest winien. 14
Odpowiedź..... 16
Święto Ogrodnika..... 21
Dzwoniący miecz barda 23
Ostry zakręt 26
Kto określa kierunek? 27
Pieniądze od zera..... 27
Niszcząca moc..... 28
Dystrybutorzy Herbalife..... 31
Darmowy urlop na Hawajach..... 32
Na progu pierestrojki..... 33
Związek przedsiębiorców..... 34
W drodze do samobójstwa 35
Dzwoniące Cedry Rosji 36
Odgadnąć tajemnicę..... 42
Ojciec Feodoryt 43
Przestrzeń miłości..... 48
Dziadek Anastazji..... 50
Anomalie 54
Iluzoryczni ludzie..... 57
Dlaczego nikt nie widzi Boga? 59
Świt na Ziemi..... 61
Jak otrzymać uzdrawiający olej z Cedru? 63
Nasze świątynie..... 67

DZWONIĄCE CEDRY
Księga II

JESTEŚ Z INNEJ PLANETY CZY JESTEŚ CZŁOWIEKIEM?

Zanim opowiem o następnych zdarzeniach związanych z Anastazją, chciałbym wyrazić wdzięczność wszystkim naukowcom, dziennikarzom, przywódcom duchowych zespołów. Dziękuję również czytelnikom przysyłającym do mnie listy, duchową literaturę, komentarz dotyczący zdarzeń opowiadanych w pierwszej księdze.

Anastazja określana jest różnie. W prasie nazywają ją "gospodynią tajgi", "syberyjską czarownicą", "jasnowidzem", "boskim zjawiskiem", "przybyszem z Kosmosu". Dlatego na pytanie moskiewskiej dziennikarki Marii Karpińskiej: "Czy kochasz Anastazję?" odpowiedziałem: "Nie potrafię określić swoich uczuć". I od razu rozeszła się wieść, że z powodu swojej duchowej niekompetencji jestem niezdolny cokolwiek zrozumieć. Ale jak można kochać, nie rozumiejąc osobowości człowieka, którego kochasz? Przecież do tej pory nie znaleziono jednego określenia Anastazji. Starałem się uwierzyć jej, gdy mnie utwierdzała: "Jestem kobietą, człowiekiem", ale gdzie w takim razie znaleźć wytłumaczenie jej niezwykłych zdolności? Na początku wszystko mi się udawało, ale.. .

Kim jest Anastazja?

Jest młodą kobietą, urodzoną w głuchej, syberyjskiej tajdze i żyjącą jak pustelnica, wychowywaną po tragicznej śmierci rodziców przez dziadka i pradziadka, którzy też prowadzą pustelniczy tryb życia.

Czy można się dziwić niezwykłemu przywiązaniu do niej dzikich zwierząt?

Przecież nie ma w tym nic dziwnego. Na gospodarskim podwórku również żyje ze sobą w zgodzie dużo zwierząt, które odnoszą się z szacunkiem do swojego właściciela.

Najtrudniej było określić mechanizm, dzięki któremu Anastazja może widzieć nie tylko przyszłe zdarzenia, ale również te sprzed tysiąca lat, jednocześnie bardzo dobrze rozumiejąc życie teraźniejsze. W jaki sposób działa jej promień, uzdrawiając ludzi na odległość, przenikając głębię przeszłości i zaglądając równocześnie w przyszłość?

W swoich pracach profesor filozofii, akademik Szylin, tak określił postępowanie Anastazji:

"Twórczy potencjał Anastazji - to jest powszechny, a nie tylko indywidualny dar Boży, dar przyrody. Wszyscy razem i każdy z osobna związani jesteśmy z Kosmosem.

Uniknięcie nadchodzącej katastrofy przewiduje się w harmonijnym połączeniu pierwotnych kultur. Rozwój tego typu kultury harmonijnego, czystego Dzieciństwa daje »żeński« typ kultur. Najdobitniej uwypukla się ten rodzaj kultur w buddyzmie, jak również w naszej Anastazji. W związku z tym istnieje »łańcuszek« podobieństw: »Anastazja = Tora = Budda = Matreja«. Anastazja przedstawia doskonały typ człowieka, podobnego do Boga".

Czy tak jest rzeczywiście, nie mnie o tym sądzić. Nie rozumiem jednak, dlaczego Anastazja nie pisze żadnych prac poświęconych religii, tak jak wszyscy światli ludzie podobni Bogu, lecz zamiast tego przez dwadzieścia lat świadomie poświęca swój czas na pomaganie ogrodnikom.

Jednak pod wpływem wypowiedzi naukowców doszedłem do wniosku, że ona nie jest wcale szalona. W świecie nauki bowiem istnieją hipotezy nawiązujące do tego, co opowiadała Anastazja, a nawet dziedziny, które w tych kierunkach przeprowadzają badania. Na pytanie:

– Anastazjo, w jaki sposób przywołujesz i przedstawiasz różne sytuacje, a nawet myśli wielkich ludzi przeszłości sprzed tysiąca lat?odpowiedziała:

– Pierwsza myśl, pierwsze słowo było u Stwórcy. Jego myśli żyją do dzisiaj, niewidzialnie nas otaczając i zapełniając przestrzeń Wszechświata, odbijając się w materialnych, żywych stworzeniach, powstałych w imię najważniejszego, w imię człowieka! Człowiek bowiem jest dzieckiem Stwórcy. Jak każdy rodzic, Bóg nie mógł życzyć swojemu dziecku mniej, niż sam posiadał. Bóg dał mu wszystko, a nawet więcej – dał mu prawo wyboru. Człowiek może tworzyć i udoskonalać świat potęgą swoich myśli. Jakakolwiek wytworzona przez człowieka myśl nie znika. Jeżeli jest jasna – zapełnia jasną przestrzeń i staje po stronie jasnych sił, jeżeli ciemnato na odwrót. Dzisiaj każdy człowiek może korzystać z każdej myśli stworzonej kiedykolwiek przez ludzi albo przez Stwórcę.

– Dlaczego nie wszyscy z nich korzystają?

– Korzystają wszyscy, ale w różnej mierze. Żeby korzystać, należy myśleć, ale z powodu codziennej krzątaniny nie wszystkim się to udaje.

– To znaczy, że należy dobrze pomyśleć i wtedy wszystko się uda? Można nawet poznać myśli Stwórcy? – Żeby poznać myśli Stwórcy, należy osiągnąć tylko Jemu przynależną czystość pomysłów i Jego lotność myśli.

Żeby poznać myśli oświeconych, należy posiąść ich czystość pomysłów i z ich szybkością umieć myśleć. Jeżeli w jakimś człowieku nie ma dostatecznej czystości pomysłów, by obcować z wymiarem jasnych sił, wymiarem, w którym mieszkają jasne myśli, wtedy będzie je czerpał z ciemnego przeciwieństwa i w rezultacie męczył samego siebie i innych.

Istniały i istnieją dwa kierunki poznawania przyrody. Jeden został przedstawiony przez zachodnią naukę, tzn. wiedzę wydobytą na bazie metodologicznej, którą posiada zachód: dowód, eksperyment itd. Drugi kierunek, wschodni, to wiedza otrzymana z zewnątrz, ezoteryczna droga w stanie medytacji. Ezoterycznej wiedzy się nie zdobywa, ona jest od początku dana człowiekowi.

Stało się tak, że na jakimś etapie rozwoju ta ezoteryczna droga została zagubiona i został sformułowany inny sposób osiągnięcia wiedzy, niezwykle skomplikowany i mozolnie prowadzący do celu. Przez ostatnie tysiąc lat, idąc tą drogą, dotarliśmy do wiedzy, która była znana na wschodzie już trzy tysiące lat temu.

Intuicyjnie czuję, że rację mieli ci, którzy twierdzili, iż materia na poziomie duchowym, zapełniająca cały Wszechświat, jest wzajemnie powiązaną strukturą. W książce Summa technologiae, w rozdziale Wszechświat jako **“Superkomputer”**, Stanisław Lem przedstawił swoją teorię, że istnieje gigantyczny mózg Wszechświata w postaci komputera. Wyobraźcie sobie taki komputer, który przy objętości naszego Wszechświata (jej promień wynosi około piętnastu miliardów kilometrów) jest wypełniony elementami z objętością 10–33 cm3. I taki mózg, zapełniający cały Wszechświat, ma oczywiście możliwości, których nie można sobie nawet wyobrazić. Gdyby przyjąć, że w rzeczywistości ten mózg funkcjonuje nie na zasadzie pracy komputera, lecz na bazie elektromagnetycznego pola, to wtedy staje sięjasne: zjawiska Absolutu Schellinga albo Szunjata, opisywane w starożytnej duchowej literaturze, są bezpośrednio komputerem najnowszej generacji. Oprócz tego nic w świecie nie istnieje. Wszystko inne jest przejawem jakiejś formy Absolutu.

O promieniu działającym na odległość napisano: ,,[...] oczywiście Wiemacki miał rację, kiedy postawił pytanie: »W jaki sposób ideamyśl człowieka przeprowadza planetę Ziemię w jej nową ewolucyjną fazę?« Jak? Tylko poprzez pracę, tylko poprzez techniczną działalność? _ nie da się tego bezpośrednio wytłumaczyć. Fakty wskazują na to, że człowiek, jako operator, może zmieniać na odległość mnóstwo wskazań elektronicznych przyrządów i jak gdyby psuć ich właściwe funkcje.

W Nowosybirsku prowadzone są teraz takie doświadczenia, polegające na łączeniu się z Noryiskiem, wyspą Dikson oraz amerykańskim centrum na Florydzie. Okazuje się, że połączenie na odległość człowieka, urządzenia i operatora jest rzeczywiste i precyzyjne. Spotykamy się z nie znanym nam dotychczas zjawiskiem – wzajemnym oddziaływaniem na ogromnych odległościach żywej materii na materię nieożywioną” .

Z żalem muszę stwierdzić, że w różnych artykułach na ten temat jest dużo niezrozumiałych terminów, zwrotów i odnośników do prac innych naukowców. Przeczytać wszystko i zrozumieć jest bardzo trudno. Mimo to zrozumiałem, że nowoczesna nauka dysponuje wiedzą na temat ludzkich umiejętności kontaktowania się na odległość. Wiadomo również o istnieniu banku danych Wszechświata, z którego korzysta Anastazja, określając go jako wymiar jasnych sił, czyli wymiar, w którym żyją wszystkie myśli kiedykolwiek wypracowane przez ludzi. O nim też mówi nowoczesna nauka, nazywając go superkomputerem.

Następnie musiałem sobie uświadomić, w jaki sposób mnie, nie pracującemu w branży literackiej, nie mającemu w tym kierunku żadnego wykształcenia, udało się napisać książkę, i to książkę, która wstrząsa ludźmi

. Kiedy byłem w tajdze, Anastazja powiedziała, że zrobi ze mnie pisarza. “Napiszesz książkę – mówiła. – Będzie ją czytać mnóstwo ludzi, ona będzie błogo działać na czytających”. Teraz książka jest już napisana. Można przypuszczać, że to tylko zasługa Anastazji, ale wtedy należałoby określić, w jaki sposób wpływa ona na twórcze procesy innych ludzi. Do tej pory nikomu się to jednak nie udało. Dla ułatwienia zadania można oczywiście wziąć pod uwagę, że ja też jestem trochę utalentowany i, otrzymując od Anastazji ciekawe wiadomości, opisałem je w książce.

Wtedy wydaje się, że wszystko jest na swoim miejscu. Wszystko ma swoje wytłumaczenie. Nie należy nadal tracić czasu na czytanie naukowej i duchowej literatury, zadawać pytań naukowcom. Nagle jednak pojawiło się nowe zjawisko, dla którego do tej pory ani ja, ani żaden z moich pomocników nie możemy znaleźć wytłumaczenia. Jak Państwo pamiętają, pisałem w pierwszej książce to, co Anastazja powiedziała dwa lata temu: “Malarze namalują moje portrety i to będzie najlepsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek stworzyli. Postaram się ich uduchowić. Stworzą to, co wy określacie kinem, i to będzie najwspanialszy film. Będziesz patrzył

na to wszystko i wspominał mnie".

Dziadek Anastazji na moje pytanie: "Czy ona przepowiada przyszłość?" – odpowiedział: "Władimirze, Anastazja przyszłości nie przepowiada, ona jest zdolna ją kształtować i przetwarzać w rzeczywistość".

Wyrazy – to tylko wyrazy. Przecież dużo gadamy o wszystkim. Wtedy zlekceważyłem jego słowa, pomyślałem, że to mit, bo nie można było przewidzieć, na ile precyzyjnie słowa Anastazji sprawdzą się w życiu. Dziwne, ale to się zdarza! Wypowiedziane przez Anastazję, z pewnością przekształcają się w rzeczywistość.

Najpierw potoczyły się wiersze. Potem w różnych miastach ludzie zaczęli otwierać muzea – "Domki Anastazji". W jednym z nich, w mieście Gelendżyk, zostały wystawione obrazy moskiewskiej malarki Aleksandry Sajenko, poświęcone Anastazji i przyrodzie.

W szedłem do tego domku, popatrzyłem na ściany z umieszczonymi na nich obrazami i... otaczająca mnie przestrzeń jakby zaczęła zmieniać wygląd. Z wielu obrazów patrzyła na mnie swoimi życzliwymi oczami Anastazja, a fabuła... Wyobraźcie sobie, że na obrazach znajdowały się fabuły z nie wydanej jeszcze drugiej książki. Była również świecąca kula, która czasami pojawiała się z Anastazją. Później dowiedziałem się, że ta artystka maluje nie pędzlem, lecz koniuszkami palców. Większość jej obrazów została już sprzedana, ale wciąż są na wystawie, ponieważ ludzie cały czas przychodzaje oglądać. Jeden obraz malarka dała mi w prezencie. Przedstawieni byli na nim rodzice Anastazji. Od twarzy jej mamy nie można było oderwać wzroku

. Z różnych studiów filmowych zaczęły napływać propozycje. Nie zdziwiło mnie to. Dotykając rękami obrazów, kartek z wierszami, słuchając piosenek i oglądając kadry nakręconego filmu, nadal starałem się zrozumieć to, co się dzieje. Najwybitniejsi duchowi nauczyciele, znani ze swych religijnych poglądów, filozoficznych i naukowych badań, nie osiągają szybkości wpływu Anastazji na potencjał człowieka. Ich wiedza zaczęła działać i przejawiać się w realnym życiu jako spuścizna stui tysiącleci od momentu pojawienia się tej wiedzy.

Anastazja w przeciągu kilku dni i miesięcy, nie wiadomo w jaki sposób, nie stosując duchowych traktatów i moralnego nagabywania, działa bezpośrednio na uczucia, wywołując emocjonalne wybuchy, twórcze podniecenie, realizujące się w rzeczywistej twórczości różnych ludzi, którzy zetknęli się z nią w swoich myślach. My możemy je odbierać w postaci dzieł sztuki, stworzonych w czasie natchnienia i dążenia ku dobru i jasności.

W jaki sposób ta pustelnica, będąc sama ze sobą w głuchej syberyjskiej tajdze, w tym samym czasie jak gdyby wisi nad realną przestrzenią naszego życia? W jaki sposób rękoma innych ludzi materializuje twórczość? I to wszystko o jasnym, dobrym, o Ojczyźnie, o przyrodzie, o miłości.

"Ona zasypie świat wielką poezją miłości. Wiersze i piosenki będą jak wiosenny deszcz zmywać Ziemię z nagromadzonego na niej brudu" – powiedział dziadek Anastazji.

– W jaki sposób ona to robi? – zapytałem.

– Energią własnego pragnienia – odpowiedział mi. – Ona rozdaje natchnienie oraz olśnienie mocą swojego marzenia.

– Jaka siła ukryta jest w jej marzeniach?

– Siła człowieka – stwórcy.

– Przecież za swoje tworzenie człowiek powinien otrzymywać nagrody, hołd, pieniądze i tytuły. Ona je oddaje bezinteresownie. Dlaczego?

– Jest samowystarczalna. Satysfakcja i prawdziwa miłość choć jednego obdarowanego człowieka jest dla niej najwyższą nagrodą – odpowiedział dziadek.

Na razie nie mogę do końca zrozumieć tej odpowiedzi. Starając się uświadomić sobie, kim jest Anastazja, i określić swój stosunek do niej, nadal wysłuchiwałem o niej różnych opinii, czytałem duchową literaturę. W przeciągu półora roku połknąłem więcej literatury niż przez całe moje życie. Tylko co z tego wynika?

Wysnułem wyłącznie dla siebie jeden bezsporny wniosek: "W szeregu mądrych książek, pretendujących do historycznej wiarygodności, duchowości i szczerości, tkwi bezczelne kłamstwo albo obłuda".

Do takiego wniosku doprowadziło mnie zapoznanie się z życiorysem Grigorija Rasputina. W pierwszej książce podałem cytaty z historycznych kronik Pikula U ostatniej krawędzi. W noweli opowiada on, jak niedouczony chłop Rasputin z głuchej syberyjskiej wioski, gdzie rośnie syberyjski Cedr, w 1907 roku przyszedł do stolicy, wszedł do carskiej rodziny, którą zadziwił swoimi przepowiedniami, przespał się z wieloma bogatymi, błękitnej krwi kobietami. Jego mordercy byli zdziwieni, że po połknięciu wsypanego do szklanki cyjanku mógł wstać od stołu i wyjść na podwórze zamku. Kniaź Jusupow strzelał do leżącego Rasputina bezpośrednio z rewolweru. Mimo że był podziurawiony jak sito, Rasputin nadal żył. Zranione ciało zrzucili z mostu do wody. Potem wyłowili i spalili. Tajemniczy Grigorij Rasputin, porażający swoich oprawców wytrzymałością, wyrósł w cedrowym kraju.

Dziennikarze tamtych czasów podkreślili jego wytrzymałość takim stwierdzeniem: “W wieku pięćdziesięciu lat mógł zacząć orgię w południe, kontynuując zabawę do czwartej rano. Bezpośrednio po rozpuście jechał do kościoła na poranną mszę, gdzie stojąc, modlił się do ósmej rano. Potem w domu, odtruwszy się herbatą, Grigorij, jak gdyby nic się nie wydarzyło, do drugiej po południu przyjmował petentów, pacjentów, potem zapraszał damy i szedł z nimi do sauny, a stamtąd jechał do podmiejskiej restauracji, gdzie powtarzał poprzednią noc – żaden normalny człowiek nie mógłby znieść podobnego trybu życia”.

Tak jak wielu, ja również stworzyłem sobie odpowiedni do tego cytatu obraz Grigorija Rasputina – jako człowieka amoralnego. A życie, jak gdyby pod rozwagę, podrzuciło inną informację. Rasputin nie mógł być złym człowiekiem, skoro nawet tak wielki człowiek, jak papież Jan XXIII, napisał o nim w swoich wspomnieniach: “Dzisiaj z rzeki wychodzi nietknięte, nie znalezione ciało Świętego Mnicha. A jego tajemniczy synowie z modlitwą do Arki wejdą”.

Jak to możliwe, że z jednej strony piszą o nim “rozpustnik”, a z drugiej – “święty mnich”? Gdzie jest prawda, a gdzie kłamstwo? Po jakimś czasie przypadkowo natrafiłem na notatki Grigorija Rasputina, które pisał w czasie pielgrzymki do Ziemi Świętej (zostały one dostarczone do Paryża przez uciekiniera z ZSRR, Łobaczewskiego). Oto ten tekst: “Morze uspokaja bez żadnego wysiłku. Kiedy budzisz się rano, fale »mówią«, pluskają i cieszą. Słońce błyszczy na morzu i jakby powoli, powoli się wznosi. W tym momencie dusza człowieka zapomina o całej ludzkości i patrzy na blask słońca; wówczas radość w człowieku płomienieje i w duszy czuje się księgę życia i wielką życiową mądrość – nieopisana uroda i piękno! Morze wybudza ze snu krzątaniny, zamotania – samoistnie. Bardzo dużo myśli o życiu przychodzi do głowy.

Morze to przestrzeń, ale umysł jest jeszcze bardziej przestrzenny. Ludzka mądrość nie ma końca, granic, nie mieści się u wszystkich filozofów. Jeszcze znakomitsza jest, wspanialsza, większa piękność, kiedy słońce opada za morze i zatacza się, a promienie jego lśnią.

Kto może ocenić promieniejący blask łuny? On grzeje i pieści duszę, i pociesza ją uzdrawiająco. Słońce z każdą chwilą zachodzi za góry, duszy człowieka trochę żal jego uroczych, błyszczących promieni... ściemnia się. O, jaka nadchodzi cisza... Nie słychać nawet głosu ptaka. Od rozmyślań człowiek zaczyna chodzić po pokładzie, mimowolnie przypomina sobie dzieciństwo i tę całą lataninę, cicho biesiaduje ze sobą. Porównuje tę swoją ciszę z zagonionym światem, chcąc z kimkolwiek rozgonić nudę, wywołaną u niego przez jego wrogów... “.

To w końcu kim byłeś, Sybiraku Grigoriju Rasputinie? Gdzie jest napisana o tobie prawda, a gdzie kłamstwo? Jak się w tym zorientować? Na czym oprzeć się w zrozumieniu Istoty życia, swojego przeznaczenia? Jakie wielkie dzieła pomogą zrozumieć, gdzie Prawda, a gdzie fałsz? Gdzie duchowość i szczerość, gdzie pretendowanie do wszechwiedzy? Może posłuchać własnego serca...

Grigorij Rasputin z cedrowych lasów wszedł w życie przedrewolucyjnej Rosji, starając się zatrzymać burzę rewolucji, i dlatego zginął. Anastazja też żyje w lesie cedrowym i też stara się czynić dobro dla ludzi, usiłuje zapobiec nieszczęściu, tylko jaki los dla niej zgotowało nasze społeczeństwo?

MASZYNA DO ROBIENIA PIENIĘDZY

Po pierwszych dniach kontaktu z Anastazją miałem wrażenie, że przebywam w towarzystwie pustelnicy o wyjątkowym światopoglądzie. Teraz, po wszystkim, co od niej usłyszałem i co na ten temat przeczytałem w literaturze, stałem się świadkiem wnikania jej w nasze życie. Doszedłem do wniosku, że Anastazja jest obdarzona nadziemską siłą. W mojej głowie zapanował chaos. Z wielkim wysiłkiem odrzuciłem lawinę informacj i i wniosków, które na mnie spadły, postanowiłem wrócić do moich pierwszych wrażeń i odpowiedzieć sobie na często zadawane pytanie: “Dlaczego nie wywiozłem Anastazji z tajgi?”. Bardzo chciałem ją stamtąd wywieźć, ale zrozumiałem, że nie można tego zrobić siłą. Należałoby jej udowodnić sens i cel oraz korzyści przebywania w naszym społeczeństwie. Zastanawiałem się, które z jej zdolności można by było wykorzystać z pożytkiem dla niej, dla ludzi i mojej firmy. Nagle mnie olśniło, że stojąca przede mną Anastazja jest prawdziwą żywą maszyną do robienia pieniędzy.

Jej umiejętności i zdolności dają możliwość wyleczenia od ręki wszystkich chorób, które istnieją. Ona, lecząc, nie stawia żadnej diagnozy, lecz tylko wyrzuca z ludzkiego organizmu wszystkie choroby, które w nim tkwią. Czyni to, nie dotykając ciała. Ja osobiście doświadczyłem tego na sobie. Przedstawię to w skrócie:

Anastazja całkowicie się koncentruje, patrzy swoimi niebieskoszarymi, życzliwymi oczami, w ogóle nie mrugając. Od jej życzliwego spojrzenia ogrzewa się ciało, tak że zaczynają się pocić nogi. Razem z potem wydostają się z organizmu wszystkie choroby i toksyny. Chorzy ludzie wydają bardzo dużo pieniędzy na lekar-

stwa i różne zabiegi chirurgiczne. Jeżeli jeden lekarz nie pomógł, to idą do innego. Kiedy i ten nie pomaga, odwiedzają znachorów i bioenergoterapeutów. Żeby wyleczyć się tylko z jednej choroby, tracą tygodnie, miesiące, lata, a Anastazji zajmuje to kilka minut. Podliczyłem, że gdy ona poświęci jednemu pacjentowi około piętnastu minut i za to skasuje się tylko sześćdziesiąt złotych, na dzień dzisiejszy, to za dzień pracy otrzymamy?!... To nie jest szczyt zarobków – za niektóre bowiem zabiegi chirurgiczne trzeba płacić bajońskie sumy. W mojej głowie stworzyłem bardzo dobry biznesplan. Zdecydowałem się uściślić szczegóły przyszłej pracy i dlatego spytałem Anastazję:

– Czy naprawdę posiadasz taką siłę, że możesz wyleczyć człowieka ze wszystkich chorób?

– Tak, jestem pewna, że mogę wyleczyć wszystkie – odpowiedziała Anastazja.

– Ile czasu musisz poświęcić na wyleczenie jednego człowieka?

– Nieraz potrzebuję bardzo dużo czasu.

– Bardzo dużo – to znaczy ile? – Raz zdarzyło się, że straciłam ponad dziesięć minut.

– Dziesięć minut to drobiazg. Ludzie nieraz tracą lata, żeby wyzdrowieć.

– Dziesięć minut to bardzo dużo, jeżeli wziąć pod uwagę, że w tym momencie powinnam się skoncentrować i wyłączyć z procesu myślenia o Prawdzie życia i Przyrodzie. . .

– Nic się nie stanie, przemyślenia poczekają, bo i tak bardzo dużo wiesz. Wymyśliłem coś, Anastazjo.

– Co wymyśliłeś?

– Zabiorę cię ze sobą. W dużym mieście wydzierżawię dla ciebie ekskluzywny gabinet, zrobię reklamę i będziesz mogła leczyć ludzi. Przyniesiesz ludziom dużo dobrego, lecząc ich, a my będziemy mieli dobry dochód.

– Przecież czasem leczę ludzi. Pomagam ogrodnikom zrozumieć otaczający ich świat roślin, modelując pewne sytuacje, w których się znajdą. W tym czasie mój promyczek wypędza choroby z ich organizmu, ale staram się, żeby nie wszystkie...

– Oni przecież nie wiedzą, że ty to robisz. Tobie nikt nie płaci, a nawet nikt nie podziękuje! Nic nie otrzymujesz za taką dobrą pracę!

– Otrzymuję.

– Co?

– Uczucie radości i przyjemność.

– No, dobrze. Niech tobie będzie radośnie i przyjemnie, a firmie jeszcze dodatkowy dochód.

– A jeżeli jakiś człowiek nie będzie miał pieniędzy, żeby zapłacić za leczenie?

– To nie twój problem. Będziesz miała sekretarkę, recepcjonistkę, menedżera. Powinnaś myśleć tylko o leczeniu, doskonaleniu swoich umiejętności, uczestniczyć w seminariach celem wymiany poglądów. Sama wiesz najlepiej, na czym polega ten twój sposób, to znaczy promyczek, i jakie mechanizmy są w to zaangażowane.

– Wiem i rozumiem, ale w waszym świecie ta metoda jest również znana. Lekarze, naukowcy wiedzą o niej albo intuicyjnie odczuwają jej pozytywny wpływ na pacjentów. W szpitalach zazwyczaj rozmawiają z chorymi, starając się swoim zachowaniem poprawić ich humor. Lekarze już dawno zauważyli, że gdy chory znajduje się w stanie depresji, bardzo ciężko go wyleczyć i nie pomagają nawet żadne lekarstwa. Jeżeli lekarz podchodzi do człowieka z miłością, jest uprzejmy, życzliwy i troskliwy, to choroba szybciej ustąpi.

– To dlaczego nikt się nad tym nie zastanawia i nie rozwija tego sposobu leczenia do takiego stopnia jak ty?

– Wielu naukowców pracuje nad tym, żeby zorientować się w procesie tego działania. Mnóstwo ludzi, których określacie znachorami, leczy, opierając się na tej metodzie, i trochę im się to udaje. W ten sposób uzdrawiał Jezus Chrystus i święci apostołowie. W Biblii dużo się mówi o miłości. To uczucie błogo oddziałuje na człowieka. Jest najmocniejszym z istniejących uczuć.

– W związku z tym dlaczego uzdrowiciele i lekarze mogą niewiele, a ty dużo i z taką łatwością?

– Problem polega na tym, że oni, żyjąc w waszym świecie, jak i wszyscy z waszego społeczeństwa, pozwalali zgubnym uczuciom panować nad sobą.

– Jakie to są “zgubne uczucia”, jaka jest ich rola?

– Zgubne uczucia – to złość, nienawiść, rozdrażnienie, zazdrość, zawiść... i inne. To one i podobne do nich osłabiają człowieka.

– A ty rzadko się złościsz?

– Nigdy się nie złoszczę.

– Dobrze, Anastazjo. Nieważne, co wywołuje taki efekt, ważny jest ostateczny rezultat i korzyści, jakie z tego wyniesiemy. Odpowiedz, czy zgadzasz się pojechać ze mną i zająć leczeniem ludzi?

– Władimirze, przecież mój dom, moja ojczyzna jest tutaj. Tylko tutaj przebywając, będę mogła wypełnić moje przeznaczenie. Nic nie jest w stanie dać człowiekowi większej siły niż jego Ojczyzna, Przestrzeń Miłości stworzona przez rodziców. Moim promyczkiem mogę i na odległość leczyć ludzi, uwalniać od fizycznego cierpienia...

– No, dobrze. Nie chcesz jechać – uzdrawiaj na odległość. Możemy uzgodnić, dokąd będą przychodzić ludzie pragnący się wyleczyć. Omówimy harmonogram przyjęć. Oni będą płacić za wizytę, a ty w określonym czasie będziesz ich uzdrawiać. Zgadzasz się?

– Władimirze, rozumiem, chcesz mieć dużo pieniędzy. Będziesz je miał, pomogę ci. Ale nie trzeba gromadzić ich w taki sposób. W waszym społeczeństwie za leczenie otrzymuje się zapłatę, nie postępuje się inaczej w tym twoim świecie. Leczja chętniej będę czyniła to darmo. Ijeszcze jedno... Ja nie mogę leczyć wszystkich po kolei bez wyjątku, ponieważ jeszcze nie mam pojęcia, w jakich przypadkach uzdrowienie przyniesie ulgę, a w jakich szkodę. Będę pracowała, żeby uświadomić to sobie i zrozumieć... Gdy będę mogła to rozwiązać. . .

– Co za bzdury! W jaki sposób leczenie człowieka może zaszkodzić? Może masz na uwadze szkodę dla siebie?

– U zdrowienie fizycznych niedomagań często prowadzi do cierpienia duchowego samego uzdrowionego.

– Anastazjo, z powodu twoich mądrości masz odwrócone wyobrażenie o dobru i złu. Lekarze wszystkich czasów byli szanowani w społeczeństwie, chociaż nie wykonywali swojej pracy za darmo. Jeżeli, jak twierdzisz, powołujesz się na Biblię, to i tam nie spotkasz za to potępienia. Wyrzuć z głowy swoje wątpliwości. Mimo wszystko wyleczenie człowieka jest dobrem!

– Zrozum, Władimirze, widziałam na własne oczy... Dziadek wytłumaczył mi, w jaką szkodę może przekształcić się uzdrowienie, jeżeli będzie nieprzemyślane. .., jeżeli nie uczestniczy w uzdrowieniu sam chory.

– Dziwna filozofia panuje u was, taka osobliwa. Proponuję tobie wspólny interes, a ty wyskakujesz z przykładami.

UZDROWIENIE PROWADZĄCE DO PIEKŁA

– Kiedyś zobaczyłam swoim promyczkiem samotną babcię pracującą na działce. Była ruchliwa, zgrabna i zawsze radosna. Od razu mnie zainteresowała. Działeczkę miała niewielką, ale hodowała na niej dużo różnych roślin, które wspaniale się rozwijały, ponieważ wkładała dużo miłości w ich pielęgnację. Później dowiedziałam się, że wszystko, co wyhodowała, woziła do zaludnionych miejsc i sprzedawała. Sama nie jadła pierwszych płodów, zawsze starała sięje sprzedać, bo wtedy były droższe. Potrzebowała pieniędzy, żeby pomóc swojemu synowi. Urodziła go w późnym wieku i do tego została bez męża. Z krewnymi też nie miała kontaktu. Wychowała dziecko sama. Synek dobrze malował w dzieciństwie, a ona pragnęła, żeby został malarzem. Parę razy próbował dostać się na studia, w końcu mu się udało. Dwa razy do roku przyjeżdżał do swojej matki staruszki w odwiedziny. Te przyjazdy były dla niej największą radością. W czasie jego nieobecności odkładała dla niego pieniądze i robiła zapasy jedzenia. Z wyhodowanych w ogródku jarzyn i owoców robiła zaprawy i wszystko oddawała synowi.

Bardzo mocno go kochała i marzyła, że syn będzie wielkim malarzem. Żyła marzeniem, była życzliwa i wesoła. Przez jakiś czas nie obserwowałam jej. Kiedy znowu ją zobaczyłam, była już ciężko chora. Z trudem się schylała, żeby uprawiać rośliny w swoim ogródku, za każdym skłonem jej ciało przeszywał ostry ból. Okazała się jednak pomysłową kobietą. Zrobiła wąziutkie i długie zagonki. Wzięła siedzenie od starego taboretu, kładła je między zagonkami, siadała na ni i, przesuwając się na tym siedzeniu po całym ogródku, pieliła zagony. Koszyk wlokła za sobą na sznurku. Cieszyła się, że będzie miała urodzaj. Urodzaj naprawdę musiał być duży, ponieważ rośliny wyczuwały staruszkę i odpowiednio reagowały. Staruszka zdawała sobie sprawę ze swojej rychłej śmierci. Żeby nie sprawić synowi kłopotu, sama kupiła trumnę, wiązankę i wszystko przygotowała do pogrzebu. Przed śmiercią chciała jednak zdążyć zebrać plony i zrobić dla syna zaprawy na zimę. Wtedy nie zwróciłam uwagi, dlaczego staruszka choruje mimo tak bliskiego kontaktu ze swoimi roślinami. Pomyślałam, że to z tego powodu, iż zamiast spożywać płody z ogródka, sprzedaje je, a za pieniądze stara się coś taniego kupić. Zrobiło mi się jej żal. Zdecydowałam się jej pomóc. Kiedyś, w czasie gdy spała, zaczęłam ogrzewać ją swoim promyczkiem, wypędzając tym samym choroby z jej ciała. Czułam, że coś się mojemu promyczkowi przeciwstawia, ale mimo wszystko próbowałam. . .

Czyniłam to tak długo, dopóki nie osiągnęłam swojego celu. Zanim wyleczyłam jej ciało, minęło aż dziesięć minut. Później, kiedy przyszedł dziadek, opowiedziałam mu o staruszce i zapytałam:

– Dlaczego promyczkowi coś się opierało?

Dziadek zamyślił się i powiedział:

– Źle postępowałaś.

Zdenerwowałam się tym stwierdzeniem. Poprosiłam dziadka o wyjaśnienie, co złego uczyniłam? On długo milczał, a potem rzekł:

– Uzdrowiłaś ciało, ale duszę skazałaś na cierpienie.

Wtedy zapytałem Anastazję:

– Co w końcu takiego okropnego mogłaś uczynić duszy tej staruszki?

Anastazja westchnęła i opowiadała dalej:

– Staruszka przestała chorować i nie umarła. Synek przyjechał do niej prędzej niż obiecał, ale tylko na dwa dni. Przyjechał z wiadomością, że zrezygnował ze studiów. Oświadczył, że nie chce już być malarzem i że zajmuje się jakąś inną działalnością, przynoszącą dochód. Ożenił się. powiedział: "Teraz będę miał pieniądze, nie musisz więc przygotowywać dla mnie już tych »słoików«, ponieważ przewóz wychodzi drożej. Sama się lepiej odżywiaj, mamo" – i wyjechał, nie wziąwszy niczego. Staruszka rankiem usiadła na ganku, popatrzyła na swój ogródek, a oczy jej wyrażały pustkę, tęsknotę i niechęć do życia. Wyobraź sobie: ciało jest zdrowe, a życia w nim jakby nie ma. Zobaczyłam ją, ale jeszcze szybciej poczułam stan jej duszy: bezmierna, przerażająca pustka i beznadziejność. Gdybym nie wyleczyła jej ciała, staruszka zmarłaby w swoim czasie, odeszłaby spokojnie, z pięknym marzeniem i nadzieją. Przeze mnie trafiła w bezkres pustki jeszcze za życia, a to jest uczucie wiele razy gorsze od śmierci fizycznej. Po dwóch tygodniach zmarła.

SZCZERA ROZMOWA

– Pojęłam, że niedomaganie fizyczne to nic w porównaniu z cierpieniem duchowym, ale leczyć duszy wtedy nie potrafiłam. Zdecydowałam się dojść do tego, jak można to zrobić i czy jest to w ogóle możliwe. Dzisiaj wiem: jest możliwe! Uświadomiłam sobie, że fizyczne niedomagania i choroby ciała powstają w człowieku nie tylko na skutek jego odsunięcia się od otaczającej przyrody, ale także z powodu panowania ciemnych uczuć, którym pozwala w sobie tkwić. Choroby mogą być mechanizmem, narzędziem przestrogi, a nawet zbawieniem od największych mąk. Choroba to jeden ze sposobów obcowania Wielkiego Intelektu – Boga z człowiekiem. Ból człowieka jest i Jego bólem. Dziwne, ale tak już jest. Jak inaczej niż przez ból przekonać cię do tego, żebyś nie wrzucał do swojego żołądka różnych "niepotrzebności"? Przecież słowa same przez się do ciebie nie docierają – wtedy przemawiają za pomocą bólu. A ty co robisz? Połykasz przeciwbólowe tabletki i nadal postępujesz uparcie po swojemu.

– Czy to oznacza, z twojego punktu widzenia, że ludzi nie trzeba leczyć? Nie należy im pomagać, kiedy cierpią?

– Pomoc powinna być, ale przede wszystkim musi polegać na precyzyjnym uświadomieniu sobie przez chorego źródła i przyczyny choroby. Trzeba koniecznie pomóc mu zrozumieć, co chce powiedzieć Wielki Intelekt – Bóg. To nie jest łatwe, a nawet bardzo trudne. Możesz się pomylić. Bo ból jest osobistą rozmową dwóch blisko znających się osób. Wtrącanie się osoby trzeciej częściej szkodzi, niż pomaga.

– W takim razie dlaczego wypędziłaś ze mnie choroby? Zaszkodziłaś mi?

– Wszystkie twoje choroby wrócą do ciebie, jeżeli nie zmienisz swojego stylu życia, stosunku do otoczenia i do siebie samego, nie zmienisz niektórych swoich przyzwyczajeń. Właśnie one są źródłem twoich chorób. Twojej duszy nie uszkodziłam.

Stało się jasne, że nie da rady przekonać Anastazji do wykorzystywania jej zdolności uzdrawiania w celu otrzymania dochodu; to nie jest możliwe, dopóki ona czegoś tam do końca nie zrozumie. Runął mój biznesplan. Anastazja zauważyła moje rozczarowanie i powiedziała:

– Nie martw się, Władimirze, postaram się jak najszybciej wszystko zrozumieć. Teraz, jeżeli naprawdę chcesz pomagać ludziom i sobie, a nie tylko zarabiać pieniądze, zdradzę ci metodę, za pomocą której człowiek sam może pozbyć się większości chorób. Ta metoda nie wywołuje takich negatywnych skutków, jakie mogą się pojawić przy wtrącaniu się w jego los osób postronnych. Jeśli zechcesz mnie wysłuchać...

– Co mi pozostaje...? Nie ma szans ciebie przekonać. Opowiadaj.

– Istnieje parę głównych przyczyn powodujących cierpienie ciała człowieka: zgubne uczucia, emocje, sztucznie ustawiony reżim żywienia i jego skład, nieobecność bliskiego i przyszłego celu, fałszywe wyobrażenie o sednie swojego przeznaczenia. Bronić przed chorobami sukcesywnie mogą pozytywne emocje i większość roślin. Przemyślenie swojej istoty i przeznaczenia może bardzo dużo zmienić w stanie fizycznym i duchowym. Już wiesz, jak przywrócić zerwane więzi między człowiekiem a roślinami, w uwarunkowaniach wa-

szego świata. Świadomość wszystkiego, co nas otacza, też łatwiej osiągnąć przez osobisty i bezpośredni kontakt z tymi roślinami. Promykiem miłości można wyleczyć większość chorób bliskiego człowieka, a nawet przedłużyć życie, stwarzając wokół niego Przestrzeń Miłości. Również sam człowiek, jeżeli potrafi wywołać w sobie pozytywne emocje, jest w stanie z ich pomocą zagłuszyć ból, wyleczyć ciało, przeciwstawić się truciźnie.

– Co to znaczy "wywołać uczucia"? Jak można marzyć o czymś jasnym, jeżeli na przykład boli ząb albo żołądek?

– Czyste i jaskrawe mgnienia, pozytywne emocje jak anioły stróże zwyciężą ból i chorobę.

– Jeżeli tak się złożyło, że ktoś nie ma dostatecznie czystych i jasnych mgnień, wywołujących uzdrawiające, pozytywne emocje, co wtedy ma robić?

– Natychmiast zrobić coś takiego, żeby się pojawiły. One pojawiają się w momencie kiedy otaczający cię ludzie odniosą się do ciebie z prawdziwą miłością. Stwórz taką sytuację, abyś mógł uczynić coś dobrego dla otoczenia, bo inaczej twój anioł stróż nie będzie mógł ci pomóc...

– Ciekawe, jak się dowiedzieć, czy w ogóle je miałem, jaką miały siłę? Jak je wywołać?

– Można to uczynić za pomocą wspomnień, przypominając sobie na przykład coś dobrego, przyjemnego z przeszłości. Dzięki temu wspomnieniu poczujesz błogi stan, który w przeszłości istniał w tobie. Chcesz teraz spróbować? Pomogę ci, spróbuj, proszę.

– Tak mówisz? To spróbujmy.

– Połóż się, proszę, i rozluźnij. Wspominać można, poczynając od dzisiejszych mgnień życia i uchodząc w przeszłość...

Możesz też przypomnieć sobie dzieciństwo i ruszać w myślach do dnia dzisiejszego. Możesz od razu wspominać najprzyjemniejsze chwile i powiązane z nimi odczucia.

Wyciągnąłem się na trawie. Anastazja też ułożyła się obok i położyła palce na mojej dłoni. Pomyślałem, że jej obecność będzie mi przeszkadzać w skupieniu się nad wspomnieniami, i poprosiłem:

– Chciałbym zostać sam.

– Będę cicho. Kiedy zaczniesz wspominać, zapomnisz o mnie i nie będziesz już odczuwał dotyku ręki. A ja pomogę ci szybciej i jaskrawiej wszystko wspomnieć.

GDZIE JESTEŚ, ANIELE STRÓŻU?

Kronika zdarzeń mojego życia przyprowadziła do dzieciństwa. W spomnienia doszły do momentu, gdy bawiłem się w piasku z wiejskimi maluchami, i zatrzymały się. W duszy miałem niezrozumiałą trwogę. Żadne z wydarzeń mojego życia nie wywoływało we mnie pozytywnych emocji, uczuć podobnych do zamieszkałych we mnie rankiem po spędzonej z Anastazją nocy i do tych, których stałem się świadkiem w czasie podporządkowywania rytmu bicia mojego serca do rytmu życia otaczającej nas przyrody (Dotknięcie raju).

Uważałem, że te cudowne, wspaniałe uczucia, stworzone we mnie przez Anastazję, nie były moje, nie zasłużyłem na nie. One zostały sprezentowane przez Anastazję. Mimowolnie porównywałem je z tymi, które istniały w moim życiu, i nie znalazłem odpowiedników. Znowu i znowu popędzałem wspomnienia z mojego życia, jak taśmę filmową, tam i z powrotem.

Wszystkie zdarzenia łączyły się z pożądaniem osiągnięcia czegokolwiek, otrzymania pieniędzy. Spełniało się kolejne pragnienie, lecz zadowolenie nie następowało. Zamiast dobrych uczuć – nowe żądanie... Ostatnie lata, gdy otoczenie uważało, że świetnie mi idzie, wywołały we mnie jeszcze większe zamieszanie. Kupno samochodów, kobiety, bankiety, prezenty, gratulacje – wszystko okazało się bez wartości, puste i niepotrzebne.

Podniosłem się raptownie i odezwałem się z rozdrażnieniem do siebie albo do Anastazji:

– Nie istnieją w życiu człowieka takie uzdrawiające uczucia! W skrajnym wypadku w moim życiu ich nie ma! U wielu innych też mogą się nie odnaleźć.

Anastazja również się podniosła i spokojnie powiedziała:

– To znaczy, że koniecznie trzeba je stworzyć.

– Co takiego należy stworzyć? Jak?

– Na początku jest konieczne zrozumienie, co posiada wielką wartość i sens. Chwilę temu przejrzałeś swoje życie, i co? Mając możliwość analizowania, patrzenia na nie jakby z boku, nie potrafiłeś zauważyć niczego, co jest wartościowe. Przez cały czas czepiałeś się czegoś, co w twoim pojęciu jest najważniejsze. Powiedz, czy w jakiejś sytuacji udało ci się zbliżyć do odczucia szczęścia?

– Były dwie takie sytuacje, ale coś przeszkodziło mi odebrać je jako całkowicie szczęśliwe.

– Co to były za sytuacje?

— Na początku pierestrojki udało mi się otrzymać statek w długoterminową ajencję. To był najlepszy statek w zachodniosyberyjskiej żegludze rzecznej. Kiedy zostały załatwione formalności, pojechałem do portu. Tam czekało już na mnie wielkie, przepiękne cudo. Po raz pierwszy wszedłem na pokład mojego statku.

– Czy radosne uczucia wzmocniły się znacznie w momencie gdy stanąłeś na pokładzie?

– Trudno powiedzieć. W naszym życiu jest mnóstwo różnych problemów. .. Przywitał mnie kapitan statku, zaprosił do swojej kajuty. Wypiliśmy po kieliszku szampana, rozmawialiśmy o współpracy. Kapitan powiedział, że trzeba pilnie przepłukać rury do wody, bo sanitarny lekarz nie daje zezwolenia na podróż, i jeszcze powiedział. . .

– I władowałeś się w troski i problemy związane z utrzymaniem statku.

– Tak. Dużo ich było.

– Właśnie. Sztucznie stworzona materia charakteryzuje się konkretnie tym, że przynosi więcej kłopotów niż radości. Jest to iluzoryczna pomoc dla człowieka.

– Nie zgadzam się z tobą. Być może stwarza problemy – potrzebny remont, obsługa – ale dzięki niej można mnóstwo osiągnąć.

– N a przykład co?

– Nawet miłość.

– Nad prawdziwą miłością, Władimirze, nie panują sztucznie wykonane przedmioty. Gdyby nawet wszystkie należały do ciebie, też nie pomogłyby ci uzyskać prawdziwej miłości nawet jednej kobiety.

– Przecież nie znasz naszych kobiet, a filozofujesz. Ja na przykład uzyskałem.

– Co uzyskałeś? .

– Miłość – lekko, łatwo osiągałem. Jedną kobietę kochałem bardzo mocno. Trwało to kilka lat. Ale ona. .. nie bardzo chciała się zgodzić na randkę. Kiedy miałem już statek, zaprosiłem ją i. .. zgodziła się. Wyobrażasz sobie, jakie to było świetne! Siedzieliśmy sami przy stoliku w barze, na statku... Szampan, wspaniałe wino, świece, muzyka i nikogo naokoło. Tylko moja ukochana przede mną. Wyprowadziłem statek na rzekę, nikogo nie wziąłem na pokład, żebyśmy byli tylko we dwoje... Statek płynie po rzece, w barze rozbrzmiewa spokojna muzyka. .. Zaprosiłem ją do tańca. Figurę i piersi miała piękne. Przytuliłem ją do siebie, pocałowałem w usta i zapukało radośnie serce! Ona nie odchyliła się, też mnie przytuliła. Czy rozumiesz moje szczęście? Ona znajdowała się obok mnie, mogłem ją dotykać, całować. Całe szczęście dzięki temu statkowi, a ty twierdzisz, że to są same problemy.

– A co było dalej? Co się wydarzyło?

– To nie jest ważne.

– Przypomnij sobie, proszę.

– Mówię ci, że to nieważne. Nie ma znaczenia.

– Czy mogę powiedzieć, co się przydarzyło tam, na statku, tej młodej kobiecie i tobie?

– Spróbuj.

– Wypiłeś dużo alkoholu. Specjalnie starałeś się upić. Potem położyłeś przed nią klucze do swojej kajuty – twoich wspaniałych apartamentów, a sam zszedłeś do ładowni. Spałeś prawie dobę w małej, marynarskiej kajucie. Pamiętasz dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo nastąpił moment, kiedy zauważyłeś na twarzy ukochanej kobiety fałszywy uśmiech – bo nie do ciebie skierowany. Intuicyjnie, jeszcze podświadomie, zrozumiałeś – ona, twoja ukochana, marzyła: “Jaka bym była szczęśliwa, gdyby tu, na statku, naprzeciwko mnie znajdował się nie Megre, a mój ukochany!”. Ubóstwiana przez ciebie kobieta marzyła o innym mężczyźnie, którego kochała. Marzyła, że to nie ty, ale on posiada ten statek. Byliście we władzy martwej materii, połączyliście z nią swoje żywe uczucia, dążenia i tym samym je zabiliście.

– Nie kontynuuj, Anastazjo. Niemiłe te wspomnienia. Statek jednak wypełnił swoją rolę. My także dzięki niemu się spotkaliśmy.

– Wydarzenia dzisiejsze budują poprzedzające je uczucia i porywy duszy, tylko one mają wpływ na przyszłość. Tylko ich rozpęd, ich rozmach skrzydeł odzwierciedli się w niebieskich lustrach. W wydarzeniach ziemskiego bytu odbijają się wyłącznie ich dążenia.

– Jak to rozumieć?

– Nasze spotkanie mogły poprzedzać liczne dążenia twojej i mojej duszy, a być może nawet naszych dalekich i bliskich rodziców. Może potrafił to uczynić jeden poryw wisienki rosnącej w ogródku przy twoim podmiej-

skim domu, ale nie statek.

– Do czego przyczepiasz wisienkę z mojego ogródka?

– Kilkakrotnie przejrzałeś swoje życie, ale ani razu nie zwróciłeś uwagi na tę wisienkę i także na uczucia z nią związane, a właśnie one były głównym wydarzeniem z przedostatnich lat twojego życia. Na twój statek Wszechświat nie reagował. Pomyśl, jaką wartość może przedstawiać dla Wszechświata prymitywny, hałasujący, nie posiadający umiejętności myślenia i samoodbudowywania się mechanizm? Tak naprawdę wisienka, mała syberyjska wisienka, dla której nawet nie zostawiłeś miejsca w swoich wspomnieniach, wzruszyła przestwory kosmiczne, odmieniła kolejność wydarzeń powiązanych nie tylko z tobą, ale również ze mną. Udało się jej uczynić to dlatego, że jest żywa i jak wszystko, co żyje, nierozerwalnie związana z całym Wszechświatem.

WISIENKA

– Przypomnij sobie, Władimirze, wszystko, co jest związane z tym małym drzewkiem, zaczynając od momentu zetknięcia z nim.

– Spróbuję, jeżeli uważasz, że to jest ważne.

– Tak, to jest ważne.

– Jechałem samochodem, nie pamiętam dokąd. Zatrzymałem się obok targu. Poprosiłem kierowcę o kupienie owoców, a sam w tym czasie siedziałem i patrzyłem na ludzi, którzy z targu nieśli różne sadzonki.

– Patrzyłeś na nich zdumiony. Dlaczego?

– Wyobraź sobie, twarze mieli radosne i zadowolone. Na dworze pada deszcz, jest zimno, a oni wloką jakieś sadzonki, korzenie owinięte szmatkami. Jest im ciężko, ale twarze mają zadowolone. A ja siedzę w ciepłym samochodzie – i jest mi smutno. Kiedy kierowca wrócił, poszedłem na targ. Chodziłem, chodziłem wśród sprzedających, aż wreszcie kupiłem trzy małe sadzonki wiśni. Włożyłem je do bagażnika. Kierowca powiedział, że jedna z nich nie przeżyje, ponieważ ma za krótko obcięte korzonki, najlepiej ją od razu wyrzucić, ale zostawiłem ją. Ona była najładniejsza, wysmukła. Przyjechałem na swoją podmiejską działkę, tam je posadziłem. Do dołka, w którym posadziłem wisienkę z mocno obciętymi korzonkami, dodałem więcej torfu, dobrej ziemi i jeszcze jakiegoś tam nawozu.

– Swymi próbami pomocy dodatkowo spaliłeś nawozami dwa małe korzenie wisienki.

– A jednak ona przeżyła! Wiosną, kiedy nastąpiła pora wegetacji i inne drzewka wypuściły pączki, jej gałązki też ożyły, pojawiły się małe listki. Później wyjechałem w handlową ekspedycję.

– Ale zanim wyjechałeś, codziennie, dłużej niż przez dwa miesiące, przyjeżdżałeś do domu za miastem i najpierw podchodziłeś do małej wisienki. Czasami głaskałeś delikatnie jej gałązki. Cieszyłeś się z jej listków i podlewałeś ją. Wbiłeś kołek w ziemię i przywiązałeś do niego pień drzewka, żeby nie złamał go wiatr. Jak sądzisz, Władimirze, czy rośliny reagują na nastawienie do nich człowieka? Odróżniają dobre stosunki i złe?

– Słyszałem, czy może gdzieś czytałem, że rośliny pokojowe i kwiaty reagują na człowieka. Mogą zwiędnąć, kiedy ich opiekun wyjeżdża. Słyszałem też o badaniach naukowców polegających na podłączaniu do rośliny wskaźnika, którego strzałka odchylała się w jedną stronę, gdy podchodząca do niej osoba była agresywna, i w przeciwną – gdy podchodziła z miłością.

– Wiesz, że rośliny reagują na uczucia człowieka. Zgodnie z zamysłem Wielkiego Stwórcy usiłują uczynić wszystko dla zabezpieczenia jego życia: jedne dają płody, inne swoimi pięknymi kwiatami dążą do wywołania pozytywnych emocji, a jeszcze inne troszczą się o równowagę powietrza, którym oddycha. Ale jest jeszcze jedno nie mniej ważne ich przeznaczenie: te rośliny, z którymi określony człowiek wchodzi w bezpośredni kontakt, kształtują dla niego Przestrzeń Prawdziwej Miłości, tej Miłości, bez której życie na Ziemi jest niemożliwe.

Wielu ogrodników przybywa do swoich ogródków, dlatego że tam znajduje się ukształtowana dla nich Przestrzeń. Również maleńka syberyjska wiśnia, którą sam posadziłeś i troskliwie się nią opiekowałeś, starała się spełnić to, co czynią inne rośliny, wykonując swoje przeznaczenie. Mogą one, jeżeli jest ich wiele i są różne, ukształtować dla człowieka znaczny Obszar Miłości, pod warunkiem że on obcuje z nimi, otacza je uczuciem. One wszystkie razem mogą stworzyć dla człowieka wielką Przestrzeń Miłości, błogo wpływającą na duszę i uzdrawiającą ciało. Rozumiesz, Władimirze? Pod warunkiem że jest ich dużo. Lecz ty pielęgnowałeś tylko jedną roślinę. Wtedy wisienka sama zaczęła się starać spełnić to, co może uczynić razem kilka różnych roślin. Jej dążenia zostały wywołane przez twoje niezwykłe zachowanie. Intuicyjnie rozumiałeś, że w twoim otoczeniu tylko to małe drzewko o nic ciebie nie prosi. Nie jest obłudne, lecz tylko usiłuje dawać. Dlatego przychodziłeś do wisienki zmęczony po ciężkim dniu i, stojąc obok, patrzyłeś na nią, a ona starała ci się pomóc. Rankiem, zanim jeszcze pojawił się pierwszy poranny promyczek słońca, jej listki starały się złapać jego odbi-

cie w rozjaśniającym się niebie. Wieczorem, kiedy słoneczko się chowało, ona próbowała wykorzystać światło gwiazdy ze skutkiem na tyle dobrym, że korzonki ominęły parzące nawozy i potrafiły czerpać z ziemi to, czego potrzebowały, co jest niezbędne. Soki ziemi płynęły w żyłkach wisienki trochę szybciej niż zwykle... Pewnego dnia ujrzałeś na jej cienkich gałązkach małe kwiaty. Na pozostałych sadzonkach kwiatów nie było, a ona rozkwitła. Ucieszyłeś się. Poprawił się twój nastrój i wtedy... Przypomnij sobie, co zrobiłeś, ujrzawszy kwiaty?

– Rzeczywiście, ucieszyłem się. Humor mi się poprawił i tkliwie pogłaskałem gałązki wisienki.

– Pieszczotliwie pogłaskałeś jej gałązki i powiedziałeś: “Piękności moja, rozkwitłaś!”.

Rolą drzew jest przynosić owoce. Ale poza tym mają kształtować Przestrzeń Miłości. Wisienka bardzo chciała, żebyś i ty ją miał, ale skąd wziąć taką siłę, żeby odwdzięczyć się człowiekowi za łaskę? Oddała już wszystko, co mogła, zakwitła dla ciebie i otrzymała niezwykle pieszczotliwe wobec siebie nastawienie... Wtedy zapragnęła dokonać czegoś większego! Sama!

Wyjechałeś na długo w ekspedycję. Kiedy wróciłeś, poszedłeś odwiedzić wisienkę. Szedłeś ogrodem i jadłeś kupione na targu wiśnie. Doszedłeś do niej i... na twojej wisience też wisiały trzy czerwone owoce. Stałeś, patrzyłeś, jadłeś kupione na targu wiśnie i plułeś pestkami. Następnie zerwałeś jeden owoc ze swojej wisienki i spróbowałeś go. Był trochę kwaśniejszy od kupionych i dwóch pozostałych już nie tknąłeś.

– Najadłem się innych wiśni, ajej owoce były faktycznie kwaśniejsze od kupionych.

– O, gdybyś wiedział, Władimirze, ile pożytecznego dla ciebie było w tych małych owocach. Ile Energii i Miłości było w nich zawarte. Z głębi Ziemi i Bezkresu Wszechświata wisienka zebrała wszystko, co jest korzystne dla ciebie, i włożyła w te trzy owoce. Nawet zasuszyła jedną swoją gałązkę, żeby mogły dojrzeć jej trzy owoce. Jednego spróbowałeś, dwóch zaś pozostałych nie tknąłeś.

– Przecież nie wiedziałem. Ale rozczuliła mnie jej zdolność do rodzenia owoców.

– Tak, przyjemnie ci było, i wtedy. .. Czy pamiętasz, co wtedy zrobiłeś?

– Znowu pogłaskałem gałązki wisienki.

– Nie tylko pogłaskałeś. Ukłoniłeś się i ucałowałeś listek wisienki z gałązki, którą trzymałeś w dłoni.

– Tak, pocałowałem. Z wdzięczności za dobry nastrój.

– Wisience zdarzyło się coś niewiarygodnego. Co jeszcze mogła zrobić dla ciebie, skoro nie wziąłeś wyhodowanych z wielką miłością płodów? Co? Wzruszyła się pocałunkiem człowieka i wystrzeliły w jasną przestrzeń Wszechświata obecne tylko człowiekowi, lecz stworzone przez maleńką syberyjską wisienkę myśli i uczucia, aby zrewanżować się człowiekowi za otrzymany od niego gest miłości. Pragnęła obdarzyć własnym pocałunkiem miłości, ogrzać go tymi jasnymi uczuciami. Wbrew wszystkim przepisom myśl miotała się we Wszechświecie i nie mogła znaleźć materialnego odzwierciedlenia swoich zmysłów. Uświadomienie sobie niemożności zrealizowania przemiany jest śmiercią. Jasne siły zwracały wisience stworzoną przez nią myśl, żeby mogła spalić ją w sobie i uniknąć śmierci. Ona jednak uparcie nie przyjmowała jej z powrotem! płomienne pragnienie maleńkiej syberyjskiej wisienki pozostawało niezmienne: niezwykle czyste, zmysłowe i delikatne. Jasne siły nie wiedziały, co zrobić. Wielki Stwórca nie zmieniał ustalonych przepisów harmonii. Ale wisienka nie zginęła. Nie zginęła dlatego, że jej myśl, żądania i uczucia były niezwykle czyste, a zgodnie z przepisami budowy świata, czystej, prawdziwej miłości nikt nie jest w stanie zniszczyć. Myśl krążyła nad tobą i miotała się, starając się znaleźć możliwość przemiany uczuć w czyn.

Przyszłam na twój statek, aby pomóc w zrealizowaniu życzenia wisienki, nie wiedząc jeszcze, do kogo jest adresowane. – Czy to oznacza, że twój stosunek do mnie powstał z chęci pomocy wisience?

– Mój stosunek do ciebie, Władimirze, to tylko moje własne uczucie. Trudno powiedzieć, kto komu pomaga: wisienka mi czy ja pomagam wisience? Wszystko we Wszechświecie jest ze sobą połączone. Percepcja rzeczywistości powinna odbywać się tylko przez siebie, a teraz pozwól, bym urzeczywistniła pragnienie wisienki. Pozwolisz, że pocałuję ciebie w jej imieniu?

– Oczywiście, możesz, jeżeli jest to konieczne. Zjem też wszystkie jej owoce, gdy wrócę.

Anastazja zamknęła oczy, ręce przytuliła do piersi i cicho szepnęła:

– Wisienko, proszę, poczuj! Ty możesz to poczuć! Zaraz spełnię to, czego pragnęłaś. To będzie twój pocałunek, wisienko! Następnie Anastazja szybko położyła ręce na moich ramionach i, nie otwierając oczu, zbliżyła się, dotknęła ustami mojego policzka i tak zamarła.

Dziwny pocałunek, zwykłe dotknięcie ust. Ale on się różnił od wszystkich znanych mi wcześniej. Wywołał nieznane nigdy przedtem, niezwykłe, przyjemne uczucie. Pewnie nie technika jest przy tym ważna ani sposób poruszania ust, języka czy ciała. Na pewno najważniejsze jest to, co ukryte wewnątrz, i ujawnia się w momencie pocałunku.

Co nieznane kryje się wewnątrz tej pochodzącej z tajgi pustelnicy? Skąd ma tyle wiedzy, nadzwyczajnych

zdolności i uczuć? Czy wszystko, być może, o czym opowiada, jest tylko wytworem jej wyobraźni? W takim razie skąd biorą się te niespotykane, niezwykle błogie, czarujące i ogrzewające moje wnętrze uczucia?

Być może ty, Czytelniku, razem ze mną rozwikłasz tę tajemnicę. Zapoznaj się z następną sytuacją, której byłem świadkiem.

KTO JEST WINIEN?

Pewnego dnia Anastazja w czasie naszej rozmowy próbowała mi wytłumaczyć coś, co dotyczy obrazu życia otoczenia i wiary, ale nie mogła znaleźć odpowiednich, zrozumiałych w naszym języku słów. Chciała jednak koniecznie mi to wytłumaczyć, dlatego szybko obróciła się twarzą do Dzwoniącego Cedru, położyła dłonie na jego pniu – i stało się z nią coś, czego się nie spodziewałem. Podniosła twarz do góry i, zwracając się albo do Cedru, albo do kogoś tam wysoko w górze, zaczęła namiętnie i z pełnym poświęceniem mówić na przemian słowami i dźwiękami.

Próbowała coś wytłumaczyć, udowodnić, błagała o coś. Niekiedy w jej monolog wplątywały się natarczywe i wymagające nuty. Wzmogło się potrzaskiwanie, dzwonienie Cedru, jego promień zrobił się jaskrawszy i grubszy. W tej chwili Anastazja zażądała:

– Daj mi odpowiedź! Odpowiadaj! Wyjaśnij! Daj mi ją, daj! Potrząsnęła przy tym głową i nawet tupnęła bosą nogą. Jasnoniebieskie światło korony Dzwoniącego Cedru podążyło w kierunku Promienia. Promień, oderwawszy się nagle od Cedru, wyleciał w górę i rozprysnął się. Na moment pojawił się inny promień, idący z góry na dół, do Cedru. Przypominał on niebieskawą mgłę czy obłok. Końcówki igiełek Cedru skierowane w dół zabłysnęły takim samymi ledwie zauważalnymi mgiełkami – promyczkami. Te promyczki pędziły w kierunku Anastazji, ale nie dotykały jej. Jak gdyby znikały, rozpuszczając się w powietrzu. Kiedy ponownie surowo tupnęła nogą, a nawet klepnęła dłońmi w ogromny pień Dzwoniącego Cedru, poruszyły się świecące igiełki i ich promyczki złączyły się w jednolity promień-obłok.

Lecz i ten promień, pędząc w dół na Anastazję, nie dotykał jej, znikając w powietrzu, jakby wyparowując w odległości metra od dziewczyny. Następnie podlatywał coraz bliżej. Kiedy rozprysnął już pół metra od Anastazji, ze strachem przypomniałem sobie, że chyba właśnie od takiego promienia ponieśli śmierć jej rodzice... Anastazja uparcie kontynuowała swoje prośby i wymagania, podobnie jak rozpieszczone dziecko natarczywie domaga się od rodziców spełnienia swojej zachcianki. Nagle promień runął na nią i oświecił ją całą jak błysk flesza.

Wokół Anastazji powstał obłok i zaczął się rozchodzić. Idący od Cedru promień rozpłynął się i zgasły promyczki wychodzące z igiełek. Obłoczek otaczający Anastazję stopił się. Albo wchodził do jej wnętrza, albo rozpływał się w przestrzeni.

Anastazja rozpromieniona i szczęśliwa, z radosnym uśmiechem na ustach odwróciła się do mnie. Zrobiła krok w moją stronę i zatrzymała się, patrząc gdzieś poza mnie. Obróciłem się. Zobaczyłem wchodzących na polanę dziadka i pradziadka Anastazji.

Pierwszy kroczył powoli, wspierając się na lasce, wysoki, siwy pradziadek. Zatrzymał się naprzeciwko mnie i spojrzał jakby w bezkres. Nawet nie wiem, czy patrzył. Stał, milcząc przez chwilę, a następnie lekko się ukłonił. Nie przywitał się jednak, nie powiedział ani słowa, tylko podszedł do Anastazji.

Dziadek był ruchliwy i bardzo przyjaźnie nastawiony. Jego postawa wskazywała, że jest wesołym i dobrym człowiekiem. Kiedy zrównał się ze mną, zatrzymał się, przywitał, podając mi rękę, coś powiedział... Ale nic z jego słów nie zapamiętałem. Ze wzruszeniem zaczęliśmy patrzeć na zajście obok Cedru.

Pradziadek stanął około metra od Anastazji. Oboje, przez jakiś czas milcząc, patrzyli na siebie. Anastazja stała przed siwym starcem na baczność, jak dziewczynka albo studentka przed wymagającym profesorem. Była podobna do winnego dziecka, odczuwało się jej wzruszenIe.

W tej napiętej ciszy zabrzmiał głęboki, aksamitny i wyraźny głos prawego, siwego pradziadka. Z Anastazją też się nie przywitał, lecz od razu, powoli i dokładnie wymawiając słowa, srogo zapytał:

– Kto ma takie prawo, by omijając podarowane Światło i Rytm, zwracać się bezpośrednio do NIEGO?

– Każdy człowiek może się do NIEGO zwracać! Z początku ON sam z wielką radością rozmawiał z człowiekiem. I dzisiaj też tego pragnie – szybko odpowiedziała Anastazja.

– Czy wszystkie szlaki przez Niego są dane? Ilu żyjących na Ziemi jest zdolnych do ich zrozumienia? Czy jesteś zdolna widzieć te szlaki?

– Tak, widziałam przeznaczenie dane ludziom. Widziałam, jak uzależnione są przyszłe zdarzenia od świadomości żyjących dzisiaj.

– Czy Jego Synowie, ich oświeceni zwolennicy, którzy poznali Ducha Jego, czy oni wystarczająco dużo zrobili dla zrozumienia żyjących w żywocie?

– Oni zrobili i robią wszystko, nie żałując swego życia. Nieśli i niosą Prawdę.

– Czy ci, którzy widzą, mogą zwątpić w rozum, życzliwość i wielkość Ducha Jego?

– Nie ma równych Jemu! Jest jedyny! Ale On chce obcować! Chce, żeby Go rozumieli, kochali, tak jak On kocha.

– Czy można dopuścić się zuchwałości i żądać w czasie kontaktu z Nim?

– On dał odrobinkę swojego ducha i rozumu każdemu żyjącemu na Ziemi. Jeżeli ta mała cząsteczka, która jest w człowieku, Jego cząsteczka, nie jest zgodna z tym, co jest ogólnie przyjęte, oznacza to, że ON, właśnie ON, nie wszystko akceptuje w przeznaczeniu. ON rozważa. Czy można Jego rozważania nazwać zuchwałością?

– Kto ma zezwolenie, aby przyspieszać bieg rozmyślań Jego?

– Pozwalać ma prawo tylko Pozwalający.

– O co prosisz?

– Jak uzmysłowić nie rozumiejącym, aby zrozumieli, dać poczuć tym, którzy nie czują.

– Czy określony jest los nie odbierających Prawdy?

– Tak, ich los jest określony. Ale na kim spoczywa odpowiedzialność za niewyznanie Prawdy: na nie odbierającym jej, czy na przynoszącym Ją?

– Co...? Czy to oznacza, że ty...? – ze wzruszeniem wymówił pradziadek i zamilknął. Przez jakiś czas, milcząc, patrzył na Anastazję. Potem, opierając się na swojej lasce, powoli przyklęknął na jedno kolano, wziął rękę Anastazji i, skłoniwszy swoją siwą głowę, pocałował ją, mówiąc:

– Dzień dobry, Anastazjo.

Anastazja prędko klęknęła przed pradziadkiem ze zdziwieniem i powiedziała wzruszona:

– Coś ty, dziadulek, coś ty, jak z maleństwem? Jestem już dorosła. Następnie objęła go, przytuliła głowę do jego przykrytej siwą brodą piersi i zamarła. Wiedziałem: ona słuchała, jak bije jego serce. Od dzieciństwa uwielbiała słuchać bicia serca.

Siwy starzec, klęcząc, jedną ręką opierał się na lasce, a drugą głaskał złociste włosy Anastazji. Dziadek podniecił się, zaszamotał, podbiegł do klęczących ojca i wnuczki. Dreptał wokół nich, szybko przebierając nogami, rozłożył bezradnie ręce. Nagle przyklęknął i objął ich...

Pierwszy podniósł się dziadek. Pomógł wstać swojemu ojcu. Pradziadek jeszcze raz wnikliwie popatrzył na Anastazję, powoli zawrócił i zaczął odchodzić. Dziadek szybko zaczął coś mówić, zwracając się nie wiadomo do kogo:

– Bez względu na to, cokolwiek by robiła, i tak wszyscy ją rozpieszczają, Bóg też ją rozpieszcza. Na taki szczyt się targnąć! Nos swój wtyka, gdzie tylko zechce. Nie ma takiego, kto mógłby ją wychować. Kto będzie teraz pomagał ogrodnikom-letnikom? Kto?

Pradziadek zatrzymał się, płynnie się odwrócił i znowu rozszedł się jego głęboki, aksamitny głos:

– Rób, wnusiu, co każe tobie serce i dusza, a w sprawie ogrodników to sam ci pomogę – i odwróciwszy się, szlachetny, siwy starzec powoli odszedł z polany.

– Przecież mówię, wszyscy ją rozpieszczają – znowu zaczął mówić dziadek. – A ja zaraz będęją wychowywać – podniósł gałązkę i ruszył w kierunku Anastazji, wywijając nią.

– Oj, oj – machnęła rękami Anastazja, udając przestraszenie, zaśmiała się i odbiegła od nadchodzącego dziadka.

– Jeszcze uciekać chce... Żebym ja jej nie mógł dogonić! Wtem niezwykle prędko i lekko pobiegł za Anastazją. Ona ze śmiechem na ustach uciekała, co rusz zmieniając kierunek biegu. Dziadek nie zwalniał, ale dogonić jej nie mógł.

Nagle jęknął, przysiadł i chwycił się za nogę. Anastazja prędko się obróciła, na jej twarzy odmalowało się zdenerwowanie. Podbiegła do dziadka, wyciągnęła do niego ręce i... zamarła. Jej fantastyczny, zaraźliwy śmiech wypełnił polanę. Przyjrzałem się uważnie pozie dziadka i zrozumiałem powód jej rozbawienia.

Dziadek usiadł na jednej nodze, a drugą, wyprostowaną, trzymał w powietrzu, ale w tym samym momencie głaskał jako uszkodzoną właśnie tę, na której siedział. Przechytrzył Anastazję, ale nie udało mu się jej nabrać.

Jak się później okazało, musiała w porę zauważyć niezgodność, komiczność jego pozy. Gdy Anastazja się śmiała, dziadek zdążył chwycić ją za rękę, podniósł gałązeczkę i lekko uderzył, jak dziecko. Śmiejąc się, Anastazja udawała, że ją to boli. Nie zważając na jej nieustanny śmiech, dziadek objął ją i powiedział:

– Dobrze już. Nie płacz. Zarobiłaś? Słusznie! Teraz będziesz usłuchana, grzeczna... A ja starego orła za-

czałem trenować. Chociaż jest stary, ma jeszcze siłę i dużo pamięta. A ty wtrącasz się wszędzie, gdzie cię nie proszono, nierozsądna.

Anastazja przestała się śmiać, wnikliwie popatrzyła na dziadka i wykrzyknęła:

– Dziadulek...! Miły mój dziadulek! Orła...! Trenujesz? To znaczy, że już wiesz o dzieciaczku?

Tak przecież gwiazda....!

Anastazja nie pozwoliła dziadkowi dokończyć. Chwyciła go w pasie, uniosła nad ziemię i zakręciła. Kiedy go postawiła na ziemi, dziadek zachwiał się i rzekł, starając się zachować powagę:

– Jak możesz w taki sposób obchodzić się ze starszą osobą? Mówię, wychowanie jest do niczego – i bawiąc się gałązką, prędko poszedł za ojcem. Kiedy zrównał się z drzewem na skraju polany, Anastazja krzyknęła za nim:

– Dziękuję ci, dziadulek, za orła, dziękuję!

Dziadek odwrócił się, popatrzył na nią:

– Proszę cię, wnuczko, uważaj na siebie... – ton jego głosu był bardzo pieszczotliwy. Przerywając frazę, trochę surowiej dodał: – Żebyś wiedziała! – i zniknął za drzewami.

ODPOWIEDŹ

Kiedy zostaliśmy sami, zapytałem Anastazję:

– Dlaczego tak się ucieszyłaś z jakiegoś orła?

– Orzeł jest bardzo potrzebny dla malucha – odpowiedziała.

– Dla naszego dziecka, Władimirze.

– Żeby się z nim bawić?

– Tak. Ale ta gra ma dla niego wielki sens, dla następnego uświadomienia sobie Prawdy i uczucia.

– Rozumiem – odpowiedziałem, chociaż gra z ptakiem, nawet z orłem, była dla mnie nie bardzo zrozumiała. – A co takiego robiłaś obok Cedru? Modliłaś się czy rozmawiałaś z kimś? Co odbywało się między tobą a Cedrem i dlaczego pradziadek tak srogo z tobą rozmawiał?

– Powiedz, Władimirze, czy twoim zdaniem, istnieje ktoś rozumny albo, ogólnie, czy istnieje Rozum w niewidocznym świecie, Kosmosie, we Wszechświecie? Co o tym myślisz?

– Myślę, że coś takiego istnieje. Nawet naukowcy o tym mówią, Biblia i jasnowidze.

– Nazwij więc to "coś" jakimś słowem, najbardziej dla ciebie zrozumiałym. To jest potrzebne dla jednoznacznego określenia. No, na przykład: Rozum, Intelekt, Istota, Moc Światła, Absolut, Rytm, Duch, Bóg. . .

– Raczej Bóg.

– Doskonale. Teraz powiedz, czy Bóg usiłuje rozmawiać z człowiekiem, jak myślisz? Nie głosem z nieba, tylko poprzez ludzi, poprzez Biblię podpowiada, jak być bardziej szczęśliwym?

– Ależ Biblię niekoniecznie dyktował Bóg.

– W takim razie kto?

– Mogli to wykonać ludzie, którzy chcieli wymyślić religię. U siedli i wspólnie ją napisali.

– Czy wydaje ci się, że to takie proste? Ludzie sobie usiedli, rzucili na papier fabuły, sporządzili przypisy, napisali książkę. A ta książka żyje już niejedno tysiąclecie, jest najbardziej popularną i czytaną książką do dzisiaj! W przeciągu kilku stuleci napisano mnóstwo innych książek, ale z tą niewiele może się równać. Co, twoim zdaniem, to oznacza?

– Nie wiem. Starożytne księgi istnieją wiele lat, ale, według mnie, większość ludzi z pewnością czyta współczesną literaturę: nowele, różne kryminały. Jak sądzisz, dlaczego?

– Sądzę, że czytając je, prawie nie trzeba myśleć. Czytając Biblię, należy nieustannie i szybko myśleć, i udzielać sobie odpowiedzi na mnóstwo pytań. Wtedy będzie dla ciebie zrozumiała, szczera, otworzy się przed tobą. Jeżeli od początku będziesz traktował ją tylko jak dogmat, wtedy wystarczy przeczytać parę przykazań Bożych i zapamiętać je. Ale każdy dogmat przychodzący z zewnątrz i nie uświadamiany wewnątrz siebie blokuje zdolności Człowieka – Twórcy.

– Na jakie pytania powinno się odpowiadać, czytając Biblię?

– Najpierw spróbuj zrozumieć, co było powodem długiej niewoli Żydów w Egipcie? Dlaczego faraon nie pozwalał im opuścić Ziemi Egipskiej?

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Żydzi byli niewolnikami, a kto chciałby pozbyć się swoich niewolników? Oni pracowali i przynosili mu dochód.

– W Biblii powiedziano, że Izraelici wielokrotnie porażali czarami Ziemię Egipską. Mordowali nawet nowo-

rodki i niszczyli zwierzęta, nie mieli litości dla nikogo. Później czarowników palono na stosach. Faraon nie pozwalał po prostu wypuszczać tej czarnej zarazy poza granice Egiptu. Skąd, twoim zdaniem, Izraelici, mimo iż byli niewolnikami, wzięli taką ilość bydła i rzeczy, że mogli przez czterdzieści lat wędrować? Skąd posiadali tyle broni, że mogli atakować miasta stające im na drodze, najeżdżać je i rujnować?

– Jak to "skąd"? Wszystko dał im Bóg!

– Uważasz, że wszystko jest od Boga?

– To od kogo jeszcze?

– Człowiek ma pełną swobodę. Może korzystać ze wszystkiego, co jasne, co na wejściu dał mu Bóg, ale ma prawo posługiwać się również czymś innym. Człowiek jest połączeniem przeciwieństw. Popatrz: słoneczko świeci. Jest stworzone przez Boga, przeznaczone dla wszystkich: dla ciebie i dla mnie, dla wężyka, trawki i kwiatuszka. Pszczółka bierze z kwiatków miód, a tymczasem pająk wyrabia z niego jad. Każdy ma swoje przeznaczenie i inaczej nie może funkcjonować żadna pszczółka ani żaden pająk. Tylko człowiek jest inny! Tylko wśród ludzi się zdarza, że jeden człowiek cieszy się pierwszym promieniem słoneczka, a inny złości, czyli człowiek jednocześnie może być pszczółką i pająkiem.

– W takim razie nie tylko Bóg wspierał Izraelitów. Jak więc rozróżnić, co pochodzi od Boga, a co się Jemu przypisuje?

– Kiedy przez człowieka tworzy się coś bardzo ważnego, to w tym procesie zawsze uczestniczą dwa przeciwieństwa. Prawo wyboru należy do człowieka. Od jego czystości i sumienia zależy, z którego źródła będzie więcej czerpał.

– Dobrze, dajmy na to, że tak jest. To ty starałaś się rozmawiać z Bogiem, stojąc obok Cedru?

– Tak. Domagałam się Jego odpowiedzi.

– Takie zachowanie nie podobało się twojemu pradziadkowi.

– Pradziadek uważał moją rozmowę za trochę nieuprzejmą, pozbawioną szacunku, uważał, że żądać w rozmowie z Nim nie powinnam.

– Przecież rzeczywiście żądałaś, byłem świadkiem. Jeszcze nogą tupnęłaś i błagałaś...

– Chciałam usłyszeć odpowiedź.

– Jaką odpowiedź?

– Istota Boga nie jest w ciele. Pojęcia "Bóg" i "ciało" nie są tożsame. Nie może grzmiąco krzyczeć z niebios do wszystkich, jak należy żyć. Ale On chce dobra dla wszystkich, więc wysyła Swoich Synów-ludzi, do których rozumu i Duszy udało mu się w jakimś stopniu przeniknąć i namówić ich do działania. Jego Synowie idą, niosąc ze sobą wiedzę i rozmawiając z ludźmi w różny sposób. Czasem za pomocą słowa, czasem – muzyki i obrazów albo niezwykłych czynności. Zdarza się, że ludzie ich słuchają, ale częściej ścigają i zabijają. Podobnie jak Jezusa Chrystusa. Wtedy Bóg znowu wysyła Swoich Synów. Zawsze tylko część ludzi im się przysłuchuje, reszta nie przyjmuje wiedzy, łamiąc przepisy szczęśliwego bytu.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Za to Bóg ukarze ludzi katastrofą planetarną lub sądnym dniem?

– Bóg nie zsyła na nikogo kary i katastrofa też nie jest mu potrzebna. Bóg – jest Miłością. Kataklizmy są zaplanowane od początku stworzenia świata. Kiedy ludzkość dochodzi do określonego punktu nieakceptacji niezrozumienia przez siebie sedna Prawdy, gdy ciemne źródła przejawiające się w człowieku osiągają w swojej potędze najwyższy, krytyczny próg, wtedy aby zapobiec całkowitemu samozniszczeniu, wybucha katastrofa planetarna, niosąca ze sobą spustoszenie, niszcząca zgubny, sztucznie stworzony system chronienia życia. Katastrofa jest nauczką dla pozostałych przy życiu. Przez jakiś czas po katastrofie ludzkość żyje jak w potwornym piekle, to piekło jednak stworzone jest przez nich samych. I trafiają tam właśnie ci, którzy przeżyli. Ich potomkowie przez jakiś czas żyją tak, jak było zaplanowane na Początku, stopniowo doprowadzając świat do stanu, który z pewnością można by nazwać rajem. Dalej znów następuje odejście od sedna i historia się powtarza. To trwa miliard lat w skali ziemskiej.

– Jeśli to wszystko jest nieuniknione, powtarza się przez miliardy lat, to w końcu czego ty oczekiwałaś?

– Chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób i dzięki czemu można uniknąć nauczki w postaci katastrofy, jak inaczej uświadomić ludzi w prawdzie. Pomyślałam, że do katastrof dochodzi nie tylko z winy ludzi nie przyjmujących Prawdy, ale nawet z powodu niezbyt efektywnego sposobu przekazywania jej. No i prosiłam Go o ten sposób, żeby zdradził, otworzył go mnie albo komukolwiek. Nieważne, komu będzie dany. Ważne, żeby istniał i funkcjonował.

– No i co on ci powiedział? Jaki ma głos?

– Nikt nie potrafi powiedzieć, jaki ma głos. Jego odpowiedź rodzi się w formie odkrycia, jak gdyby w postaci własnej, stworzonej nagle w swojej podświadomości myśli. On przecież może mówić jedynie za pomocą

swojej cząsteczki, która znajduje się w każdym człowieku. Ta cząsteczka przekazuje informacje całemu człowiekowi dzięki zmianie rytmów wibracji. W trakcie takiej rozmowy pojawia się uczucie samodzielności, jakby człowiek sam do wszystkiego doszedł. Chociaż sam rzeczywiście dużo potrafi zrobić, jako że jest podobny do Boga. Każdy człowiek ma małą odrobinkę Ducha Bożego daną podczas narodzenia. ON rozdał połowę siebie ludzkości. Lecz ciemne siły wszelkimi możliwymi sposobami starają się zablokować jej wpływ na człowieka, odwieść go od kontaktowania się z nią, a tym samym z Bogiem. Z małą odrobiną łatwiej jest walczyć, kiedy jest samotnym pyłkiem, nie połączonym z główną siłą. Jeśli te odrobinki zjednoczą się w misji jasnych postępów, wtedy ciemnym siłom będzie znacznie trudniej zablokować je i zwyciężyć. Ale jeżeli jedna odrobinka tkwiąca w jednym człowieku ma całkowity kontakt z Bogiem, to tego człowieka, jego Ducha i Rozumu ciemne siły nie będą w stanie pokonać.

– Jasne, ty wołałaś do Niego, prosiłaś Go, żeby w tobie zrodziła się błogosławiona odpowiedź na to, jak i co przekazać ludziom i zażegnać katastrofę planetarną?

– Tak, w przybliżeniu.

– Jaka odpowiedź się w tobie zrodziła? Jakie słowo powinno się głosić?

– Słowa... same słowa, wymówione w zwykły sposób, nie wystarczą. Już tak wiele zostało powiedziane ludziom, lecz ludzkość nadal osuwa się w przepaść.

Czy nigdy nie słyszałeś o szkodliwości palenia i picia? Wiesz o tym z różnych źródeł, a wasi lekarze mówią językiem najbardziej dla ciebie zrozumiałym, ale ty ich nie słuchasz, wciąż to robisz, nie patrząc na pogarszające się samopoczucie, nawet ból cię nie powstrzymuje, jak i wielu innych, przed zgubnymi nałogami.

Bóg tobie mówi: “Nie wolno tak postępować”. Mówi poprzez ból, i to jest nie tylko twój ból, ale również Jego. A ty co? Bierzesz środki przeciwbólowe i nadal robisz swoje. Nie chcesz się zastanowić nad przyczyną tego bólu...

W szystkie inne normy i reguły Prawdy także są znane ludzkości, ale nie są przez nią spełniane. Zdradzane są w imię przypodobania się chwilowej, iluzorycznej rozkoszy. W takim razie powinno się znaleźć dodatkowo nowy sposób, który da człowiekowi nie tylko możliwość poznania, lecz i doznania nowych uczuć przyjemności. Człowiek, poznawszy je, olśniony wiedzą, potrafi porównać swoje zmysły, sam wszystko zrozumieć i odblokować komórkę daną mu przez Boga. Nie wolno uczyć, tylko strasząc katastrofą, nie wolno oskarżać nie odbierających tej Prawdy. Wszyscy niosący ją powinni zrozumieć konieczność poszukiwania bardziej doskonałego sposobu wyjaśnienia jej istoty. Pradziadek zgodził się ze mną.

– Ale nic takiego nie powiedział.

– Nie usłyszałeś większości z tego, co mówił pradziadek.

– Jeżeli rozumieliście się ze sobą bez słów, to dlaczego wymawialiście wyrazy, które słyszałem?

– Czy nie poczułbyś się urażony, gdyby dwaj znajomi obcokrajowcy, znając twoją ojczystą mowę, rozmawiali w twojej obecności w obcym i niezrozumiałym dla ciebie języku?

Rozmyślałem, czy uwierzyć we wszystko, o czym opowiada Anastazja, czy też nie? Ona sama, oczywiście, wierzy. Nie tylko wierzy, ale przede wszystkim działa. Może spróbuję ochłodzić jej zapał, bo żal patrzeć, jak to przeżywa. Starając się to uczynić, powiedziałem do niej:

– Wiesz, Anastazjo, co myślę? Chyba nie warto się tak męczyć, tak zapalczywie żądać, jak to uczyniłaś obok Cedru. Z tego powodu nawet jego niebieskawe światło runęło na ciebie. Dziadkowie nie bez racji się zdenerwowali. Sądzę, że to było niebezpieczne. Jeśli Bóg żadnemu ze swoich synów nie dał odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób najbardziej efektywnie wyjaśnić ludziom prawdę, to znaczy, że taka odpowiedź nie istnieje. Katastrofa planetarna, moim zdaniem, jest tym najbardziej skutecznym sposobem wytłumaczenia. Przy takim zachowaniu ON może się na ciebie obrazić, a w dodatku ukarać, żebyś się nie pchała, gdzie cię nie proszono, jak to powiedział twój dziadek.

– Bóg jest poczciwy. Nie karze.

– Ale i nic nie mówi. Może nie chce ciebie słuchać, a ty marnujesz sporo energii.

– On słucha i odpowiada.

– Co odpowiada? Czy ty już coś wiesz?

– Podpowiedział, gdzie jest rozwiązanie, gdzie go należy szukać.

– Wskazał?.. Tobie?!... To gdzie to jest?

– W połączeniu przeciwieństw.

– Jak to?

– Kiedy na przykład przeciwieństwa ludzkiego myślenia w momencie komentarza Awatamsakowi zjednoczyły się w nową, dynamiczną jedność. W rezultacie sformułowała się filozofia Huajan i Kegom, przedstawia-

jąca sobą większą doskonałość elementów światopoglądu, równolegle do modeli i teorii podobnych do waszej nowoczesnej fizyki.

– Co?...

– O, wybacz. Co ja mówię. Całkowicie się rozluźniłam.

– Za co przepraszasz?

– Wybacz, że posłużyłam się wyrazami, których nie używasz w swojej mowie.

– Właśnie. Nie używam, są dla mnie niezrozumiałe.

– Postaram się nigdy tego nie robić. Nie gniewaj się na mnie, proszę.

– Ale ja się nie gniewam. Wytłumacz mi jednak prostymi słowami, gdzie i jak będziesz szukać tej odpowiedzi.

– W pojedynkę w ogóle nie będę mogła jej znaleźć. Można ją zobaczyć tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi cząstek znajdujących się w różnych żyjących na Ziemi ludziach o przeciwstawnym myśleniu. Tylko przy wspólnym wysiłku pojawi się w niewidocznym zwykłemu oku wymiarze, który zamieszkują myśli. Tę przestrzeń można określić jako wymiar jasnych sił. Znajduje się on między materialnym światem, zamieszkiwanym przez człowieka, a Bogiem. Zobaczę go i wielu innych też zobaczy. Wtedy łatwiejsze będzie osiągnięcie powszechnego zrozumienia, przeniesienie ludzkości przez odcinek czasu ciemnych sił, i katastrofy przestaną się powtarzać.

– Wskaż konkretnie, co ludzie powinni dzisiaj czynić, żeby pojawiła się odpowiedź?

– Dobrze by było, gdyby o określonej godzinie obudziło się dużo ludzi. Obudzą się na przykład o szóstej rano, pomyślą o czymś dobrym, nieważne, o czym konkretnie. Ważne, aby mieć jasne myśli!

Można myśleć o dzieciach, o ukochanych, zastanowić się, co uczynić, żeby wszystkim było dobrze. Chociaż przez piętnaście minut tak myśleć. Im więcej ludzi będzie w taki sposób postępować, tym wcześniej pojawi się odpowiedź. Strefy czasowe na Ziemi są różne, ale obrazy stworzone przez jasne myśli ludzi będą się jednoczyć wjeden jaskrawy i nasycony obraz świadomości. Jednoczesność myślenia i marzenia o jasnym wielokrotnie zwiększa zdolności każdego.

– Coś ty, Anastazjo. Jesteś taka naiwna. Kto zgodzi się obudzić o szóstej rano po to, żeby piętnaście minut myśleć? Ludzie o tak wczesnej porze mogą obudzić się tylko wtedy, gdy mają do tego powód, jeżeli czasem się spieszą – do pracy, na samolot, w delegację. Każdy postanowi: niech inni myślą, ja sobie pośpię. Wątpię, czy znajdziesz pomocników.

– Ty, Władimirze, nie mógłbyś mi pomóc?

– Ja?.. Nie budzę się tak wcześnie bez konkretnej potrzeby. Jeżeli jednak kiedyś się obudzę, to o czym dobrym mam myśleć?

– No, na przykład o synu – maluchu, którego urodzę. O swoim synu. Jak mu jest przyjemnie, kiedy pieszczą go słoneczne promyczki, otaczają piękne i cudowne kwiaty, puszysta wiewiórka bawi się z nim na polance. Pomyśl, jak by było świetnie, gdyby wszystkie dzieci pieściło słoneczko i nic ich nie zasmucało. Dalej pomyśl, komu w nadchodzącym dniu powiesz coś miłego, do kogo się uśmiechniesz. Jak byłoby dobrze, gdyby ten piękny świat istniał wiecznie; co konkretnie ty, właśnie ty, powinieneś w imię tego zrobić.

– O synu pomyślę. O czymś dobrym też spróbuję myśleć. Tylko jaki to ma sens? Będę myśleć w mieszkaniu, w mieście, ty będziesz myśleć tu, w lesie. Jesteśmy tylko we dwoje, a mówiłaś, że potrzeba wielu ludzi. Dopóki nie będzie ich dostatecznie wielu, to jaki sens się starać?

– Nawet jeden to więcej niż nic. Dwoje razem jest więcej niż dwa. W przyszłości, kiedy napiszesz książkę, przeczytają ją, wtedy więcej ludzi będzie z nami, będą odczuwać to i cieszyć się z każdego nowego człowieka. Nauczymy się odczuwać jeden drugiego, rozumieć, pomagać sobie nawzajem przez wymiar jasnych sił.

– Należałoby uwierzyć we wszystko, o czym opowiadasz. Nie wierzę do końca w jasną przestrzeń, gdzie mieszkają myśli. Nie można udowodnić jej istnienia, bo jest nienamacalna.

– Jednak wasi naukowcy doszli do wniosku, że myśl jest materialna.

– Tak, wystąpili z takim twierdzeniem, ale do dzisiaj nie mieści się w głowie, że nie można jej dotknąć.

– Gdy napiszesz książkę, będziesz mógł jej dotknąć, potrzymać w ręce – jako zmaterializowaną myśl.

– Ty znów o książce. Już ci mówiłem: w nią też nie wierzę. Tym bardziej w to, że możesz za pomocą jakichś kombinacji liter, znanych wyłącznie tobie, wywołać w czytelniku uczucia, do tego jasne, które mają pomagać w uświadomieniu czegoś.

– Tłumaczyłam ci już, jak to uczynię.

– Tak, mówiłaś. Jednak ciężko w to uwierzyć, to jest nieprzekonujące. Jeśli już spróbuję pisać, nie będę wszystkiego opowiadać. Ośmieszyłbym się. Czy wiesz, Anastazjo, co naprawdę ci powiem?

– Powiedz uczciwie.

– Tylko się nie obraź, dobrze?

– Ja się nie obrażę.

– Wszystko, co mi naopowiadałaś, będę musiał sprawdzić u naszych naukowców, przejrzeć, co mówią różne wyznania i współczesna nauka. Dziś jest wiele różnych odłamów religijnych, interpretacji.

– Sprawdź. Rzeczywiście sprawdź.

– I co jeszcze... Mam uczucie, że jesteś bardzo poczciwym człowiekiem. Przedstawiasz niezwykłą i ciekawą filozofię. Ale porównując twoje poczynania z postępkami innych ludzi, troszczących się o Duszę, martwiących się o ekologię, mam wrażenie, że jesteś wśród nich najbardziej zacofana.

– Skąd takie wnioski?

– Sama rozważ. Wszyscy światli, jak ich określasz, wybierali życie w odosobnieniu. Budda wszedł do lasu, w samotności spędził siedem lat i... stworzył wielką religię. Na całym świecie ma teraz wielu wyznawców.

Jezus Chrystus zaledwie czterdzieści dni spędził w samotności, ale i dzisiaj jego nauka wszystkich zachwyca.

– Jezus Chrystus kilka razy izolował się od ludzi. Bardzo dużo wtedy myślał.

– Niech będzie więcej niż czterdzieści dni, niech będzie nawet rok. Chodzi mi o coś innego. Starcy, którzy teraz zostali ogłoszeni świętymi, byli zwykłymi ludźmi. Potem szli na określony czas do lasu jako pustelnicy. W miejscu ich przebywania budowano potem klasztory, pojawiali się ich wyznawcy. Tak?

– Tak jest.

– A ty już dwadzieścia sześć lat mieszkasz w lesie i nie masz ani jednego wyznawcy. Żadnej religii nie wymyśliłaś. Stać cię tylko na książkę, błagasz, żebym ją napisał. Czepiasz się jej jak tonący brzytwy. Chcesz do niej wprowadzić swoje znaczki i kombinacje. Jeżeli nie wychodzi ci jak u innych, to może nie warto się starać. Inni, bardziej zdolni, i bez ciebie może coś wymyślą. Nie utrudniaj sobie życia, po prostu bądź, żyj rzeczywistością. Mogę ci pomóc dostosować się do naszego życia. Czy nie obrażasz się na mnie?

– Nie obrażam się.

– W takim razie powiem ci całą prawdę, do końca. Żebyś mogła zrozumieć siebie.

– Mów.

– Masz niezwykłe zdolności, bezspornie, możesz otrzymać każdą informację, jak dwa dodać dwa. A teraz mów, od kiedy posiadasz ten promyczek?

– Tak jak wszystkim ludziom, był mi dany od początku. Lecz uświadomić sobie jego obecność, posługiwać się nim nauczył mnie pradziadek, kiedy miałam około sześciu lat.

– Więc już w wieku sześciu lat byłaś zdolna widzieć zdarzenia naszego życia? Analizować, pomagać, nawet leczyć na odległość?

– Tak, mogłam to czynić.

– A teraz powiedz, czym konkretnie zajmowałaś się kolejnych dwadzieścia lat?

– Opowiadałam ci i pokazywałam. Zajmowałam się ogrodnikami, ludźmi, których wy nazywacie letnikami. Starałam się im pomóc.

– Całe dwadzieścia lat, dzień w dzień? – Tak, czasem też w nocy, gdy nie byłam bardzo zmęczona.

– Jak fanatyczka z klapkami na oczach, cały swój czas z uporem poświęcałaś ogrodnikom? Kto cię do tego zmuszał?

– Nikt nie mógł mnie zmusić. Sama to robiłam. Po propozycji dziadka zrozumiałam, że to jest dobre i bardzo ważne.

– Moim zdaniem, twój pradziadek zaoferował opiekę nad ogrodnikami, bo było mu ciebie żal. Nie miałaś rodziców, więc dał ci łatwe i proste zajęcie. Teraz zorientował się, że możesz rozumieć już coś większego i bardziej znaczącego i pozwolił ci zajmować się innymi sprawami, a tamtych pozostawić na łasce losu.

– Jednak te “inne” sprawy są połączone z ogrodnikami. Bardzo ich kocham i nigdy nie zrezygnuję z niesienia im pomocy.

– To jest jednak fanatyzm. Czegoś ci brakuje, żebyś wyglądała jak normalny człowiek. Musisz zrozumieć: ogrodnicy nie są najważniejsi w naszym życiu. Oni nie mają wpływu na społeczne procesy. Dacze i ogródki są zbyt małe, to tylko dodatkowe gospodarstwa. Ludzie w nich odpoczywają po pracy albo gdy sąjuż na emeryturze. To wszystko. Rozumiesz? Nic więcej! Jeżeli więc posiadasz taką kolosalną wiedzę, fenomenalne zdolności, a opiekujesz się ogrodnikami, to znaczy, że masz jakieś psychiczne odchyły. Moim zdaniem, należy cię zabrać do psychoterapeuty. Gdy się uda wyleczyć tę dolegliwość, to w przyszłości, być może, naprawdę przyniesiesz dużo dobra i korzyści społeczeństwu.

– Bardzo bym chciała być mu potrzebna.

– No to jedziemy! Zaprowadzę cię do lekarza – psychiatry w dobrym prywatnym gabinecie. Sama mi opowiadałaś o groźbie katastrofy planetarnej, to przecież możesz pomóc organizacjom ekologicznym i nauce.

– Gdy zostanę tutaj, przyniosę dużo więcej korzyści.

– Dobrze, potem, kiedy wrócisz, zaczniesz zajmować się bardziej poważnymi sprawami.

– Jakie sprawy mogą być bardziej poważne?

– Sama zdecydujesz. Myśl, że będzie to związane z zapobieganiem katastrofie ekologicznej lub planetarnej. No właśnie, kiedy, twoim zdaniem, to się stanie?

– Lokalne ogniska już dziś się palą w różnych punktach Ziemi. Ludzkość już dawno przygotowała wiele dla unicestwienia siebie.

– Kiedy w przybliżeniu nastąpi to apogeum?

– Przypuszczalnie w 2002 roku. Jednak można mu zapobiec albo oddalić je w czasie, jak to było w 1992 roku.

– To co? To się mogło wydarzyć w 1992 roku?

– Tak, ale ONE przesunęły to w czasie.

– Jakie “ONE”? Kto zapobiegł? Przesunął?

– Katastrofa planetarna na kuli ziemskiej nie wystąpiła dzięki ogrodnikom.

– Co?!...

– Na całym świecie wielu ludzi przeciwstawia się katastrofie planetarnej. Lecz katastrofa w 1992 roku nie nastąpiła głównie dzięki ogrodnikom Rosji, pracującym na letnich działkach.

– To ty. . . konkretnie ty! . .. Będąc sześciolatką, rozumiałaś ich znaczenie? Przewidziałaś ich rolę?.. Działałaś nieustannie... Pomogłaś im.

– Wiedziałam o znaczeniu ogrodników pracujących na swoich daczach.

ŚWIĘTO OGRODNIKA

– Ale dlaczego dzięki ogrodnikom, a konkretnie: ogrodnikom-letnikom Rosji? Jak ogrodnicy mają się do katastrofy?

– Pomyśl, Ziemia jest wielka, ale bardzo czujna. W porównaniu z komarem też jesteś wielki, ale poczujesz jego dotyk, kiedy na tobie usiądzie. Ziemia też wszystko odczuwa: kiedy w beton i asfalt ją ubierają, kiedy wycinają i palą jej lasy, kiedy grzebią w jej głębi i sypią do niej proszek, tak zwany nawóz. Ją to boli. Nadal jednak kocha ludzi, tak jak matka kocha swoje dzieci. Stara się wtedy zabrać ludzką złość do swojej gleby. Dopiero gdy nie wystarcza jej siły, aby ją powstrzymać, przerzedza złość w postaci wybuchu wulkanów i trzęsienia ziemi. Powinno się pomagać Matce Ziemi. Miłość i troskliwe postępowanie zwiększającej siłę. Ziemia jest wielka, lecz najbardziej wrażliwa. Czuje nawet dotyk miłosny jednej ludzkiej ręki. O, jaką wielką rozkosz odczuwa i pragnie tego dotyku! Przez długi czas ziemia w Rosji była własnością wszystkich i nikogo konkretnie. Potem wszystko się zmieniło. Zaczęto dawać ludziom małe działki ziemi “pod dacze”. Nieprzypadkowo działeczki były aż tak małe, że nie było możliwości uprawiania ich za pomocą maszyn. Pomimo to stęsknieni ziemi Rosjanie z radością je brali: i biedni, i bogaci... Ponieważ nic nie jest w stanie rozerwać więzi istniejącej pomiędzy ludźmi a ziemią! Otrzymawszy swoje malutkie działeczki, ludzie intuicyjnie odczuli pragnienie... Wtedy miliony par rąk z miłością dotknęły ziemi. Właśnie dotykając troskliwie swoimi rękami, nie maszynami, ludzie uprawiali ziemię na swoich małych działeczkach. Ona odczuwała tę miłość, odczuwała pieszczotliwy dotyk wszystkich rąk i każdej z osobna. Wtedy znalazła w sobie tyle siły, by przetrwać.

– Co, uważasz, że każdemu ogrodnikowi należy teraz postawić za to pomnik i traktować jak ratownika planety?

– Tak, Władimirze, oni są ratownikami.

– Nie jesteśmy w stanie postawić tylu pomników. Lepiej by było ustanowić święto, na przykład jeden albo dwa dni weekendu zaznaczyć na czerwono w kalendarzu i nazwać Dniem Ogrodnika albo Dniem Ziemi.

– O, święto! – klasnęła Anastazja. – Znakomicie wymyśliłeś, święto! Koniecznie jest potrzebny wesoły i radosny dzień na cześć ogrodników.

– Masz okazję, oświeć swoim promyczkiem rząd, parlament, posłów, żeby przyjęli nową ustawę.

– Nie będę mogła przebić się do nich. Są zaprzątnięci codziennością. Zmuszeni decydować o wielu sprawach, zupełnie nie mają czasu na myślenie. Nie ma również większego sensu podnosić poziom ich świadomości. Ciężko im będzie uświadomić sobie w pełni realia. Uchwały bardziej właściwej niż obecne nikt nie po-

zwoli im przyjąć.

– Kto może nie pozwolić parlamentowi, prezydentowi?

– Wy. Masy. Społeczeństwo. Sprawiedliwe decyzje określicie jako niepopularne ruchy.

– Tak jest. Mamy demokrację. Najbardziej ważne decyzje przyjmuje się większością głosów. Większość zawsze ma rację.

– Prawdę rozumie najpierw jednostka, a większość osiąga ją dużo później.

– Skoro tak to się odbywa, to po co demokracja, referenda?

– Są potrzebne jako amortyzatory do złagodzenia ostrych wstrząsów. Kiedy amortyzatory nie zadziałają, wybucha rewolucja. Okres rewolucji zawsze jest ciężki dla "większości".

– Ale święto ogrodników nie jest rewolucją, więc co złego może przynieść "większości"?

– Takie święto – to ślicznie. Jest potrzebne, naprawdę potrzebne. Należy je zorganizować jak najszybciej. Będę szybko nad tym myśleć.

– Chętnie ci pomogę. Wiem lepiej, za jakie sznurki naj efektywniej pociągnąć w naszym życiu. W gazecie... Chyba nie... W książce twojej opiszę ogrodników i poproszę ludzi, aby wysłali do rządu i parlamentu telegramy: "Uprzejmie proszę ufundować Święto Ogrodnika i Święto Ziemi". Ale kiedy? Którego dnia?

– 23 lipca.

– Dlaczego 23?

– Dzień jest odpowiedni. Do tego jeszcze to dzień twoich urodzin, ponieważ twoja jest ta wspaniała idea.

– Dobrze. Niech ludzie piszą w telegramach: ,,23 lipca ustanówcie Świętem Ogrodnika i Świętem Całej Ziemi". W tym momencie, kiedy w rządzie i parlamencie zaczną czytać i zastanawiać się, dlaczego ludzie ślą takie telegramy, rąbnij swoim promyczkiem! Dla lepszego efektu.

– Rąbnę! Z całej siły rąbnę!... I pojawi się jaskrawe i wspaniałe święto. Wszyscy ludzie będą się cieszyć i całej Ziemi będzie wesoło.

– Dlaczego wszyscy powinni się cieszyć? Przecież to święto tylko dla ogrodników – letników.

– Należy uczynić, żeby wszyscy... Wszystkim powinno być cudownie. To święto pojawi się w Rosji. Następnie stanie się olśniewającym świętem na Planecie – Świętem Duszy.

– Jak to się odbędzie pierwszy raz w Rosji? Przecież nikt nie wie, jak je świętować.

– Serce podpowie, co w tym dniu należy robić. Właściwie zaraz go wymodeluję.

Następnie Anastazja zaczęła opowiadać, dokładnie artykułując każdą głoskę. Mówiła szybko i z natchnieniem! Niezwykły był rytm mowy, budowa zdań, ich wymowa:

– Niech w ten dzień wszyscy obudzą się o świcie! Niech wszyscy ludzie rodzinami, z przyjaciółmi i pojedynczo do Ziemi przyjdą, staną na niej boso. Ci, którzy mają swoje małe działeczki, gdzie hodują płody, mają przywitać pierwszy promień słońca wśród swoich roślin, dotknąć rękami każdej ich odmiany. Gdy wzejdzie słoneczko, niech jagody, po jednej z każdej odmiany, urwą i zjedzą. Później już nie powinni niczego jeść aż do obiadu. Do południa zrobią porządki na działkach. Niech każdy pomyśli o życiu, w czym jest radość i w czym jego przeznaczenie. Bliskich i przyjaciół niech wspomną z miłością. Pomyślą, dlaczego rosną ich rośliny i w czym ich przeznaczenie. Każdy do południa powinien mieć chociaż jedną godzinę dla siebie. Nieważne, gdzie i jak, ale obowiązkowo pobyć w odosobnieniu. Chociaż jedną godzinę spróbować w siebie popatrzeć. W południe, na obiad, niech przyjdzie cała rodzina – bliska i daleka. Obiad powinno się przygotować z tego, co ziemia urodziła na ten czas. Każdy to na stół postawi, co zechce serce i Dusza. Z miłością popatrzą sobie w oczy wszyscy członkowie rodziny. Stół niech błogosławi najstarszy razem z najmłodszym. Przy nim niech się toczy spokojna biesiada. O dobrym powinna być rozmowa. O każdym, kto jest obok. Niezwykle wyraźne stały się obrazy opisane przez Anastazję. Sam czułem się jak siedzący przy stole, obok ludzi. Zachwycony opisem święta, uwierzyłem w nie, jakbym już w tym uczestniczył, dodałem:

– Należy pierwszy toast wygłosić przed obiadem. Podnieście kielichy, wypijemy za Ziemię, za Miłość.

Wydawało mi się, jakbym trzymał już kieliszek w ręce.

– Władimirze, nie życzę sobie na stole alkoholowej trucizny. Z moich rąk zniknął kieliszek i cały obraz święta przepadł.

– Anastazjo, przestań, nie psuj święta.

– No cóż, jeżeli chcesz, niech na stole będzie wino zjagód. Należy je pić małymi łyczkami.

– Dobrze, niech będzie wino. Żeby od razu nie zmieniać przyzwyczajeń. Co będziemy robić po obiedzie?

– Wszyscy ludzie wrócą do miast. Zebrane na działeczkach płody powiozą w koszykach i ugoszczą tych, którzy ich nie mają. Wszyscy się cieszą. Widzisz? Ci, co otrzymują, i ci, co dają. O, tyle pozytywnych emocji... Popatrz, mały chłopczyk niesie pomidory, lecz nie ma komu dać, bo wszyscy już coś dostali. Jest rozżalony...

Nagle znalazł! Widzisz, poczęstował pomidorem kobietę. Ucieszył się, a kobieta się rozczuliła. W tym dniu panuje ogrom pozytywnych emocji, one zwyciężają wiele chorób. Te choroby, co prorokowały śmierć, i te, których przez lata nie można było się pozbyć – wszystkie zginą. Lekko czy nieuleczalnie chorzy wyjdą w tym dniu witać potok ludzi wracających z działek. Promienie miłości, życzliwości i przywiezione płody wyleczą, zwyciężą choroby. Popatrz, popatrz! Dworzec. Potok ludzi z kolorowymi koszykami. Patrz, jak świecą się pokojem i życzliwością oczy ludzi. Anastazja jak gdyby świeciła się, uduchowiona ideą święta. Jej oczy niezwykle błyszczały radością, jakby migotały i iskrzyły niebieskawym światłem. Mimika twarzy często się zmieniała, ale za każdym razem odcieniami radosnych niuansów, odzwierciedlających burzliwy potok obrazów wielkiego święta zrodzonych w jej głowie. Nagle zamilkła, zgięła nogę w kolanie, prawą rękę podniosła do góry, odbiła się od ziemi i wzniosła się jak strzała, doskoczyła prawie do pierwszych sęków Cedru. Kiedy wylądowała na ziemi, machnęła ręką, klasnęła i polanę pokryło niebieskie światło. Wtedy wszystko, co powiedziała .

Anastazja, jakby echem powtórzyła każda mała trawka i robaczki, i każdy wielki Cedr. Frazy wymówione przez Anastazję jakby wzmocniła niewidzialna potęga. Mowa nie była głośna, ale miałem wrażenie, że słyszę ją każdą żyłką nieobjętego Wszechświata. Dodawałem też swoje frazy, bo nie mogłem się powstrzymać, kiedy zaczęła wypowiadać:

– Do Rosji w tym dniu przyjadą goście! Wszyscy Atlanci, kiedykolwiek urodzeni na Ziemi! Jak synowie marnotrawni wrócą. W całej Rosji w tym dniu ludzie obudzą się przed zorzą. Niech cały dzień struny harfy Wszechświata brzmią melodią szczęśliwą. Wszyscy bardowie niech na ulicach i podwórkach grają na gitarach. A ten, kto już za stary, niech w tym dniu poczuje się bardzo młody, jak wiele, wiele lat temu.

– Czy ja też będę młody?

– My też, Władimirze, będziemy młodzi, takjak ludzie będą młodzi za pierwszym razem. Starsi napiszą dzieciom listy. Wszystkie dzieci swoim rodzicom. Maluchy, robiąc swój pierwszy krok, niech sobie wejdą w ten świat radosny i szczęśliwy. W tym dniu dzieci nic nie zasmuci. Niech dorośli na równi będą z nimi. Bogowie wszystkich zejdą na Ziemię. W tym dniu Bogowie wszystkich niech przemienią się w postaci proste. Wtedy JEDYNY BÓG Wszechświata będzie szczęśliwy. Tak, bądź szczęśliwy w ten dzień. Miłością pałającej Ziemi!

Anastazja, zachwycona obrazem święta, krążyła po polanie jakby w tańcu, uduchawiając więcej i coraz więcej.

– Stój, stój! – krzyknąłem, uświadamiając sobie nagle powagę, z jaką odbierała święto.

Przecież jej mowa jest niezwykłą wymową wyrazów. Zrozumiałem, że modeluje fabułę każdym swoim słowem i dziwną budową zdań. Modeluje fragmenty święta! Z obecnym w niej uporem będzie je modelowała, marzyła o nim, dopóki marzenia nie przerodzą się w rzeczywistość. Jak fanatyczka będzie marzyć. Będzie starać się to uczynić dla swoich ogrodników tak samo, jak przez dwadzieścia ostatnich lat. Znów krzyknąłem, wstrzymując ją:

– Nie zrozumiałaś? To był tylko żart z tym świętem. Zażartowałem! Anastazja nagle się zatrzymała. Gdy spojrzałem na jej twarz, od razu ścisnęło mi duszę. Wyglądała jak zagubione i rozczarowane dziecko. Jej oczy patrzyły na mnie z ubolewaniem jak na niszczyciela. Prawie szeptem zaczęła mówić:

– Odebrałam to serio, Władimirze. Już wszystko zmodelowałam. W szereg zdarzeń wniosłam ogniwko, telegram od ludzi. Bez nich naruszy się bieg zdarzeń. Zaakceptowałam twoją propozycję, uwierzyłam w nią i zrealizowałam... Czułam, że szczerze mówiłeś o święcie, o telegramach... Nie wycofuj powiedzianych słów. Tylko pomóż mi z telegramami, żebym mogła, jak zaproponowałeś, pomóc moim promlemem.

– Dobrze, zrobię to, uspokój się. Możliwe, że nikt nie będzie chciał wysyłać tych telegramów...

– Znajdą się ludzie, ci, którzy zrozumieją. W rządzie i parlamencie też zrozumieją sens... i będzie święto! Będzie! Popatrz!...

Znów popędziły obrazy święta... Napisałem o tym, a wy, Czytelnicy, postępujcie tak, jak każą wam serce i Dusza.

DZWONIĄCY MIECZ BARDA

– Anastazjo, mówiąc o święcie, niezwykle dziwnie budowałaś zdania. Słowa wymawiałaś tak, że odniosłem wrażenie, jakby każda litera miała swój wydźwięk...

– Starałam się bardzo szczegółowo zobrazować harmonogram święta.

– To po co te słowa? Jaki jest ich sens?

– Za każdym słowem stworzyłam mnóstwo zdarzeń i dodałam radosne obrazy. Tym sposobem wszystkie przemienią się w rzeczywistość. Przecież myśl i słowo są głównymi instrumentami Wielkiego Stwórcy. Te in-

strumenty były wielkim darem od Stwórcy; ze wszystkich żyjących organizmów jedynie człowiek został obdarzony nimi przez Boga.

– Dlaczego w takim razie nie wszystko, co ludzie mówią, się spełnia?

– Kiedy między duszą a słowem zrywa się więź, kiedy Dusza jest pusta, a obraz mętny, wtedy bezsensowne słowa są jak chaotyczny dźwięk. Nic ze sobą nie niosą!

– Fantastyka jakaś. Dziwię się, że ty we wszystko wierzysz, jak naiwne dziecko.

– Jaka fantastyka, Władimirze? Przecież mnóstwo przykładów można znaleźć w waszym życiu, a konkretnie w twoim, gdy słowo nabiera wielkiej mocy, mając za sobą odpowiednio ukształtowany obraz.

– Podaj przykład, który będę mógł zrozumieć.

– Przykład? Proszę. Aktor na scenie mówi coś do widzów, mówi słowa słyszane przez ludzi setki razy. Ale tylko jednego będą słuchać, wstrzymując oddech; innego w ogóle nie będą odbierać. Te same wyrazy, lecz wielka różnica. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Wiadomo! To są aktorzy. Długo studiują, jedni dobrze, inni tak sobie. Na próbach zapamiętują tekst, żeby go odpowiednio odegrać.

– Na studiach uczą ich wchodzenia w obraz, w to, co stoi za słowem, uczą rozumienia sensu. Jeżeli aktorowi uda się tylko dla dziesięciu procent wyrazów stworzyć obrazy, które do tego momentu są niewidoczne, to już widzowie będą go słuchali uważnie. Gdy dla połowy wypowiadanych słów ktoś potrafi dobrać obrazy, określacie takiego aktora geniuszem. Ponieważ jego Dusza z Duszą widzów w bezpośredniej konwersacji. Będą płakać lub się śmiać, gdy odczują Duszą wszystko to, co chciał przekazać im aktor. Właśnie to jest instrumentem Wielkiego Stwórcy!

– A ty, kiedy o czymś mówisz, dla ilu słów jesteś zdolna stworzyć obrazy? Dla dziesięciu czy dla pięćdziesięciu procent?

– Dla wszystkich. Pradziadek mnie tego nauczył.

– Wszystkich? Ależ! Dla wszystkich wyrazów?

– Pradziadek powiedział mi również o możliwości umieszczenia obrazu za wszystkimi literami. Nauczyłam się tego.

– Dlaczego za literami? Litery nie niosą sensu.

– Niosą! Za każdą literą w sanskrycie stoją zdania i wyrazy, też stworzone z liter; dalej więcej słów – tym sposobem w każdej literze jest ukryty bezkres obrazów Wszechświata.

– Nie do wiary. Przecież my zwyczajnie bezsensownie mielemy językiem.

– Tak, często bez zastanowienia wypowiada się nawet te słowa, które przetrwały przez tysiąclecia, przenikając czas i przestrzeń. Obrazy stojące za nimi, zapomniane przez ludzi, stale żywe i aktualne, usiłują dostać się do naszych Dusz. Ochraniająje i walczą o nie.

– Jakie to słowa? Czy chociaż jedno z nich znam?

– Znasz, ale tylko brzmienie, ponieważ sens został już zapomniany przez ludzi.

Anastazja opuściła powieki i przez jakiś czas milczała. Potem cicho, prawie szeptem poprosiła:

– Wymów, Władimirze, słowo “BARD”.

– Bard – powiedziałem.

Otrząsnęła się jakby z bólu i powiedziała:

– O, jak obojętnie i zwyczajnie wymówiłeś to wielkie słowo! Z zapomnieniem i pustką dmuchnąłeś w tlący drżącym płomieniem ogień. Płomyczek przekazany przez stulecia i być może adresowany do ciebie albo kogoś z żyjących dzisiaj przez dalekich przodków. Wykreślenie ze źródeł pamięci jest spustoszeniem dzisiejszych dni.

– Dlaczego nie podobała ci się moja wymowa? O czym powinienem pamiętać w związku z tym słowem?

Anastazja milczała. Potem cichym, zmysłowo brzmiącym głosem zaczęła wypowiadać frazy płynące jakby z wieczności:

– Na długo przed nadejściem Jezusa Chrystusa na Ziemi żyli ludzie, nasi prarodzice, nazywani Celtami. Swoich mądrych nauczycieli nazywali Druidami. Przed wiedzą o materialnym i duchowym świecie, głoszoną przez Druidów, skłaniały się liczne narody zasiedlające wtedy Ziemię. W obecności Druida celtyccy wojownicy nigdy nie wyciągali broni. Żeby otrzymać tytuł pierwszego stopnia Druidów, należało przez dwadzieścia lat indywidualnie uczyć się u Wielkiego Duchowego Opiekuna: Mnicha Druida. Od momentu otrzymania święcenia nazywał się BARDEM. Od tego czasu miał moralne prawo iść między ludzi i śpiewać, wcielać w ludzi światło i prawdę swoją pieśnią, formułując słowami obrazy uzdrawiające Duszę.

Pewnego dnia na Celtów napadli rzymscy legioniści. Ostatnia bitwa rozegrała się nad rzeką. Rzymianie za-

uważyli, że wśród celtyckich wojowników chodzą kobiety z rozpuszczonymi włosami. Rzymscy przywódcy wiedzieli, że aby w obecności tych kobiet pokonać Celtów, należy na jednego żołnierza mieć sześciu Rzymian. Ani doświadczeni rzymscy przywódcy, ani dzisiejsi badacze, historycy nie mogą wytłumaczyć, co było tego powodem. Cała tajemnica tkwiła w tych nieuzbrojonych kobietach z rozpuszczonymi włosami.

Rzymianie wystawili wojsko dziewięciokrotnie większe od celtyckiego. Przyciśnięta do rzeki ginęła ostatnia walcząca rodzina Celtów. Stali półokręgiem, a za ich plecami młoda kobieta karmiła piersią maleńką dziewczynkę i jednocześnie śpiewała. Śpiewała jasną, spokojną pieśń, żeby w duszy dziewczynki nie zagościły strach i smutek, żeby towarzyszyły jej jasne i czyste obrazy. Gdy dziewczynka odrywała się od matczynej piersi i patrzyła na matkę, kobieta przerywała pieśń i, patrząc jej w oczy, za każdym razem pieszczotliwie nazywała dziewczynkę “BARDA”.

Już nie istniał obronny półokrąg. Przed rzymskimi legionistami, na ścieżce prowadzącej do młodej matki, stał z mieczem w ręce młody, okrwawiony BARD. Odwrócił się do kobiety, spojrzeli na siebie z uśmiechem.

Zraniony Bard wstrzymywał Rzymian, dopóki kobieta nie zeszła na brzeg rzeki. Włożyła maleńką dziewczynkę do łodzi i odepchnęła ją od brzegu. Ostatnim wysiłkiem woli Bard rzucił miecz pod nogi młodej kobiety.

Podniosła miecz i przez cztery godziny nieustannie walczyła z legionistami, nie dopuszczając ich do rzeki. Zmęczeni napastnicy zmieniali się na tej ścieżce. Rzymscy przywódcy, milcząc, zdziwieni obserwowali i nie mogli pojąć, dlaczego doświadczeni i silni żołnierze nie dają rady nawet drasnąć ciała kobiety?

Po czterogodzinnej walce spaliła się. W końcu jej płuca wyschły z odwodnienia. Nie dostała nawet łyczka wody, a z jej pięknych, popękanych ust parowała krew. Powoli osuwając się na kolana, zaczęła upadać, ale zdążyła jeszcze posłać słaby uśmiech w stronę podchwyconej biegiem rzeki łodzi z dziewczynką – przyszłą piosenkarką Bardą i uratowanym przez nią słowem i jego obrazem przeniesionym przez tysiąclecia dla żyjących dzisiaj.

Sens istnienia człowieka polega nie tylko na istnieniu ciała. Niewymiernie większe i bardziej wartościowe są niewidoczne zmysły, dążenia, odczucia, które częściowo odbijają się w materialnym ciele jak w lustrze.

Dziewczynka Barda ocalała, stała się kobietą i matką. Żyła na Ziemi i śpiewała. Jej pieśni obdarzały ludzi jasnymi emocjami, podobnymi do Promienia uzdrawiającego, pomagały rozpędzić pochmurność Duszy. Liczne życiowe przeciwności i straty usiłowały zgasić źródło tego promyczka. Niewidoczne ciemne siły starały się przedostać do niego, ale nie mogły pokonać jedynej przeszkody – stojących na ścieżce.

Istota człowieka – to nie ciało. Zranione, krwawiące ciało Barda posłało w wieczność uśmiech światła jego Duszy, odbijającej światło niewidocznej oku istoty ludzkiej. Spalały się płuca młodej matki trzymającej miecz, wyparowywała krew wychodząca z popękanych ust, które pochwyciły jasny uśmiech Barda... Chociaż tym razem proszę, uwierz mi, Władimirze, zrozum. Usłysz dzwon niewidocznego miecza Barda, odbijającego nacisk wszystkiego, co złośliwe i ciemne na ścieżce prowadzącej do Dusz jego potomków.

Proszę, wymów jeszcze raz słowo “bard”.

– Chyba nie mogę. . . Jeszcze nie uda mi się go wymówić w odpowiednim znaczeniu, bezbłędnie. Potem obowiązkowo je powiem.

– Dziękuję ci, że go nie wypowiedziałeś, Władimirze.

– Powiedz, przecież możesz wiedzieć, kto z żyjących dzisiaj jest w prostej linii potomkiem tej młodej matki, karmiącej dziecko, młodej panny – piosenkarki Bardy czy walczącego na ścieżce Barda? Kto mógł zapomnieć o czymś takim, czyj jest ten ród? – Zastanów się, dlaczego właśnie w tobie zrodziło się to pytanie?

– Chcę spojrzeć w oczy tym, którzy nie pamiętają takich rzeczy. Nie znającym swojego rodowodu, aż tak nieuczuciowym.

– Może chcesz się przekonać, że nie jesteś tym, który nie pamięta?

– Z jakiej racji... Zrozumiałem, Anastazjo, nie odpowiadaj. Niech każdy pomyśli sam.

– Dobrze – powiedziała i, patrząc na mnie wnikliwie, zamilkła.

Też jakiś czas milczałem, będąc pod wrażeniem namalowanego obrazu, potem zapytałem:

– Dlaczego właśnie to słowo powiedziałaś dla przykładu?

– Żeby pokazać, jak obrazy stojące za nim w realnym świecie niedługo przemienią się w rzeczywistość. Tysiące strun gitar wibrują teraz pod palcami dzisiejszych bardów. Kiedy wymarzyłam wszystko tam, w tajdze, oni jako pierwsi to odczuli, ich Dusze... Wpierw w jednej zapalił się falujący płomień i drgnęła cieniutka struna gitary, potem podchwyciły to i odezwały się dusze następnych. Niedługo wielu ich usłyszy. Oni, Bardowie, pomogą zobaczyć nową zorzę, zorzę pobudzenia Dusz ludzkich. Ty usłyszysz ich pieśni, nowe pieśni powstającej zorzy.

Po trzech dobach pobytu u Anastazji wróciłem na statek i kilka dni nie byłem w stanie zająć się sprawami firmy. Nie mogłem ani podjąć decyzji o dalszej marszrucie statku, ani odpowiadać na radiogramy z Nowosybirska. Tymczasem pracownicy i częściowo załoga, zauważywszy zlekceważenie przeze mnie wielu spraw, zaczęli podkradać. Niektórzy z tych szabrowników trafili na policję, innych zatrzymali ochroniarze, spisano protokoły, ale nawet w te skomplikowane sytuacje nie chciało mi się do końca wnikać.

Trudno teraz powiedzieć, dlaczego obcowanie z Anastazją miało na mnie taki wpływ.

Kiedyś przedstawiciele różnych wyznań składali mi wizyty, podczas których opowiadali, że pragną czynić dobro dla społeczeństwa, i zawsze te wizyty kończyły się prośbą o pieniądze.

Niekiedy dawałem, za bardzo nie wnikając w temat ich spraw, żeby tylko odczepili się ode mnie. Po co było wnikać, skoro rozmowa zawsze się kończyła prośbą o finansowe wsparcie?

Anastazja, w odróżnieniu od tych "religijnych" ludzi, nie prosiła o datek. W ogóle nie mogłem sobie wyobrazić, co jej można dać! Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie ma nic, ale potem dostrzega się, że posiada wszystko.

Wreszcie się zdecydowałem, dałem rozkaz załodze, żeby skierować statek prosto do Nowosybirska, a sam, zamknąwszy się w kajucie, rozmyślałem.

Zajmowanie się biznesem przez ponad dziesięć lat i kierowanie zespołem ludzi wiele mnie nauczyło. Sukcesy i porażki wykształciły we mnie zdolność do poszukiwania i odnajdywania rozwiązań różnych trudnych sytuacji. Jednak tym razem sytuacja była gorsza niż kiedykolwiek. Jednocześnie spadły na mnie wszystkie możliwe problemy. Upadek firmy wydawał się nieunikniony. Ktoś "życzliwy" puścił w firmie pogłoski, rozrastające się jak grzyby po deszczu: "Coś z nim nie tak. Stracił zdolność podejmowania efektywnych decyzji", czyli "ratuj się kto może". No i ratowali się... Kiedy wróciłem, zobaczyłem w całej gamie kolorów, jak się to odbywało. Nawet krewni przyłożyli do tego rękę, kładąc firmę. "Na pewno wszystko pójdzie z dymem" – tłumaczyli swoje zachowanie.

Tylko niewielka grupa starych pracowników bezskutecznie próbowała przeciwstawić się nadciągającemu bankructwu. Ale oni też się zaniepokoili moim stanem psychicznym, gdy po moim powrocie zobaczyli literaturę, którą czytałem.

Absolutnie trzeźwo oceniłem powstałą sytuację. Było jasne jak słońce, że nie uda się pokonać problemu z obecnym zespołem. Nawet ci, którzy kiedyś jedli mi z ręki, będą mieli wątpliwości co do każdej podjętej przeze mnie decyzji. Chętnie opowiedziałbym komuś o Anastazji, ale to nie było możliwe, nie zrozumieliby. Mógłbym trafić do domu wariatów. Już w rodzinie po cichu mówili o leczeniu. Otoczenie czekało na nowe biznesplany, konstruktywne i efektywne. Moja nowa pasja była oceniana jak szaleństwo, załamanie psychiczne. Naprawdę zacząłem dużo myśleć o życiu.

"Co jest grane? – myślałem. – Zrobisz jakąś operację handlową, zarobisz na tym, a satysfakcji nie ma żadnej. Od razu chciałbym większych sukcesów. I tak to się dzieje w przeciągu dziesięciu lat. Gdzie jest gwarancja, że ta gonitwa nie będzie trwała do końca życia, a satysfakcji nadal nie będzie? Jednemu brakuje parę groszy na flaszkę i się martwi, miliarderowi brakuje miliarda – też się martwi. Może nie wszystko polega na ilości posiadanych pieniędzy?"

Kiedyś rankiem odwiedzili mnie w firmie dwaj starzy koledzy przedsiębiorcy, szefowie wielkich handlowych firm. Zacząłem z nimi rozmawiać o zjednoczeniu przedsiębiorców z czystymi pomysłami, o celu naszej działalności. Chciałem się z kimś podzielić swoimi pomysłami.

Oni podtrzymywali rozmowę, czasami się ze mną zgadzali, wtedy pomyślałem: chyba wszystko zrozumieli od razu, skoro tyle czasu poświęcili rozmowie. Potem kierowca mi wytłumaczył: – Oni przyszli do pana na zlecenie tych, którzy się troszczą o pana zdrowie, chcieli się dowiedzieć, o czym pan myśli? Co pana męczy? Jednym słowem, czy jest pan normalny, czy nie. Czy wzywać lekarzy, czy też poczekać, aż samo przejdzie.

– A ty co mnie sądzisz?

On milczał jakiś czas, aż w końcu cicho powiedział:

– Dziesięć lat skutecznie pan działał. W mieście mówili, że jest pan szczęściarzem, a teraz w firmie wszyscy się boją, że zostaną bez pensji.

W tym momencie zrozumiałem, jak daleko poszła troska o mnie.

– Zawracamy – powiedziałem do kierowcy.

Wróciłem do firmy. Zwołałem nadzwyczajną naradę. Wytypowałem kierowników poszczególnych działów. Dałem im pełną swobodę działania w czasie mojej nieobecności, kazałem kierowcy przyjechać po mnie wcze-

śnie rano, aby zawiózł mnie na lotnisko. Tam wręczył mi ciepły pakunek.

– Co to jest? – zapytałem.

– Drożdżówki.

– Z litości dla mnie, szaleńca, przyniosłeś ciasto?

– To moja małżonka, panie Władimirze. Nie poszła spać, całą noc się krzątała. Nigdy nie piekła, jest jeszcze zbyt młoda, ale tym razem zabrała się do tego. Nalegała, żebym je panu oddał. Zawinęła je w ręcznik, jeszcze są ciepłe. Powiedziała: "Nieszybko wróci. Jeśli w ogóle wróci". Żegnam pana.

– No to dziękuję tobie.

Za kilka dni zwolnił się z firmy. . .

KTO OKREŚLA KIERUNEK?

W fotelu samolotu przymknąłem oczy. Kurs samolotu jest zawsze ściśle określony. Ten leci do Moskwy. Kurs mojego dalszego życia dopiero określę, ale myślałem bardziej o przedsiębiorcach. Obecnie większość ludzi nadal odbiera przedsiębiorców koniecznie jako handlowców, którzy zgromadzili pierwotny kapitał w nieuczciwy sposób i teraz mnożą go na rachunek społeczeństwa. Oczywiście, tak jak wśród różnych warstw naszego społeczeństwa są różni ludzie, tak są różni ludzie wśród przedsiębiorców. Jednak znajdując się w samym środku zdarzeń handlowej działalności od początku pierestrojki, śmiem twierdzić, że przedsiębiorcy pierwszej fali w większości robili pierwotny kapitał, szukając niekonwencjonalnych rozwiązań w czasie produkcji nowych artykułów albo deficytowych towarów, usług, bardziej doskonałych i racjonalnych procesów produkcyjnych. Zdolności większości radzieckich i rosyjskich przedsiębiorców polegały na robieniu kapitału od zera i nawet bez kredytu. Ponieważ pierwsi przedsiębiorcy nie mieli do dyspozycji sprywatyzowanych zakładów, jak to było z następną falą. Dlatego pierwsi przedsiębiorcy musieli pracować głową i polegać na swoim szczęściu. I w ten sposób zarabiali pieniądze od zera. Udowodnić to mogę na własnym przykładzie.

PIENIĄDZE OD ZERA

Przed pierestrojką kierowałem małym zespołem fotografów. Należeli do niego laboranci i fotografowie terenowi. Pensje i dodatki mieli wszyscy, co pozwalało w tamtych czasach żyć na średnim poziomie. W szyscy otrzymywali procent od dochodu, ale ciągle im było mało. Dlatego należało drastycznie podnieść dochód, zwiększyć liczbę klientów. Udało mi się znaleźć rozwiązanie i dzisiaj każdy, kto chce, też może z niego skorzystać. Kiedyś na trasie zeszło powietrze z mojego "garbatego" zaporożca. Podczas zmiany koła patrzyłem na samochody pędzące na trasie jeden za drugim i myślałem: "Jakie kolosalne pieniądze można zarobić, gdyby właściciele tych samochodów wyrazili zgodę na zrobienie zdjęcia!". Po kilku minutach miałem w głowie plan, który zrealizowałem i czterokrotnie zwiększyłem dochód zespołu.

Odbywało się to tak: na trasie stawał fotograf z aparatem. Miał dwóch pomocników z zielonymi opaskami na rękawach, z emblematem "SU" (Służba Usług). W ręku trzymali latarkę policji drogowej. Kierowcy zatrzymywali się, myśląc, że to jest ekologiczny patrol. Dowiedziawszy się, że proponują im tylko małą usługę i nikt nie zamierza przyczepiać się do nich, karać i sprawdzać, z wielką przyjemnością ustawiali się do zdjęcia przy przednich tablicach swoich samochodów. Podawali adresy, pod które należało wysłać zdjęcia za zaliczeniem pocztowym. Musieliśmy ich ustawiać przy tablicach, żeby nie pomylić zdjęć i adresów. Taki numer zrobiliśmy na wszystkich większych trasach prowadzących do Nowosybirska. Kiedy minęło pół roku, często zatrzymywano samochody, które już korzystały z naszej usługi. Ale przez te pół roku brygada zdążyła zarobić dostatecznie dużą kwotę.

Następnie wymyśliłem operację fotografowania prywatnych domów z tekstem jak na kartkach pocztowych: "Mój rodzinny dom", "Ojcowizna" itd.

Brygada sfotografowała mnóstwo domów. Popyt był bardzo duży, dlatego fotograf nie pytał o zezwolenie. Przyjeżdżał do miejscowości, szedł ulicą i fotografował wszystkie domy. Później listonosz roznosił zdjęcia i zbierał pieniądze. Ludzie wysyłali te fotografie swoim dzieciom. Większość opowiadała, że zdjęcia wywoływały potrzebę odwiedzenia rodziców.

Generalna dyrekcja "Nowosybirsk FOTO" miała problemy z wypłatą pensji brygadzie, bo zdaniem administracji w tym czasie wielokrotnie przewyższała ona ustalony w państwie poziom. Ale nic nie mogli zrobić, gdyż w pierwszych dniach pierestrojki wszyscy mieli jednakowy procent od dochodów.

Nasza brygada wyszła z tej potężnej organizacji. Zorganizowała samodzielną spółkę. Mnie wybrano na

szefa. Teraz już można było pracować swobodnie, wyjść na szersze wody, zorganizować kapitał założycielski, żeby rozszerzyć działalność. Zastanawiałem się, co można by było zrobić dla zwiększenia dochodu?

Spotkałem przyjaciela pracującego w instytucie teoretycznej i praktycznej mechaniki. Skarżył mi się:

– Pensje są wstrzymywane, laboratorium chcą zdezorganizować. Dokąd pójść, co robić? Nikomu nie jesteśmy teraz potrzebni.

– Co robiliście w laboratorium do tej pory?

– Taśmę termoindykatorową. Dzisiaj ona nikomu nie jest potrzebna.

– Do czego służy ta taśma?

– Różnie. – Wyciągnął z kieszeni mały kawałek czarnej taśmy i powiedział:

– Bierz. Wziąłem ten kawałek taśmy, a ona nagle zzieleniała pod moimi palcami. Rzuciłem ją z obrzydzeniem.

– Co to za paskudztwo? Zielenieję. Muszę umyć ręce – mówię do niego. A on mnie uspokaja:

– Nie denerwuj się. Taśma po prostu zmieniła kolor pod wpływem temperatury twojego ciała. W taki sposób reaguje na zmianę temperatury. Gdybyś miał gorączkę, taśma miałaby kolor czerwony. Przy normalnej temperaturze ma zielone zabarwienie.

Natychmiast olśniła mnie ta idea.

Zaczęliśmy produkcję płaskich termometrów, tzw. indykatorów stresu. Na wspaniale pomalowanym kartoniku z kwadracikami w różnych kolorach, naprzeciwko których były oznaczone stopnie, był naklejony kawałek taśmy – to tworzyło nowy artykuł.

Zrealizowaliśmy własną produkcję w wielu regionach jeszcze nie zrujnowanego Związku Radzieckiego.

Zespół się rozszerzał. Wszyscy mieli przyzwoite pensje. Zaczął się gromadzić bazowy kapitał. Laboratorium instytutu też nic na tym nie straciło, ponieważ zaczęło przynosić instytutowi dochód. Kupiliśmy dwa samochody dla naszej firmy i aparaturę. Przypadek zrządził, że zrobiliśmy niewiarygodny skok.

Któregoś dnia przyszedłem przed południem do siedziby firmy i zobaczyłem, że przy jednym telefonie moja sekretarka słucha i coś zapisuje, a przy drugim to samo robi sprzątaczka. Gdy tylko odkładają słuchawkę na widełki, telefon znowu dzwoni. Moja sekretarka powiedziała:

– Trzecią godzinę bez przerwy dzwonią! Jeden za drugim, na okrągło. Wszyscy proszą o nasze termometry i indykatory stresu. A jeden człowiek wyzywał, krzyczał, że jesteśmy głupi jak przed pierestrojką. Jeżeli chcemy podnieść cenę, to on jest w stanie kupić po tej cenie całą partię towaru. Wszyscy chcą duże partie towaru. Gotowi nawet dać przedpłatę.

Na początku pierestrojki w naszym państwie, jak pamiętacie, kwitła kiczowata produkcja. Popyt miały plastikowe klipsy, różne plakaty, kalendarzyki z półnagimi dziewczynami. Wszystko rozchwytywali, jak półgłówki.

Nasza produkcja w porównaniu z tym dziadostwem wyglądała jak supernowość. Produkowaliśmy już pół roku, a tu nagle taki skok. Coś się wydarzyło, ale co?

Okazało się, że poprzedniego dnia wieczorem w centralnej telewizji spiker, opowiadając o Japonii, powiedział: “Japończycy są ludźmi pomysłowymi”, a jako przykład pokazał japoński indykator stresu, bardzo podobny do naszego. Wtedy po raz pierwszy w praktyce poznałem wartość reklamy i powodzenia!

Pracowaliśmy na trzy zmiany. Dochód nadal szedł w górę. Kupiliśmy statek wycieczkowy, zdecydowaliśmy się produkować siewniki dla rolników, wydzierżawiliśmy wielki statek do handlowych ekspedycji na Daleką Północ.

NISZCZĄCA MOC

Kierując swoim pierwszym zespołem, przekonałem się w praktyce, jak niezmiernie niszczącą mocą, miażdżącą każdy materialny stan, może stać się pogorszenie stosunków między pracownikami.

Znacznie później się dowiedziałem, że właśnie z tego powodu rozpada się wiele zespołów, a początkiem może być mały drobiazg.

To się zdarzyło i w moim przedsiębiorstwie. Rozpadło się i jednocześnie zgubiło kilka rodzin.

Dziś nie mogę dojść, jak przeciwstawiać się tej sile, rodzącej się spontanicznie i niepojętej dla zdrowego umysłu!

Wszystko zaczęło się od decyzji kupna budynku z gospodarstwem. Poleciłem tę sprawę mojemu zastępcy do spraw administracyjnych, Aleksiejowi Miszuninowi. On spełnił wszystkie procedury kupna, wypełnił papiery. Pojechałem zobaczyć: duży budynek, garaż, szklarnia, sauna, dwa tysiące metrów kwadratowych ziemi. Niepotrzebnym dodatkiem były owce i krowy, ale gospodarze musieli wyjechać i sprzedali wszystko razem.

Karmy dla krów było dużo, a sąsiadka zgodziła się przychodzić i doić.

Następnego dnia zaprosiłem pracowników przedsiębiorstwa i poinformowałem o nowym nabytku. Wyjaśniłem cel. Ten budynek przeznaczyłem dla gości, na wypoczynek dla naszych pracowników w weekendy, na obchody różnych świąt. Wypadało, żeby wszyscy razem popracowali, należało zrobić remont, zmodernizować kuchnię i zagospodarować podwórko.

Męska część z wielkim zachwytem podtrzymała ideę, kobiety zaczęły coś szeptać. Nie wiadomo, która z nich zasiała niepewność. Rezultat ich szeptu wygłosiła moja małżonka, oświadczając w ich imieniu, że ja i mężczyźni przekroczyliśmy wszelkie możliwe granice przyzwoitości w stosunku do kobiet.

– Pracujemy na równi z wami, a w domu sprzątanie, codzienne gotowanie, opieka nad dziećmi... Czy to jest niewystarczające? A teraz chcielibyście, żebyśmy jeszcze w pocie czoła pracowały na tym ogrodnictwie, odwaliły kawał roboty przy remoncie, a następnie obsługiwały przyjęcia i wasze pijackie imprezy?

I poleciało. .. Kobiety w rozgoryczeniu wylały na mężczyzn wszelkie niezadowolenia: osobiste, rodzinne... Zrozumiałem to, gdy jedna z nich wykrzyknęła:

– Wam tylko się chce pograć w domino i w telewizor pogapić.

W naszym przedsiębiorstwie żaden mężczyzna nie grał w domino. To jej mąż, strażak, grał. Nie był u nas zatrudniony. Wyjątkowo poniosło małżonki pracowników. Jedna z nich w ogóle straciła rozum i w obecności wszystkich wypaliła do swojego małżonka:

– Od ciebie zawsze potem i najtańszymi papierosami śmierdzi, on bardzo lubił palić “mocne”, a teraz i obornikiem będzie śmierdzieć!

Jej mąż poczerwieniał, nabrał powietrza i powiedział:

– Celowo przejdę zapachem obornika, celowo, żebyś ty, erotomanko, nie przychodziła do mnie z propozycją współżycia. Ona zalała się łzami. Kobiety zaczęły ją pocieszać, ją, obrażoną biedaczkę. I jeszcze mocniej je poniosło. Rzucały obelgi, jakie tylko im przyszły do głowy. Pracował u nas pomysłowy Eugeniusz Kołpakow. Ulepszał różne rzeczy, wynalazł na przykład oprzyrządowanie zwiększające wydajność produkcji. Potrafił wszystko wyremontować. Kobiety powiedziały do niego:

– Wynalazcy tu u nas są, tylko po takich wynalazkach sprzątania na cały rok.

Polityki też dotknęły:

– Gorbaczow występuje, a Raisa decyduje.

Ogłosiłem przerwę, przypuszczając, że wszystko się jakoś ułoży. Po przerwie wszyscy usiedli niby spokojni, ale odczuwało się wewnętrzne napięcle.

Moja małżonka w imieniu kobiet, z laickim spokojem, we wścibski sposób postawiła ultimatum.

– Oczywiście, jeżeli chcecie mieć rezydencję za miastem, proszę bardzo, ale noga żadnej kobiety tam nie postanie. To oznacza, że będzie ona wyłącznie waszą własnością. W związku z tym, że pieniądze mamy wspólne, nie macie prawa ich tracić bez naszej zgody i w ramach rekompensaty powinniście oddać nam jeden z samochodów osobowych z kierowcą do korzystania w prywatnych celach. Będziemy korzystać z samochodu po kolei.

– Pięknie – odrzekli mężczyźni – udławcie się! Oddamy to, co chcecie, żebyście nigdy się tam nie pojawiały! – Maryśki kołchozowe znajdą sobie na wiosce. Proszę, niech sobie szukają.

Maryśki niedługo uciekną, bo komu jesteście potrzebni!

Żaden mężczyzna, którego małżonka pracowała w przedsiębiorstwie, nie pojechał tego dnia do domu. Był piątek i pojechaliśmy na nasze “ “ranczo.

Wszystko obejrzeliśmy, zaplanowaliśmy prace remontowe. W sobotę uruchomiliśmy fińską saunę. Miejscowa kobieta na prośbę Eugeniusza przyszła wydoić krowę. Wszyscy staliśmy i patrzyliśmy, jak to się robi. Było przyjemnie. Krowa spokojnie stała, była łagodna. Jest nasza!

Kobieta uprzedziła, że nie zawsze może przychodzić do dojenia. Trzeba było znaleźć jeszcze kogoś.

Wieczorem wykąpaliśmy się w łaźni, przygotowaliśmy kolację. Stół był obficie zastawiony. Eugeniusz usmażył rybę. Wystawiliśmy wódkę, piwo. Usiedliśmy do stołu i nagle słyszymy. “Mu–u–u. . .” – woła krowa. Musieliśmy wstać i pójść do obory. Czas wydoić, a kobiety do dojenia nie ma.

Stoimy wszyscy – ośmiu mężczyzn przed krową, i nie wiemy, co mamy robić. Czy ktokolwiek potrafi wytłumaczyć uczucia ludzi w obecności zwierząt?

Żyjesz sobie spokojnie, nie zwracasz uwagi na żadne zwierzątko i nagle w domu pojawia się zwierzę: kotek, piesek albo jakiś inny “braciszek mniejszy” i rodzą się uczucia do niego jak do dziecka. Troszczysz się o nie i martwisz. Skąd się to wszystko bierze? Może naprawdę pierwszy człowiek, Adam, kiedy Bóg polecił mu określić przeznaczenie i nazwać wszystkie stworzenia Boże, patrzył na nie w tej chwili z miłością i została

nam ta miłość w spadku, siedzi gdzieś głęboko i od czasu do czasu uwidacznia się. Tak czy owak, nie wiadomo. Ale w nas wszystkich zrodziło się do tej krowy jakieś uczucie, a ona też nam to odwzajemniła. No i co z tego wyszło? Siergiej Chodokow mówi:

– Jej chyba mleko wymię rozsadza. Koniecznie trzeba coś zrobić. Wszyscy ruszyli na Miszunlna.

– Dlaczego kupiłeś krowę? I teraz żal ją sprzedać. Przez dobę przyzwyczailiśmy się do niej jak do krewnej.

A krowa patrzy na nas smutnym wzrokiem i milczy. Potem wyciągnęła głowę w moją stronę i zamuczała: mu–u–u. Zrobiła to jakby z prośbą, więc powiedziałem do Miszunina:

– Natychmiast zacznij doić, skoro ją kupiłeś!

Miszunin szybko przyniósł węborek. Założył chustkę, którą zostawiła dojarka, i przelazł przez zagrodę do krowy. Zwrócił się do nas z prośbą, żebyśmy na wszelki wypadek nie odchodzili. Ona pozwoliła mu się doić. Miszunin doi, a myśmy w tym czasie przynieśli wody, siano pod pysk podkładali i karmili ją chlebem.

Na początku źle mu wychodziło, strzyczki były słabe, często nie trafiały do wiadra, później wszystko się wyregulowało. Minęło około piętnastu minut, a strzyczki nadal się sączą. Miszunin powiedział nie wiadomo dlaczego szeptem:

– Pot... pot zalewa mi oczy.

Pozbieraliśmy chusteczki do nosa, żeby wycierać Miszuninowi pot z czoła. Siergiej wszedł za zagrodę, usiadł obok niego w kucki, obserwując, jak idzie praca, i od czasu do czasu wycierał Aleksiejowi czoło. I nagle słyszymy oburzony szept Siergieja:

– Co ty tu robisz? Przecież krowę marnujesz. Z prawej ręki masz dobry strzyczek, a z lewej trzykrotnie mniejszy, skrzywisz jej wymię.

– Palce – szepcze Miszunin. – Palce lewej ręki ścierpły. Lepiej byś mi pomógł.

Sierioża przysunął się do krowy z drugiej strony i zaczęli doić krowę razem. W pół godziny udoili cały węborek.

Na kolację piliśmy parujące jeszcze mleko i wydawało nam się ono najlepsze, jakie kiedykolwiek piliśmy. Rano obudziła nas dojarka i ze zdziwieniem powiedziała, że chce wydoić rano krowę, ale ona jej nie dopuszcza.

Znowu poszliśmy wszyscy razem do obory, zrobiliśmy wszystko tak jak wieczorem i krowa dała się wydoić.

– Dziwne – mówi kobieta – jeżeli spodobaliście się krowie, będziecie ją sami doić. Tak bywa. Jednych krowy dopuszczają, innych nie.

Nasza krowa okazała się wyjątkowo wybredna. Mało tego, że nie dopuszczała do siebie żadnej z wynajmowanych przez nas dojarek, to jeszcze wymagała, żeby w czasie dojenia ktoś stał przy pysku i japodkarmiał, rozmawiał z nią, a doić powinny dwie osoby równocześnie. Na każde dojenie powinniśmy chodzić we troje. W taki sposób podzieliliśmy pracę. Przypuszczaliśmy, że niedługo ją sprzedamy. Jednak we wiosce szybko rozniosła się wieść, że nasza krowa jest wybredna. Kupcy przychodzili, próbowali wydoić – nie udawało się. Nie chcieli jej kupić nawet za psi grosz. Prawdę mówiąc, postawiłem im warunek: nie wolno jej zabić na mięso.

Zaprosiłem weterynarza, a on tłumaczy:

– Coś takiego się zdarza. Jak bydło do kogoś przywyknie, to nikogo innego przez długi czas może do siebie nie dopuścić. Co was podkusiło, żeby nauczyć ją czegoś takiego?

Niczego dobrego nam nie doradził, mało tego, powiedział, że nasza krowa jest cielna, to znaczy: jest w ciąży. Kiedy przyjdzie czas, należy przygotować się do przyjęcia porodu. Termin wyznaczył w przybliżeniu. Oznaką tego wydarzenia miał być brak mleka.

W związku z tym, że powinniśmy dyżurować we trzech, dużo czasu spędzaliśmy na "ranczo", byliśmy zmuszeni nawet czasami tam nocować.

Nie mogliśmy przekonać naszych małżonek, że to przez krowę, bo przysięgały, że ich noga na "hacjendzie" nigdy nie postanie, a opowiadania o krowie słuchały jak tłumaczenia się. Kobiety i małżonki, które z nami pracowały, zupełnie straciły kontrolę nad sobą. Zaczęły puszczać nieprzyzwoite żarty. Ta, która opowiadała o złym zapachu swojego męża, powiedziała:

– Tylko do takich zboczeńców mogła przyczepić się taka zboczona krowa.

Mąż jej na to odpowiedział:

– Chętnie przez całe życie będę doił milczącą krowę zamiast wysłuchiwać twojej głupiej gadaniny.

Następnie przeniósł się na "hacjendę", a później wziął rozwód. Ożenił się z młodą, wiejską kobietą z dzieckiem i został dobrym rolnikiem.

Krowa przestała dawać mleko. My zgodnie z radą weterynarza wszystko przygotowaliśmy do wycielenia,

ale ocieliła się samodzielnie i bez problemu. Przyszedł na świat bardzo uroczy byczek. Zaprosiliśmy weterynarza, on popatrzył i powiedział:

– Nic przy niej nie trzeba robić, wszystko zrobiła sama. Teraz tylko utrzymujcie higienę i dobrze je karmcie.

W przyszłości udało się przekazać krowę i byczka w dobre ręce.

Chodziliśmy popatrzeć, jaki piękny stał się nasz byczek. Z krową też wszystko się unormowało. Do dzisiaj ją wspominamy. Ciekawe, czy ona też nas wspomina? Z krową to oczywiście wszystko się wyregulowało, lecz zgody w przedsiębiorstwie odbudować się nie udało. Musiałem rozdzielić firmę na dwie oddzielne. Sam na zafrachtowanym statku wypływałem w długie handlowe rejsy po rzece Ob na północ. W przerwach między rejsami wykonywałem rejsy czarterowe dla rosyjskich i zagranicznych przedsiębiorców.

Wysnułem dla siebie wniosek. Pewnym warunkiem sukcesu wśród innych jest porozumienie w zespole, wiara nie tylko w swoje zdolności, ale i w zdolności każdego pracownika. Wiara otaczających pomnaża każdy talent.

DYSTRYBUTORZY HERBALIFE

Kiedy dotarłem na lotnisko Wnukowo w Moskwie, uświadomiłem sobie, że w portfelu mam tylko pięć milionów rubli i żadnego konkretnego planu działania. Pracownicy mojej firmy i rodzina nie mogą poradzić sobie z powstającymi długami i będą zmuszeni wyprzedawać nieruchomości, więc nie mogę oczekiwać żadnej pomocy z domu. Oczywiście sam mógłbym wyprostować tę trudną sytuację, gdybym został w Nowosybirsku, ale wtedy powinienem się skupić na codziennych problemach firmy, całkowicie się jej oddać, to jednak stało się niemożliwe po wydarzeniach w tajdze i po danej Anastazji, czy sobie, obietnicy.

Teraz już trudno jest określić, czy moim postępowaniem kierowały pragnienia i własna świadomość, czy wpływ Anastazji.

Byłem świadomy swojego bankructwa. Wielokrotne doświadczenia moich kolegów przekonywały, że znajdując się w takiej sytuacji, nie ma co liczyć ani na krewnych, ani przyjaciół, ani na byłych pracowników. Stronić będą od ciebie jak od zadżumionego. Można zwyciężać przez dziesięć lat, a tylko jeden błąd sprawi, że będą na ciebie spoglądać z pogardą i zostaniesz zapomniany. Tak się stało z wieloma znakomitymi przedsiębiorcami. W takiej sytuacji należy liczyć wyłącznie na siebie i umieć znaleźć wyjście nawet z najbardziej beznadziejnej sytuacji.

Rzuciłem w hotelu torbę ze swetrem, kilkoma koszulami i paroma drobnymi rzeczami i ruszyłem, żeby połazić po Moskwie. Wałęsając się, próbowałem uświadomić sobie wagę wypowiedzi Anastazji, dotyczących przedsiębiorców Rosji.

Pierwsze, co tym razem w Moskwie rzuciło mi się w oczy, to aktywność ludzi Herbalife. Na stacjach metra w centrum stolicy, starannie ubrani, usilnie proponowali pracę, jak twierdzili, w zamorskiej firmie. Zachęcali przechodniów obietnicami dużych zarobków, możliwością awansu, nie mówiąc przy tym, że chodzi o Herbalife. Może dlatego, że w rubryce “szukam pracy” prawie każde ogłoszenie kończyło się słowami: “Herbalife nie proponować”.

Bez względu na to oni, z zawieszonymi tabliczkami “praca dla każdego”, rozdawali w imieniu jakiejś zamorskiej firmy ulotki i informacje, uporczywie zapraszając na spotkanie. Później się dowiedziałem, że ludzie przychodzący na spotkanie byli poddawani poważnej obróbce psychologicznej, kładącej nacisk na dwie najważniejsze dla przeciętnego Rosjanina sprawy. Po pierwsze, mówca ze sceny tłumaczył i udowadniał na przykładzie swoich krewnych i własnym otrzymane jakoby dzięki zamorskiemu Herbalife cudowne uzdrowienie i tym samym sugerował przyszłym dystrybutorom, że również się będą zajmować szlachetną działalnością leczeniem ludzi. Twierdził przy tym, że ten system jest na tyle cudotwórczy, iż potencjalni pracownicy niekoniecznie muszą być ze służby zdrowia, wystarczą dwa, trzy szkolenia i, nawet będąc malarzem czy tynkarzem, proszę bardzo, możesz udzielać konsultacji chorym konsumentom.

Po drugie, były opowieści z przykładami, w jaki sposób można się bardzo szybko wzbogacić, zajmując się dystrybucją produktów Herbalife. Na początku trzeba wykupić za swoje pieniądze chociażby jeden zestaw, znaleźć drugą osobę i w “szczerej” rozmowie udowodnić jej niezwykłe skutki działania produktów Herbalife, a przy tym starać się sprzedać jej ten komplet jak najdrożej. Równolegle należy przyciągać nowych dystrybutorów. Od każdego wciągniętego do interesu będziesz miał dodatkowo swój procent. Im więcej osób wciągniesz do tego interesu, tym wyższy będzie twój poziom w hierarchii i tym więcej pieniędzy posypie się na ciebie. Wtedy już nie trzeba samemu tyle pracować, zajmując się dystrybucją.

Dla mnie jako przedsiębiorcy od razu stało się jasne: pieniądze spadają złotym deszczem tylko na tego,

kto siedzi na samej górze tego piramidalnego systemu, i na jego współliderów. Ten długi łańcuch dystrybutorów, rozdzielonych na tak zwane poziomy, żyje na rachunek tego, że każdy poziom ma swoją cenę, a za wszystko płaci ten ostatni, uwierzywszy w cudowne działanie produktu, czyli konsument. W wyjątkowych wypadkach cenę podnosi się aż dwanaście razy! !! System rozprowadzania produktów przy pomocy wielu dystrybutorów, życzliwie przekonujących Rosjan o cudownym działaniu produktu na własnym przykładzie, czyni to bezbłędnie. Dzięki niemu można sprzedawać popiół z pieca albo lód Eskimosom, a temu, kto stwierdzi, że on nie pomaga, można wmówić naruszenie systemu odżywiania i nieprzestrzeganie odpowiedniej diety.

Ten system najbardziej efektywnie działał właśnie w naszym państwie, bo właśnie my jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że najbardziej wiarygodną informację otrzymuje jeden od drugiego, a nie w oficjalnych mediach.

Absolutnie bezsensownie byłoby mówić o korzyści czy szkodliwości używania tych produktów. To jest oddzielny i długi temat. Powiem jedno, z całą pewnością: cały zapał propagatorów dotyczący tematu ich własnego uzdrowienia znika, gdy tylko znika możliwość otrzymania od was pieniędzy. Wtedy możecie od nich usłyszeć mnóstwo przykładów przeciwstawnych: “Taka to jest zaraza!”. System rozprowadzania został stworzony na zachodzie. Sterują tym z zachodu, przyciągając bezrobotnych Rosjan. To nie są nasi przedsiębiorcy. Mogę przytoczyć jeszcze jedno mądre działanie zachodnich biznesmenów.

DARMOWY URLOP NA HAWAJACH

Jeżeli was zatrzymają w zaludnionym miejscu stolicy elegancko ubrani młodzi ludzie i bardzo uprzejmie, z obcym akcentem, zaproponują przyjście na prezentację jakiejś zamorskiej firmy, gdzie będzie zarezerwowany dla was stolik i odbędzie się darmowa loteria, która umożliwi wygranie złotego zegarka, a nawet wycieczki na Hawaje, możecie być pewni: darmowa wycieczka jest zapewniona. Jednak nie należy zapominać przysłowia: darmowy ser może być tylko w pułapce na myszy. Nietrudno się zorientować, jak działa pułapka na myszy w tym wypadku.

Więc “za darmo” otrzymujecie możliwość zamieszkania w luksusowych apartamentach. Po przyjeździe przekonacie się, że odpowiadają one zdjęciom w katalogach, ale bilet na samolot, wyżywienie i inne usługi są na twój rachunek.

Po kilku dniach pobytu zrozumiecie, że doba “darmowego” pobytu wychodzi drożej niż opłacona w całości wycieczka do drugiego podobnego kurortu. Wszystko jest bardzo proste: wasz darmowy pobyt rekompensuje się mnóstwem dodatkowych narzutów na kompleks usług i żywienia. Dodatkowo w te narzuty wliczone są pensje naganiaczy stojących na ulicy i tak zwana darmowa prezentacja i reklama, którą wam dano, a także dochód firmy.

Oczywiście, to nie jest kłopotliwe dla tych, którzy mają dużo pieniędzy. Jedyne, co ich drażni, to nieprzyjemne uczucie wyjścia na durnia. Gorsze jest coś innego, kiedy przeciętny Rosjanin z niewielkim dochodem, oszczędzając przez cały rok, odmawiając sobie wszystkiego, połknął ten haczyk i zamiast pojechać do matki lub do jednego z rosyjskich kurortów, oddaje zamorskim mądralom oszczędności i spędza w charakterze głupka dwa tygodnie w apartamencie dla durniów.

Skądże u was, panowie zza morza, taki brak szacunku dla nas? Patrzyłem na stojące kioski, naładowane towarami z importu, gdzie nawet woda jest importowana. Przypomniałem sobie, że na moich statkach było to samo, lecz nigdy się nie zastanawiałem, co za tym stoi. Słyszałem w radiu o wątpliwej jakości udek z kurczaka, zalewających cały kraj, o butelkach z wodą, z pięknymi etykietami reklamującymi minerały i pierwiastki w niej zawarte, którą tak naprawdę dla naszych sklepów “produkują” z kranu, z wątpliwymi dodatkami. Patrzyłem na mnóstwo sklepowych szyldów proponujących przekąszenie hot doga, tak jakby cała Moskwa i Rosja uczyniły te gumowe parówki swoim narodowym daniem, i zastanawiałem się, dlaczego przedtem to wszystko nie rzucało mi się w oczy?

Przypomniałem sobie, z jakim szacunkiem i zauroczeniem witaliśmy na początku pierestrojki zamorskich przedsiębiorców. Jak urządzałem dla nich na swoim statku rejsy biznesowe po rzece Ob, jak syberyjscy przedsiębiorcy starali się pomóc w zapewnieniu im wspaniałych warunków. Oczywiście różnych ludzi spotykało się wśród nich, ale w rezultacie co z tego wyszło? Gdzie podziali się przedsiębiorcy Rosji? Ci, którzy powinni uczynić wszystko dla rozkwitu naszego państwa?!

NA PROGU PIERESTROJKI

Przez całe czterdzieści lat dzięki władzy komunistycznej nic samemu nie można było zrobić. Wreszcie na samym początku pierestrojki wyszła pierwsza ustawa "Prywatne przedsiębiorstwa w ZSRR", która dla wielu ludzi była wezwaniem do działania. Mnóstwo ludzi w różnym wieku, ale obowiązkowo energicznych i naprawdę pragnących uczynić coś dla siebie i dla ojczyzny, jakby rzuciło się do boju. Od razu znaleźli się w nieżyczliwym otoczeniu krzyczącego tłumu: "Zniszczyć ich", "Burżuje bezczelne! Za co myśmy walczyli?". Bez względu na to, że trud większości pierwszych przedsiębiorców wymagał całodobowej pracy, kolosalnego zaangażowania energii, smykałki, pomysłowości, jakkolwiek byś pracował, cokolwiek byś robił, nie usłyszysz od nikogo "dziękuję". Potrzebne było chociaż minimalne wsparcie, a otrzymać je mogłeś tylko w kontaktach przedsiębiorców i współpracy ze sobą. Wtedy zrodziła się, jak z powietrza, idea utworzenia Związku Przedsiębiorców Rosji. Organizacją tego związku zajmowała się grupa inicjacyjna, w której skład wszedłem. Na pierwszym zjeździe przedsiębiorców starałem się wytłumaczyć instruktorom KC (większość z nas była jeszcze komunistami) ciężką sytuację przedsiębiorców przy takiej nagonce. Przede wszystkim potrzebne było moralne wsparcie, ale szybko zrozumiałem, że my będziemy jeszcze ostro walczyć z nieżyczliwością i nagonką tak ze strony części przeciętnych ludzi, jak i wielkiego i małego szczebla władzy komunistów. Najwyższe kierownictwo KC nie będzie wspierało nas oficjalnie z obawy przed utratą popularności, a do tego nie mieli już takiej mocy, jak kiedyś. Bo wtenczas zaczęła się wewnętrzna walka w partii.

Przedsiębiorców zaczęła ściskać coraz większa presja podatkowa. Dzisiaj ani jedno przedsiębiorstwo (może z małymi wyjątkami) nie jest w stanie utrzymać się na powierzchni, gdy będzie regularnie płacić wszystkie podatki. Rozumiejąc sytuację, większość za pomocą wszelkich możliwych kruczków prawnych wyślizgiwała się spod podatkowej presji. Ale w tym samym momencie wpadali w jeszcze bardziej straszną, skomplikowaną sytuację – znajdowali się poza prawem.

Wielokrotne próby tłumaczenia absurdalności obowiązującego prawa podatkowego na różnych poziomach władzy nie zakończyły się sukcesem. I nie miały możliwości zwycięstwa, bo ci, którzy wprowadzili te podatki (niech to będzie tylko moim mniemaniem), lepiej niż inni rozumieli niemożność ich zapłacenia, ale właśnie to było im potrzebne. Po co? Dla władzy i korzyści! Dla haraczu!

Każdego, kto zechce się wychylić, można zetrzeć na pył przy pomocy urzędu skarbowego albo wyrzucić poza prawo. Poczułem się obrażony za to traktowanie przedsiębiorców w czasach pierestrojki i za dzisiejszych biznesmenów Rosji. Zdecydowałem się zrobić dla nich wszystko, co jest w mojej mocy. Przyjechałem do Ligi Przedsiębiorców Rosji. Budynek, gdzie ona funkcjonowała, jeszcze istniał, ale większość pomieszczeń stała pusta. Były przywódca umarł półtora roku temu, a pół roku wcześniej otruto marszałka biznesu Rosji i jego sekretarkę. Najlepszych ludzi już nie było – opuścili tę organizację. Jeden z pozostałych trzech pracowników znał mnie i na moją prośbę, po znajomości, pozostawił mi jeden z wolnych gabinetów, dwa telefony, komputer i faks.

Liga nie posiadała żadnych środków, w związku z tym należało pracować samodzielnie, licząc wyłącznie na siebie.

W tym gabinecie też nocowałem, żeby oszczędzić czas i pieniądze. Codziennie budziła mnie o szóstej rano sprzątaczka. Brak telewizora też miał swoje dobre strony, bo pozwalał mi pracować do dwunastej w nocy. Szybka zmiana warunków bytu z komfortowej kajuty (do której po dzwonku przynosili wszystko, co zechciałem, jedzenie i alkohole) na nie przystosowany do zamieszkania gabinet absolutnie pod żadnym względem nie peszyła mnie, a nawet stwarzała większe możliwości pracy.

Rozważałem każdą napisaną ustawę i w imieniu ligi przedsiębiorców składałem petycje i wysyłałem je faksem wcześnie rano, kiedy połączenia w przedsiębiorstwach nie były jeszcze przeładowane. Różnymi drogami, wykorzystując ogłoszenia w gazetach i przypadkowe spotkania, powołałem grupę przywódczą, do której weszli przedstawiciele grup przedsiębiorców różnych profesji, uświadamiających sobie powagę powołania przyszłego związku przedsiębiorców Rosji. Do grupy weszli również trzej moskiewscy studenci. Pierwszy przyszedł Anton Nikołajkin, żeby naprawić zepsuty komputer. Tenże, dowiedziawszy się o organizowaniu związku przedsiębiorców, przyprowadził swoich kolegów: Artioma Siemionowa i Aleksieja Nowiczkowa. Oni zaczęli opracowywać elektroniczną wersję "Złotego Katalogu Rosji" i wypracowali program na bardzo wysokim zawodowym poziomie.

ZWIĄZEK PRZEDSIĘBIORCÓW

Idea zorganizowania związku polegała na zjednoczeniu nowoczesnych przedsiębiorców, pracujących na rosyjskim rynku nie krócej niż rok i szczerze dążących do uczciwych metod partnerskich. Przedstawiciele różnych społecznych zjednoczeń przekonywali mnie o bezsensowności tej idei, ponieważ nowocześni przedsiębiorcy są pasywni, czyli obojętni wobec jakichkolwiek stowarzyszeń. Euforia bezmiernej wiary w ideę zniknęła razem ze zmianą ustroju państwa, a liczba różnych stowarzyszeń, których można stać się członkiem, wpłacając niedużą kwotę, zmniejszyła się katastroficznie. Tym samym udowadniali nadaremność, a nawet absurdalność zorganizowania stowarzyszenia wymagającego wzrostu odpowiedzialności i osobistych cech członka, a tym samym jego przedsiębiorstwa.

Ale nie wszyscy myśleli w taki sposób. O celu mojego przyjazdu do Moskwy dowiedział się mój stary dobry znajomy – Artiom Tarasow. Był wtedy najbardziej znaną, bogatą i postępową osobą w Rosji. Z wielkim zapałem i nadzieją przyłączył się do pracy nad przygotowaniem dokumentów. Napisał apel do przedsiębiorców Rosji i sfinansował cały nakład dokumentów. Kosztowało go to parę tysięcy dolarów. Chcieliśmy wykonać te dokumenty godziwie i porządnie, po czym rozdać posłom zjazdu małych przedsiębiorstw.

Lecz zdarzyło się coś nieprzewidzianego! Organizatorzy zjazdu zdecydowali się nie dopuścić dokumentów do delegatów, obawiając się konkurencji z naszej strony. Co robić?

Wtedy studenci i pracownicy sekretariatu stali uparcie na mrozie przed wejściem do hotelu “Rosja”, ścigani przez milicjantów, posądzani o handel, i usiłowali wręczyć delegatom teczki z dokumentami.

Artiomowi Tarasowowi udało się przynieść do Kremlowskiego Pałacu Zjazdu teczkę z dokumentami, ale, niestety, tylko z niewielką ich częścią.

Operacja, na którą stawialiśmy w nadziei na postęp, poniosła porażkę. Zorganizowanie stowarzyszenia stało się niemożliwe. Na dostarczenie do przedsiębiorców wiadomości o zasadach stowarzyszenia, pryncypiach i strukturze potrzebowaliśmy około połowy miliarda rubli. Dziesięć procent tych, którzy otrzymali materiały, odniosło się do nich pozytywnie i przysłało składkę na konto ligi, ale rząd ligi odmówił wydania jakichkolwiek kwot na zorganizowanie stowarzyszenia, tłumacząc się swoimi problemami gospodarczymi oraz obowiązkiem opłaty czynszu za dzierżawę pomieszczenia. Pracownicy, nie otrzymując pensji, opuścili miejsca pracy, ja też byłem zmuszony opuścić ligę, zostawiając tam drugi komputer, kupiony za składek nowych członków stowarzyszenia. Nastąpił całkowity niedowład.

– Jak to możliwe? Nie do wiary! – dziwili się studenci, którzy nieustannie i nieugięcie pracując, przygotowali już (na własny rachunek) serię programów komputerowych.

– Wykonujemy pracę, którą powinno wykonywać właśnie takie stowarzyszenie, a patrzą na nas jak na lokatorów i chcą pluć na przedsiębiorców.

Rząd ligi miał swoje argumenty: “Za dzierżawę należy płacić”.

Spróbowałem kontynuować pracę w imieniu związku zawodowego przedsiębiorców, ale sytuacja się powtórzyła. Dlaczego skutek jest ciągle taki sam? Wtedy gruntownie zapoznałem się z szeregiem związków i nagle mnie olśniło! One wszystkie mają tylko nazwę, nie posiadając członków, są podobne do “partii kanapowych” i zajmują się tylko potrzebami swojego aparatu. Wyjątek stanowi stowarzyszenia rolników. Za każdym razem tworzą jakiś kierowniczy urząd, który w przyszłości występuje w imieniu przedsiębiorców, nie obciążając siebie rozmowami z większością. Opuściłem związek zawodowy, narażając się na utratę kontaktu ze światem i jakichkolwiek środków do życia. Artiom Tarasow wyemigrował do Londynu, nie wytrzymawszy nacisku władz, kiedy podał swoją kandydaturę w wyborach na prezydenta.

Stracił parę miliardów rubli na kampanię wyborczą, ale był dla centralnych zarządów osobą zbyt postępową i ogłoszono, że połowa podpisów głosujących na niego wyborców była fałszywa. Artiom, aby uniknąć prześladowań, a nawet “przypadkowej” śmierci, został zmuszony do wyemigrowania i zajęcia się poprawianiem swoich spraw finansowych.

Pracownicy sekretariatu, nie otrzymując pensji, też byli zmuszeni się zwolnić.

Zostałem sam. Prawdę mówiąc, myślałem, że jestem sam. Ale rozpoczętej pracy nie zamierzali zostawić trzej moskiewscy studenci: Anton, Artiom i Aleksiej.

Anton opłacił ze środków zaoszczędzonych na swój letni wypoczynek miesięczną dzierżawę mieszkania dla mnie. Oni czekali i chcieli, żebym znalazł wyjście z powstałej sytuacji, żebym kontynuował pracę nad zorganizowaniem stowarzyszenia przedsiębiorców. Idea zawładnęła nimi. Wierzyli w nią. Ale ja widziałem tylko ślepy zaułek. W tym czasie dotarła do mnie wiadomość, która sprawiła, że straciłem grunt pod nogami.

W DRODZE DO SAMOBÓJSTWA

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie gość (przyjechał z Nowosybirska w delegację do Moskwy). Przyniósł wódkę i zakąskę. Siedzieliśmy w kuchni wynajętego, jednopokojowego mieszkania, a on opowiadał o sytuacji w mojej rodzinie i firmie. Była rozpaczliwa. Firma zrezygnowała z jednego biura w centrum miasta z powodu braku środków na utrzymanie; już nie funkcjonował sklep z częściami samochodowymi. Pracownicy firmy próbowali zajmować się sprzedażą obuwia, ale wynikiem tej pracy było jedynie powiększenie długów. Cała odpowiedzialność spadła na mnie.

– A ty zajmujesz się nie wiadomo czym. Większość uważa, że zwariowałeś. Najpierw należałoby uregulować sprawy firmy, a dopiero potem zajmować się tym swoim niepojętym działaniem. W ciebie tam już nikt nie wierzy.

Gdy dopijaliśmy butelkę, zapytał mnie:

– Chcesz, zdradzę tobie, czego, moim zdaniem, od ciebie oczekują.

– Mów – odpowiedziałem.

– Żebyś popełnił samobójstwo albo zniknął, przepadł bez śladu. Pomyśl rozsądnie, bez podstawowego kapitału nie ma dzisiaj żadnej szansy na rozpoczęcie działalności, a ty teraz, nie mówiąc już o podstawowym kapitale, nie masz nawet na chleb, dodatkowo nagromadziły się długi. W świecie nie zdarzają się przypadki wywinięcia z tak skomplikowanej sytuacji. Kiedy będzie po tobie, to wszystkie problemy przepadną, a resztki majątku rozdzielą pomiędzy siebie wierzyciele. Twoja małżonka opowiadała, że jesteś zodiakalnym Lwem i, zgodnie z horoskopem, prowadziłeś życie z szerokim gestem, a umrzeć powinieneś w nędzy. No i po co wybrałeś się w drugą ekspedycję? Nikt nie może tego pojąć.

Chociaż wypiliśmy sporo, obudziwszy się następnego ranku, przypomniałem sobie w szczegółach całą naszą rozmowę. Argumenty gościa były poważne i przekonujące: ślepy zaułek w Nowosybirsku, sytuacja bez wyjścia tu, w Moskwie. Wszędzie cierpią pracujący obok mnie ludzie, cierpi rodzina. Nie mogę znaleźć wyjścia, żeby wszystko naprawić, bo takie wyjście po prostu nie istnieje. Zakończyć cierpienie może jedynie moja śmierć. Oczywiście samobójstwo jest złem, ale logika podpowiada: moim samobójstwem odciążę życie innych. Jeśli to tak jest, mój gość ma rację: żyć – nie mam prawa. Postanowiłem skończyć ze sobą. Podjęcie takiej decyzji dało ukojenie: opadło męczące uczucie nieuchronnej porażki, poszukiwania wyjścia z powstałej sytuacji, ponieważ przekonałem się, że śmierć jest tym jedynym wyjściem.

Sprzątnąłem trochę mieszkanie, zostawiłem jego właścicielce kartkę z wiadomością, że nie wrócę. Postanowiłem przejść się do związku zawodowego i uporządkować papiery. Może ktoś – jeśli nie dzisiaj, to później, w przyszłości – podejmie tę pracę. Tylko jak mam popełnić samobójstwo, gdy nie mam nawet na trutkę? Po jakimś czasie znalazłem sposób, jak ze sobą skończyć, aby nie wyglądało to na samobójstwo. Pójdę się niby wykąpać, jak mors, zanurzę się w przerębli i utopię. No i poszedłem...

W przejściu metra “Puszkinskaja” usłyszałem nagle znajomą, piękną melodię. Wykonywały ją na skrzypcach dwie panienki. Miały otwarty futerał, do którego ludzie wrzucali drobne pieniądze. Dorabiały na życie, grając w przejściu, tak jak dorabia mnóstwo cierpiących nędzę muzyków. Ale te dwie zgrabne panienki, ich skrzypce wyczarowujące wspaniałą melodię, która zagłuszała łoskot pociągów i otaczający szum – to wszystko zmuszało większość ludzi do zwolnienia kroku, a mnie szczególnie zmusiło do zatrzymania. Smyczki wygrywały melodię, którą... śpiewała w tajdze Anastazja!

Kiedy tam, w tajdze, zwróciłem się do niej z prośbą o zaśpiewanie czegoś swojego, a nie znanych mi pieśni, wtedy usłyszałem tę niezwykłą, niepospolitą, dziwną, czarującą melodię bez słów.

Anastazja najpierw krzyknęła jak nowo narodzone dziecko, następnie jej głos zabrzmiał cicho i bajecznie ciepło. Stała pod drzewem, przyciskając ręce do piersi, i odniosłem wrażenie, że głosem lula i piastuje swoje nowo narodzone dziecko, coś do niego mówi. Jej bardzo cichy, ciepły śpiew zwrócił uwagę wszystkiego wokoło. Przyroda zamarła i słuchała.

Następnie głos Anastazji rozdźwięczał się w radości, jakby ucieszyła się ze zbudzenia dziecka, i nabrał siły i ekspresji, wykazując wielki zachwyt. Niesłychanie wysokie dźwięki płynnie i falami to rozlewały się, płynąc, to wznosiły się do góry, dosięgając boskich obszarów, wypełniając sobą przestrzeń, ciesząc sobą świat...

– Co grałyście? – zapytałem panienki.

Popatrzyły na siebie, a jedna z nich odpowiedziała:

– Ja improwizowałam. –

Aja wtórowałam – dodała druga. Co to znaczy? Tu, w Moskwie, zachwycony ideą zorganizowania stowarzyszenia przedsiębiorców, którą traktowałem jako najważniejszy krok mojego życia, prawie nie wspominałem

o Anastazji. I teraz, w ostatnim dniu mojego życia, jakby żegnając się ze mną, przypomniała mi siebie.

– Zagrajcie, proszę, jeszcze raz tak samo, jak grałyście za pierwszym razem – poprosiłem panienki.

– Spróbujemy – odpowiedziała starsza.

Stałem w tunelu metra, słuchałem czarującej melodii skrzypiec, unoszącej mnie na polanę tajgi, i myślałem: "Anastazjo! Anastazjo! Zbyt złożone w realnym życiu jest urzeczywistnienie twoich marzeń. Jedna sprawa to marzyć, ale zupełnie inna – zrealizować te marzenia. Popełniłaś błąd, budując swój plan... Zorganizować stowarzyszenie przedsiębiorców, napisać książkę...".

Nagle jakby poraził mnie prąd. . . Powtarzając i powtarzając sobie ostatnie słowa, czułem jakieś niezgranie ich brzmienia, coś było nie tak. Tam w tajdze... w tajdze... trochę inaczej zostało to powiedziane, w innym szyku, ale jak... jak inaczej? Wciąż powtarzając, przestawiłem słowa miejscami i wyszło: "Książkę napisać, zorganizować stowarzyszenie przedsiębiorców" .

No właśnie! Oczywiście! Należało najpierw napisać książkę! Książka powinna była rozstrzygnąć wszystkie problemy i, co najważniejsze, poszerzyć informację o stowarzyszeniu! Ojej, tyle czasu zmarnowałem, skomplikowałem też prywatne życie. Ale nic, będę działał. Teraz jest w końcu jasne, jak funkcjonować. Rzeczywiście, niewiarygodne jest napisanie książki przez osobę nie posiadającą odpowiednich umiejętności, w dodatku w taki sposób, żeby ją czytano.

Ale Anastazja wierzyła w to, że potrafię. Przekonywała mnie. Dobrze. Powinienem spróbować, trzeba działać do końca.

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI

Wracałem do swojego mieszkania. Moskwę już pieściła wiosna. W kuchni została tylko połowa butelki oleju i cukier. Należało zrobić zapasy jedzenia, dlatego zdecydowałem się sprzedać swoją czapkę z norek. Czapka była bardzo dobra, kosztowała ponad milion rubli. "Niestety, teraz nie sezon, ale około dwustu pięćdziesięciu tysięcy mogę za nią utargować" – pomyślałem, kierując się na jeden z moskiewskich rynków. Podchodziłem z czapką do handlarzy owoców, potem do sprzedawców odzieży. Oglądali ją, ale do kupna nie było im spieszno. Już zdecydowałem się opuścić cenę do stu pięćdziesięciu tysięcy, kiedy podeszli do mnie dwaj mężczyźni. Pokręcili czapką, sprawdzili futro.

– Nie zaszkodziłoby przymierzyć. Pożycz lusterko – powiedział jeden do swojego kolegi i zaproponował, abyśmy odeszli w bardziej spokojne miejsce.

Staliśmy w ustronnym miejscu na końcu szeregu lad i czekaliśmy na tego z lusterkiem. Czekaliśmy niedługo. Nagle dostałem cios w potylicę, w oczach zobaczyłem gwiazdki i wszystko pociemniało – piękne to było lusterko!

Oparłem się o płot, udało mi się utrzymać na nogach. Ale kiedy oprzytomniałem, nie było już ani kupców, ani czapki. Jedynie dwie wzburzone kobiety jęczały z żalem:

– Czy wszystko jest w porządku? Ależ bandyci. Proszę, niech pan usiądzie. Tu jest skrzynka.

Parę minut postałem przy płocie i powoli poszedłem z targu. Cicho mżył wiosenny deszczyk. Chcąc przejść na drugą stronę ulicy, zatrzymałem się na skraju chodnika i rozejrzałem się. W głowie czułem bolesny szum, w oczach miałem mroczki. Zagapiłem się i pędzący blisko mnie samochód obficie pochlapał mi błotem z kałuży spodnie i połę kurtki. Gdy zastanawiałem się, co robić dalej, dostałem błotem spod kół następnej ciężarówki. Tym razem pryśnięcie dotarło aż do twarzy.

Odszedłem od skraju chodnika, stanąłem pod daszkiem kiosku, chroniąc się przed deszczem, i próbowałem określić swoje następne ruchy: "Do metra, oczywiście, z takim wyglądem mnie nie wpuszczą. Do mieszkania mam trzy przystanki – można dojść pieszo, ale to niebezpieczne. Z takim wyglądem niedługo zabierze mnie patrol milicji, biorąc za pijaka, bezdomnego albo w ogóle za podejrzaną osobę... Potem będę bić się w piersi, usprawiedliwiając, dopóki będą wyjaśniali moją sprawę. Co mogę im powiedzieć? Kim teraz jestem?".

I wtedy zobaczyłem tego mężczyznę. Powoli idąc, niósł dwie skrzynki z pustymi butelkami. Był podobny do bezdomnego albo alkoholika, jacy często kręcą się przy kioskach z alkoholem. Nasze spojrzenia spotkały się i mężczyzna się zatrzymał. Postawił swoje skrzynki na asfalcie i spokojnie, ale władczo rzekł:

– Czego tu stoisz i wypatrujesz? To jest mój rewir. Marsz stąd!

Nie chcąc się spierać, a nawet nie mając na to siły, odpowiedziałem:

– Na nic mi twoje terytorium, dojdę do siebie i odejdę.

Ale on mówił dalej:

– Dokąd idziesz?
– Nie twoja sprawa dokąd. Odejdę i już.
– A dojdziesz?
– Dojdę, jeśli nikt mi nie przeszkodzi. Odczep się.
– Z takim wyglądem ani stać, ani iść długo nie będziesz.
– Co ci do tego?
– Jesteś kloszardem?
– Co?
– Aha, znaczy początkujący. Dobrze, odpocznij tu przez chwilę.
Podniósł skrzynki i odszedł. Niedługo wrócił z pakunkiem i powiedział:
– Podążaj za mną.
– Dokąd mam iść?
– Pogościsz się trzy godziny albo do rana. Obeschniesz. Wtedy pójdziesz swoją drogą.
Idąc za nim, zapytałem:
– Czy daleko stąd twoje mieszkanie?
– Do mojego mieszkania już do końca żywota nie dojdę – odpowiedział, nie odwracając się. – Nie mam tutaj mieszkania. Mam miejsce dyslokacji.

Przyszliśmy pod drzwi piwnicy wielopiętrowego budynku. Rozkazał mi stać i czekać, a sam rozejrzał się i gdy w pobliżu nie było żadnego mieszkańca, otworzył zamek jakimś podobnym do klucza haczykiem.

W piwnicy było cieplej niż na dworze. Ogrzewana była rurami, z których bezdomni celowo ściągnęli izolację. W jednym kącie poniewierały się łachmany, na które przez zakurzoną szybę padało światło. Poszliśmy dalej do pustego kąta.

Mój nowy znajomy wyciągnął z pakunku butelkę z wodą, otworzył ją, nabrał wody do ust i opryskał nią, jak ze spryskiwacza, wszystko wokoło, tłumacząc przy tym:
– Żeby kurz się nie podnosił.

Następnie lekko odsunął stojącą w narożniku deskę i ze szczeliny utworzonej pomiędzy murem budynku i przepierzeniem wytaszczył dwa duże arkusze sklejki owiniętej folią, potem kilka kawałków kartonu, też owiniętego folią, i zrobił z tego dwa łóżka. Wydostał z kąta pustą puszkę, zapalił ustawioną w niej świecę. Nie do końca odcięta górna blaszka puszki była czysta, zgięta w połowie i służyła za zwierciadło. To proste urządzenie oświetlało brzegi “łóżek” i półmetrową przestrzeń między nimi, na której on rozłożył gazetę i zaczął wykładać z pakunku ser, chleb, dwa kefiry. Starannie krojąc ser, powiedział:
– Czego stoisz? Siadaj. Zdejmij kurtkę i powieś na rurze, a kiedy wyschnie – wyczyścisz. Mam szczotkę. Spodnie niech wyschną na tobie. Postaraj się jak najmniej je miąć.

Wyłożył jeszcze dwa zaklejone stugramowe plastikowe pojemniczki z wódką jak z jogurtem i usiedliśmy do kolacji. Naokoło był piwniczny brud, ale wyszykowany przez mężczyznę kącik wyglądał czysto i przytulnie. Kiedy wznieśliśmy toast, przedstawił mi się:
– Mam na imię Iwan. Tu, bez ceremonii, wszyscy mówią sobie po imieniu.

Urządzone przez niego improwizowane łóżka, starannie wyłożone na gazetę jedzenie – nie biorąc pod uwagę brudnej podłogi piwnicy tworzyły w piwnicznym kąciku atmosferę czystości i przytulności.
– Czy nie masz czegoś bardziej miękkiego do pościelenia? – zapytałem go po kolacji.
– Tu nie wolno mieć żadnych szmat. Pobrudzą się i będzie nieprzyjemny zapach. Sąsiedzi, tam w narożniku... Dwoje ich jest, czasami przychodzą. Wyhodowali swoimi szmatami paskudztwo.

Rozmawialiśmy ze sobą. Odpowiadałem na jego pytania i sam, nie wiem jak, opowiedziałem mu o spotkaniu z Anastazją, o jej życiu, zdolnościach. Powiedziałem o promyku, marzeniach i dążeniach. Był pierwszym człowiekiem, któremu zdradziłem wszystko o Anastazji! Sam tego nie rozumiałem, dlaczego akurat jemu zdradziłem dziwactwa Anastazji, jej marzenia, i to, że dałem słowo jej pomóc; opowiedziałem o tym, jak chciałem zorganizować stowarzyszenie przedsiębiorców z czystymi pomysłami, ale się pomyliłem. Należało wpierw napisać książkę.
– Teraz będę pisał i spróbuję wydać. Anastazja powiedziała: najpierw potrzebna jest książka.
– Czy jesteś pewny, że będziesz mógł napisać, a następnie wydać książkę, nie mając na to środków?
– Pewny czy nie – nie wiem. Ale będę działać w tym kierunku.
– Znaczy: cel jest i będziesz ku niemu dążył?
– Będę.
– Jesteś przekonany, że dojdziesz do celu?

– Będę szedł.

– Tak... książkę... trzeba dobrego malarza, aby zrobił okładkę, żeby w to włożył duszę i serce zgodnie z sensem i celem. Gdzie znajdziesz takiego malarza, nie mając pieniędzy?

– Będę musiał poradzić sobie bez malarza. Bez opracowania okładki.

– Wszystko powinno się robić jak należy: powinna być i dobra treść, i ładne opracowanie. Gdybym miał dobre farby i pędzle, pomógłbym ci. Tylko teraz wszystko jest bardzo drogie.

– Jesteś malarzem? Profesjonalnym?

– Jestem oficerem. Od dzieciństwa lubiłem rysować. Chodziłem na różne kółka artystyczne. Kiedy udawało mi się znaleźć trochę czasu, malowałem obrazy i prezentowałem je kolegom.

– Dlaczego w takim razie zostałeś oficerem, jeśli przez cały czas lubiłeś rysować?

– Pradziadek był oficerem, dziadek i ojciec. Bardzo szanowałem i kochałem ojca. Wiedziałem, czułem to, kim chce mnie widzieć. Właśnie taki postarałem się stać. Dosłużyłem się stopnia pułkownika.

– Jakiego wojska?

– Zasadniczo służyłem w KGB i tam też podałem się do dymisji.

– Zredukowali czy wyrzucili?

– Sam podałem się do dymisji, nie wytrzymałem.

– Czego?

– Wiesz co... jest taka piosenka: “Oficerzy, oficerzy, wasze serce l .ku” na celowni ....

– Były zamachy na twoje życie? Strzelali do ciebie? Mścili się? Za co?

– Do oficerów bardzo często strzelają. We wszystkich czasach oficerowie szli na spotkanie z kulą. Szli bronić tych z tyłu. Szli, nie podejrzewając, że ich serca są na celowniku i śmiertelny strzał padnie z tyłu. Precyzyjny... Rozrywający... Prosto w serce.

– Jak to?

– Pamiętasz czasy przed pierestrojką? .. Święta: 1 maja, 7 listopada, ogromne rzesze ludzi krzyczących ,,hura”, “chwała”, ,,niech żyje”. . . Ja i inni oficerowie, nie tylko z KGB, byliśmy dumni, że jesteśmy tarczą dla ludzi, że ich ochraniamy. Dla większości oficerów na tym polegał sens życia.

Przyszła pierestrojka, głasnost. Zaczęły rozbrzmiewać inne okrzyki i okazało się, że my, oficerowie KGB, jesteśmy katami. Nie tych osłanialiśmy i nie tego broniliśmy. Ci, którzy chodzili w kolumnach z czerwonymi sztandarami, szybciutko przeszli do innych szeregów, zaczęli chodzić pod innymi proporcami, a z nas uczynili winowajców.

Miałem żonę, młodszą ode mnie o dziewięć lat, sama piękność. . . Kochałem ją. .. Do dzisiaj kocham. Była ze mnie dumna. Mamy jednego syna – późne dziecko. Teraz ma siedemnaście lat. On też na początku był dumny, szanował mnie.

Kiedy się to wszystko zaczęło, żona stała się milcząca, poczułem obcość. Nie patrzyła mi w oczy, zaczęła się mnie wstydzić. Byłem zmuszony podać się do dymisji, poszedłem pracować w ochronie banku komercyjnego. Mundur schowałem jak naj głębiej. Ale nieme pytania wciąż wisiały w powietrzu – i ze strony żony, i ze strony syna. Przecież nie można odpowiedzieć na nieme pytania. Odpowiedzi otrzymywali na stronach gazet i w telewizji. Wynikało z tego szumu, że oprócz budowania prywatnych dacz i represjonowania my, oficerowie, niczym się nie zajmowaliśmy.

– Przecież szykowne domy – dacze wojskowych dowódców naprawdę pokazywali w telewizji, prawdziwe, nie namalowane.

– Tak, pokazywali prawdziwe, nie namalowane budynki. Tylko że te dacze są żałosnymi kurnikami w porównaniu z tym, co posiada teraz większość wykrzykujących z oburzeniem oskarżenia pod adresem właścicieli tych letnich domków. Ty na przykład posiadałeś statek, znacznie większy niż letni dom generała. Tylko że zanim on został generałem, był szeregowym żołnierzem, sypał okopy. Następnie jako porucznik wędrował z koszar do koszar. A letnią daczę chciał mieć dla swoich dzieci jak każdy. I kto wie, ile razy przytrafiło mu się wyskakiwać nocą z ciepłego łóżka tej samej letniej chałupy i pędzić do ciężkich warunków polowych.

Dawniej w Rosji ceniono oficerów. Dawano im posiadłości ziemskie. Teraz chałupę na tysiąc pięciuset metrach kwadratowych gruntu uważają za nadmierny majątek dla generała!

– Kiedyś wszyscy żyli inaczej.

– Inaczej... Wszyscy... Ale wśród różnych innych oskarżono w pierwszej kolejności z pewnością oficerów. Wyszli na Plac Senacki. Troszczyli się o chłopów, i co?... Oficerów tych potem do kopalni na Syberię, na szubienicę... Nikt nie stanął w ich obronie.

W imię cara, w imię Ojczyzny z Niemcami w okopach walczyli, a na tyłach czekali już na nich rewolucyjnie ukierunkowani patrioci, z bronią groźniejszą niż ołowiane kule.

“Nieludzcy białogwardziści” – tak określano wracających z wojny oficerów, próbujących zrobić porządek, gdy naokoło był chaos i rozruchy.

Pozbawiona moralności nowa władza paliła i deptała dawne wartościmaterialne i duchowe. Jakże im, oficerom, było ciężko! Dlatego szli, świadomi śmierci, ubrani w czystą bieliznę, do ataku psychicznego. Czy wiesz, co to jest atak psychiczny?

– Tak, kiedy próbują przestraszyć przeciwnika. Oglądałem to w kinie. W filmie Czapajew oficerowie białogwardziści idą w szeregach, a po nich kropią z karabinów maszynowych. Oni padają, ale powstają nowe szeregi, jednoczą się i dalej idą do ataku.

– Tak, padają i znów idą. Lecz sęk w tym, że oni nie atakowali.

– Jak to, więc po co szli?

– W praktyce wojennej wynikiem, celem ataku jest porwanie albo fizyczne zniszczenie przeciwnika, najchętniej przy jak najmniej szych stratach wśród atakujących. Iść na ukryte w okopach karabiny maszynowe można jedynie w wypadku świadomie albo podświadomie ustalonego innego celu.

– Jakiego?

– Może wbrew logice sztuki wojennej wartością swojego życia wzywali strzelających prosto w serce do wyrozumiałości dla idących, mieli na celu trafienie do ich psychiki, aby zabijając jednych, nie strzelali już do następnych.

– Wtedy ich śmierć jest podobna do śmierci ukrzyżowanego Jezusa?

– Tak. Ale o Chrystusie my jakoś pamiętamy, a gołowąsych kadetów i generałów idących w tym szeregu zapomnieliśmy. Może stać się tak, że i dzisiaj ich dusze, ubrane w czystą bieliznę i formę oficerską, stoją przed wystrzeliwanymi przez nas kulami i błagają, wzywają, aby zmądrzeć.

– Ale dlaczego nas wzywają? Przecież kiedy do nich strzelano, nas jeszcze nie było na świecie.

– Wtedy nie było. Tylko kule i dzisiaj lecą. Nowe kule... Kto je wypuszcza, jeżeli nie my?

– Oczywiście. Lecą kule i dzisiaj, po co one tyle lat latają? No, a dlaczego odszedłeś z domu?

– Nie wytrzymałem spojrzenia.

– Jakiego spojrzenia?

– Pewnego wieczoru oglądaliśmy z synem telewizję, a żona była w kuchni. Emitowali program polityczny, zaczęli opowiadać o KGB. Robili to brutalnie. Wyciągali na światło dzienne wszystkie brudne sprawy. Wziąłem do ręki gazetę. Udawałem, że czytam i nie interesują mnie te sprawy. Pragnąłem, aby syn przełączył na inny program. Nigdy nie ciekawiła go polityka, kochał muzykę. Przejrzałem gazetę, ale on nie przełączył. Patrzę ukradkiem i widzę – mój syn siedzi w fotelu, ręce ma wczepione w oparcie tak mocno, że aż pobladły, i ani drgnie. Zrozumiałem – on tego programu nie przełączy. Siedziałem przysłonięty gazetą jak mogłem najdłużej. Ale w końcu nie wytrzymałem. Zmiąłem gazetę, rzuciłem w kąt, gwałtownie wstałem i krzyknąłem: “Czy ty to w końcu wyłączysz? Wyłączysz?”. Mój syn też wstał. Nie podszedł jednak do telewizora. Stał naprzeciwko, patrzył mi w oczy i milczał. W telewizji kontynuują. .. A mój syn nadal milczy i patrzy mi w oczy.

W nocy napisałem kartkę: “Odchodzę na pewien czas, tak trzeba”. Odszedłem na zawsze.

– Dlaczego na zawsze?

– Dlatego... Długo milczeliśmy. Próbowałem ułożyć się wygodnie na “łóżku” i zdrzemnąć, ale on znowu zaczął mówić:

– Znaczy, Anastazja twierdzi: “Przeniosę ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił. Przeniosę i już!”.

– Tak twierdzi. Wierzy, że to się jej uda.

– Przydałby się jej pułk najlepszych żołnierzy. Sam chętnie zostałbymjednym z nich.

– Jaki pułk? Nie zrozumiałeś. Przecież ona odrzuca przemoc. Ona chce ludzi przekonać. Stara się działać swoim promyczkiem.

– Myślę i czuję, że ona to zrobi. Wielu zechce być ogrzanym jej promyczkiem, ale tylko niewielu zrozumie, że trzeba też dać coś z siebie. Należy Anastazji pomagać. Onajest samotna. Nie ma nawet plutonu. Przywołała ciebie, poprosiła o pomoc, a ty, w piwnicy... poniewierasz się jak bezdomny, też mi przedsiębiorca!

– Ty przecież też – pułkownik KGB, a poniewierasz się tu.

– Dobrze już. Śpij żołnierzu.

– Chłodnawo w twoich koszarach.

– I tak się zdarza. Zwiń się w kłębek, nie utracisz ciepła. Potem wstał, wyciągnął ze szczeliny worek foliowy i okrył mnie czymś, co było w tym worku. W mrocznym blasku świecy obok mojej twarzy błysnęły trzy gwiazdy

na epoletach munduru. Zrobiło mi się cieplej pod mundurem i usnąłem...

Przez sen słyszałem, jak bezdomni przyszli do kąta w piwnicy ze swoimi łachami i żądali od pułkownika butelki wódki za mój nocleg. Obiecywał, że w dzień się z nimi rozliczy, ale byli bardzo natarczywi i żądali natychmiast. Grozili. Pułkownik przeniósł swoją sklejkę–leżankę i położył ją pomiędzy mną a bezdomnymi, osłoniwszy mnie przed nimi, i oświadczył: “Po moim trupie go ruszycie”. Położył się na swoją sklejkę. Za chwilę wszystko ucichło. Zrobiło mi się ciepło i poczułem się bezpieczny. Obudziłem się dopiero wtedy, gdy pułkownik zaczął potrząsać mnie za ramiona.

– W stawaj, pobudka. Trzeba uciekać.

Za zamgloną szybą piwnicznego okna ledwie dniało. Usiadłem na sklejce. Mocno bolała mnie głowa i ciężko mi się oddychało.

– Wcześnie. Jeszcze nawet nie świta.

– Jeszcze trochę i będzie za późno. Kloszardzi podpalili watę z proszkiem. To stara sztuczka, jeszcze chwila, otępiejemy od czadu I po nas.

Podszedł do okna i zaczął łomem wyłamywać ramę. Kloszardzi zablokowali drzwi od zewnątrz. Pułkownik wyciągnął ramę, rozbił szybę i po ramie wdrapał się do okiennego otworu.

Piwniczne okno wychodziło na betonowe zagłębienie zabezpieczone kratą. Pułkownik zaczął się mocować z kratą, starając się wyciągnąć ją z zabezpieczeń, ale coś mu nie wychodziło.

Stałem oparty o ścianę. Kręciło mi się w głowie. Pułkownik, wychyliwszy się przez otwór okienny, wydał komendę: “Kucaj! Na dole jest mniej dymu. Staraj się nie ruszać. Płyciej oddychaj”.

Oparł się plecami o kratę i, używając całej swojej siły, wypchnął ją, odstawił i pomógł mi się wydostać. Siedzieliśmy w milczeniu na betonowym fundamencie przy piwnicznym oknie i oddychaliśmy rześkim powietrzem budzącej się Moskwy. Zawroty głowy powoli ustępowały, robiło się zimno, milczeliśmy pogrążeni w swoich myślach.

– Twoi sąsiedzi nie są zbyt przyjacielscy – odezwałem się po pewnym czasie. – Czy oni są tutaj najważniejsi?

– Tu każdy sam sobie panem. To ich sposób na przeżycie. Przyprowadzają nowicjusza i pobierają opłatę za nocleg. Jeżeli odmawia zapłaty, wsypują mu coś do szklanki albo zaczadzają w czasie snu, jak to zrobili z nami, a potem sobie biorą, co chcą, jeżeli jest co.

– A ty, to znaczy KGB–owiec, patrzysz na to wszystko obojętnie. Przyłożyłbyś im porządnie za takie przekręty. Czy tylko w gabinecie, jako urzędnik, siedziałeś cały dzień z papierami, nie znasz ciosów żadnych sztuk walki?

– I w gabinetach, i poza gabinetami też się bywało. Znać się na walce to co innego, niż stosować ją w życiu. Co innego przeciwnik, wróg, a co innego – człowiek. A ja mogę błędnie ocenić swoje siły i będzie źle, przecież to ludzie.

– Uważasz ich za ludzi? Ty się tu zastanawiasz, a oni w tym czasie okaleczają innych i nawet mogą zabić.

– Tak, są zdolni do morderstwa, ale siłą fizyczną tego nie zatrzymasz. –

Filozofujesz, a my prawie zginęliśmy. Wykaraskaliśmy się z trudem, ale innym może się to nie udać.

– No tak, inni mogą się nie wykaraskać...

– To dlaczego filozofujesz zamiast działać?

– Nie mogę bić ludzi! Przecież ci tłumaczę, mogę źle ocenić swoje siły. Wystarczy, wracaj do siebie. Już świta.

Podniosłem się, uścisnąłem dłoń pułkownika i poszedłem. Zrobiłem kilka kroków, a on zawołał mnie:

– Poczekaj! Wróć na chwilę.

Podszedłem do siedzącego na betonie pułkownika–kloszarda. Siedział milczący, z pochyloną głową.

– Po co mnie wołałeś? – zapytałem.

– Czy jesteś pewien – odezwał się po pewnym czasie – że dojdziesz?

– Myślę, że tak. To niedaleko. Tylko trzy przystanki. Dojdę.

– O co innego mi chodzi: czy osiągniesz swój cel? Jesteś przekonany? Napiszesz i wydasz książkę?

– Będę działał. Na pewno spróbuję pisać.

– Więc Anastazja powiedziała, że to potrafisz?

– Tak właśnie powiedziała.

– To dlaczego od razu się tym nie zająłeś?

– Uważałem, że co innego jest ważniejsze.

– To znaczy, że nie potrafisz precyzyjnie wykonywać rozkazów.

– Anastazja nie rozkazywała, ona prosiła.

– Prosiła... To znaczy i taktykę, i strategię sama opracowała. A ty robiłeś, jak chciałeś i tylko tym skomplikowałeś sprawę.

– Tak wyszło.

– Wyszło... Należy uważniej słuchać rozkazów. Proszę, bierz.

Podał mi coś zawinięte w foliowy woreczek. Rozwinąłem i przez folię zobaczyłem złotą obrączkę i srebrny krzyżyk na łańcuszku.

– Przekupień kupi to od ciebie za połowę ceny. Nie zastanawiaj się, oddaj. Może to ci pomoże przetrwać. Nie będziesz miał gdzie mieszkać – przyjdź tu. Z moimi sąsiadami sobie poradzę...

– Coś ty, nie wezmę tego!

– Nie dyskutuj. Pora ruszać, idź sobie. Dalej do przodu!

– Mówię ci, nie wezmę! – usiłowałem mu oddać obrączkę i krzyżyk, ale natknąłem się na władczy i jednocześnie błagalny wzrok.

– W tył zwrot! Naprzód marsz! – powiedział zdławionym, ale nie cierpiącym sprzeciwu szeptem, a za chwilę w ślad za mną dodał błagalnie: – Tylko proszę, dojdź.

Wróciłem do domu, chciałem iść spać. Położyłem się nawet, ale moje myśli ciągle krążyły wokół pułkownika-włóczęgi.

Przebrałem się w czystą odzież i z powrotem do niego wyruszyłem. Po drodze myślałem: “Może zgodzi się zamieszkać razem ze mną. Jest zaradny, praktyczny i akuratny, a do tego wszystkiego jest jeszcze artystą. Może opracuje okładkę książki. Na czynsz też razem będzie łatwiej zarobić. Za następny miesiąc nie mam już czym zapłacić”.

Zbliżywszy się do piwnicznego okna, przez które świtem uciekaliśmy, zauważyłem grupę ludzi – mieszkańców domu, radiowóz i karetkę pogotowia. Pułkownik leżał na ziemi z zamkniętymi oczami i uśmiechem na twarzy. Był pobrudzony mokrą ziemią. W martwej ręce ściskał kawałek czerwonej cegły. Obok przy ścianie stała połamana, drewniana skrzynka.

Ekspert medycyny sądowej zapisywał coś w notesie, stojąc nad trupem drugiego człowieka: w pogniecionym, wyświechtanym i uwalanym ubraniu, ze skrzywioną okrucieństwem twarzą. W grupie ludzi trajkotała w podnieceniu kobieta:

– Spacerowałam z pieskiem, a ten, co się uśmiecha, stał na skrzynce z twarzą obróconą do muru. Tych troje, z wyglądu bezdomnych, dwaj mężczyźni i kobieta z nimi, podeszło do niego od tyłu. Mężczyzna szarpnął skrzynkę, a ten runął na ziemię. Zaczęli go kopać i wyzywać. Krzyknęłam na nich. Przestali go bić i ten uśmiechnięty wstał. Ciężko się podnosił. Powiedział, żeby odeszli i już nigdy nie pokazywali mu się na oczy. A oni znów zaczęli wyzywać i rzucili się na niego. Kiedy się zbliżyli, on, prawie się nie zamachnąwszy, lekko grzbietem dłoni uderzył w gardło tego, który szarpnął skrzynię. Jak gdyby wcale się nie zamachnął, ale tamten zaczął się zwijać i dusić. Znowu krzyknęłam. Dwoje uciekło. Pierwsza pobiegła kobieta, za nią mężczyzna. Ten uśmiechnięty trzymał się za serce. Powinien był się położyć lub siąść w tym momencie, gdy zabolało go serce, ale on znowu poszedł do swojej skrzyni. Szedł powoli, ciężko. Przysunął skrzynię do ściany i, trzymając się muru, wszedł na nią. Widać było, że bardzo źle się czuje. Zaczął się osuwać. Osuwał się, ale przez cały czas czerwoną cegłą kreślił po ścianie, aż do ziemi. Potem położył się przy murze twarzą do góry. Podbiegłam do niego, patrzę, a on nie oddycha. Nie oddycha, ale się uśmiecha.

– Po co on wlazł na tę skrzynię? – zapytałem kobietę.

– Właśnie, dlaczego on tam właził, skoro coś miał z sercem? – zapytał ktoś ze stojących obok ludzi.

– Przecież on chciał nadal rysować – kiedy troje bezdomnych skradało się do niego od tyłu, on rysował, w związku z tym przypuszczam, że ich nie zauważył. Długo spacerowałam z moim pieskiem, a on cały ten czas stał na skrzyni i rysował. Ani razu się nie odwrócił od swojego rysunku. Tu, proszę, popatrzcie powyżej – kobieta pokazała ręką na ścianę budynku.

Na szarym murze czerwoną cegłą narysowany był słoneczny krąg, w środku cedrowa gałązka, a na brzegu wokół słońca dookoła gotykiem wypisane litery. Podszedłem bliżej muru i przeczytałem: “Dzwoniące Cedry Rosji”. Od słońca odchodziły promienie. Były tylko trzy. Więcej pułkownik nie zdążył narysować: dwa krótkie, trzeci ciągnął się, skrzywiając i gasnąc, do samej podstawy ściany, do ziemi, tam gdzie leżał uśmiechnięty martwy pułkownik.

Patrzyłem na jego pobrudzoną ziemią, uśmiechniętą twarz i myślałem: “Być może Anastazja zdążyła w ostatnim mgnieniu jego życia dotknąć go swoim Promykiem, ogrzać go. Choć odrobinę ogrzać duszę tego człowieka i unieść ją w jasny bezkres Wszechświata”.

Obserwowałem, jak ładowali na ciężarówkę ciała ofiar. “Mojego” pułkownika rzucili niedbale, jego głowa uderzyła o podłogę. Nie wytrzymałem. Zerwałem z siebie kurtkę i podbiegłem do samochodu, żądając, żeby podłożyli mu ją pod głowę. Jeden z sanitariuszy zaczął mnie wyzywać, lecz drugi, milcząc, wziął kurtkę i podłożył pod siwiejącą głowę pułkownika. Samochody odjechały. Zrobiło się pusto, tak jakby nic się nie zdarzyło. Stałem i patrzyłem na oświetlony porannym słońcem rysunek z napisem. Myśli mieszały się w głowie. Powinienem coś, cokolwiek dla niego zrobić, dla tego KGB–owca, oficera Rosji, poległego tu, w tym miejscu! Ale co, no co? Potem zdecydowałem: “Umieszczę twój rysunek, oficerze, na okładce mojej książki. Napiszę ją, obowiązkowo ją napiszę.

Chociaż jeszcze nie umiem pisać, napiszę jednak, i to niej edną. N a każdej będę umieszczał twój rysunek jako emblemat. Zaapeluję do wszystkich Rosjan: »Rosjanie, nie strzelajcie w serca swoich oficerów, niewidocznymi, rozrywającymi kulami, kulami okrucieństwa i bezduszności. Nie strzelajcie w plecy ani białych, ani czerwonych, błękitnych, zielonych swoich żołnierzy, kadetów i generałów. Kule wystrzelone w ich plecy są straszniejsze od ołowianych. Nie strzelajcie do swoich oficerów, Rosjanie!! !«”.

* * *

Pisałem bardzo szybko. Od czasu do czasu odwiedzali mnie Anton, Artiom i Losza, studenci informatycy. Przynosili coś do jedzenia. Jeszcze nic nie wiedzieli o Anastazji, ale wytłumaczyłem im, że zorganizowanie stowarzyszenia przedsiębiorców jest możliwe tylko z pomocą książki, którą powinienem napisać. Wtedy oni zaczęli wprowadzać tekst książki do komputera. Większość tej pracy wykonywał Losza. Przychodził raz na trzy dni, przynosił wydrukowany tekst i zabierał rękopis nowego rozdziału. Trwało to dwa miesiące.

Pewnego dnia przyniósł ostatni wydrukowany rozdział pierwszego tomu, dyskietkę z całym tekstem, dwie butelki piwa, serdelki, jeszcze coś do jedzenia i dwadzieścia tysięcy rubli. Wszystko wyłożył na kuchenny stół.

– Skąd masz takie bogactwo? – zapytałem zdziwiony.

Mieszkał razem z mamą, było u nich chudo, nie zawsze wystarczało na metro i kanapki.

– Teraz jest sesja, Władimirze Mikołajewiczu. Leniwym studentom lub tym, którzy nie potrafią, wykonuję rysunki techniczne i programy komputerowe. No i kasuję pieniądze.

– A sam zdajesz egzaminy?

– Zdaję. Został mi tylko jeden. Za dwa dni zabierają mnie na miesięczne szkolenie wojskowe. Bardzo dobrze, że zdążył pan napisać Anastazję. Jeżeli trzeba będzie coś skorygować, zrobi to Artiom, bo Anton już na ćwiczeniach...

– To jakżeś ty, Losza, nadążał egzaminy zdawać, szkice innym robić, programy pisać? I jeszcze Anastazję codziennie przepisywać i drukować?

Losza milczał. Odwróciłem się do kuchennego stołu, żeby postawić odgrzane serdelki, a Losza, z rękoma pod głową, leżał na wydrukowanym tekście Anastazji, mocno spał.

ODGADNĄĆ TAJEMNICĘ

Stojąc w kuchni małego moskiewskiego mieszkania, przy stole ze stygnącymi serdelkami i śpiącym na kartkach z tekstem książki o Anastazji Loszą, dałem sobie słowo: znajdę sposób na zgromadzenie kapitału, odzyskam mój statek i wyekspediuję tą samą trasą, przy której spotkałem się z Anastazją. Lecz nie dla handlu, jak kiedyś. Wysłać statek w czasie białych nocy, żeby w najlepszej kajucie mogli świetnie odpocząć Losza Nowiczkow, Anton, Artiom i wszyscy ci, którzy nie zwracając uwagi na niesprzyjające okoliczności, często lekceważąc własne materialne korzyści, dążyli do zorganizowania stowarzyszenia przedsiębiorców z bardziej czystymi pomysłami.

Co takiego jest w tej idei, że tak fascynuje ludzi? Dlaczego także mi jest bliska? Jakąż kryje tajemnicę? Należałoby się zorientować i skonkretyzować, spróbować odgadnąć tajemnicę przeznaczenia. Dlaczego marzenia tajgowej pustelnicy rozpłomieniają ludzi? Co w nichjest ukryte? Jak rozwiązać tę tajemnicę?

Dziennikarka “Moskiewskiej Prawdy” próbowała to uczynić, pytając studentów: “Co wami kieruje, jaki macie w tym prywatny interes?”. Ale oni nie potrafili odpowiedzieć zrozumiale, tylko powiedzieli: “Sprawajest tego warta”. To znaczy, że oni również działają intuicyjnie, a co w końcu kryje się za tą intuicją?

* * *

Pierwszy nakład wydrukowała moskiewska drukarnia na własny koszt i zobaczyła światło dzienne pierwsza

niemiecka książka o Anastazji. Z jakiej racji jej dyrektor, Giennadij Grucia, zdecydował się wydać książkę nieznanego autora? Dlaczego to zrobił, nie bacząc na problemy finansowe, wydrukował to na dobrym, offsetowym papierze?

Pierwsze egzemplarze sprzedawałem sam, u wyjścia metra "Taganskaj a". Następnie zaczęli mi pomagać pierwsi czytelnicy. Jedna starsza pani codziennie sprzedawała książkę w metrze "Dobryninskaja". Każdemu podchodzącemu do niej szczegółowo tłumaczyła, jaka ta książka jest dobra. Dlaczego? Później czytelnicy zaczęli ją sprzedawać w podmoskiewskich sanatoriach, pisali ogłoszenia i organizowali spotkaniaprezentacje z czytelnikami–wczasowiczami.

Zupełnie dziwną ofertę złożył mi prezes moskiewskiego koncernu wydawniczego, Nikitin. W swoim imieniu zdecydował się wpłacić do drukarni sumę na pokrycie kosztów druku następnych dwóch tysięcy egzemplarzy. Jego postępowanie było dziwne. Przyjechał do mnie samochodem i powiedział: "Dzisiaj wyjeżdżam z synem za granicę na zawody tenisowe. Samolotem, wieczorem. Muszę zdążyć zrobić przedpłatę". Opłacił nowy nakład, a' kiedy przyszedł czas odbioru, Nikitin powiadomił mnie: "Latem nie handlujemy książkami; wezmę sobie kilka paczek, a resztą zarządzaj sam. Jeśli pojawią się pieniądze, to oddasz" .

Wiele "dlaczego" wiąże się z tą książką – od momentu rozpoczęcia pracy nad rękopisem do dzisiaj. Ona, jak żywa, sama przyciągała do siebie ludzi i z ich pomocą przebijała się w społeczne życie. Zdarzenia z nią powiązane przyjmowałem jako przypadkowe. Tylko z czasem "przypadki" zaczęły się układać w ogniwa konsekwentnie złożonego łańcucha. Już nie wiem, gdzie jest przypadek, a gdzie prawidłowość tych zdarzeń? Trudno to rozstrzygnąć.

OJCIEC FEODORYT

Wybiła godzina, kiedy, moim zdaniem, stałem się gotowy do spotkania z ojcem Feodorytem. Tam, w tajdze, na moje pytanie: "Czy są w naszym świecie osoby, posiadające takie same zdolności i wiedzę, ale mieszkające nie aż tak daleko jak ty?", Anastazja odpowiedziała:

– W różnych zakątkach na kuli ziemskiej są ludzie, których styl życia różni się od powszechnie przyjętego, mają rozmaite zdolności. Także w twoim świecie żyje człowiek, do którego będzie ci łatwo dotrzeć i zimą, i latem. Moc Ducha jego jest wielka!

– Wiesz, gdzie mieszka? Można go zobaczyć, porozmawiać z nim?

– Tak.

– Kim on jest?

– To twój ojciec, Władimirze.

– Co? Ech, Anastazjo, Anastazjo... Bardzo chciałem od ciebie usłyszeć potwierdzenie twoich racji, a wszystko wyszło odwrotnie. Mój ojciec zmarł osiemnaście lat temu i został pochowany w małym miasteczku na Białorusi.

Anastazja siedziała na trawie oparta plecami o pień drzewa, z przyciśniętymi do piersi kolanami, i milcząca patrzyła mi w oczy. Spojrzenie miała smutne i zawiedzione. Potem oparła głowę na kolanach. Pomyślałem, że jest rozczarowana pomyłką odnośnie mojego ojca i spróbowałem ją pocieszyć:

– Nie irytuj się tak mocno, Anastazjo! Moim zdaniem, dlatego popełniłaś błąd, że jak sama tłumaczyłaś, opadłaś z sił.

(Ta rozmowa odbywała się po tym, jak Anastazja straciła przytomność, ratując mężczyznę i kobietę od porachunków. Opisałem tę sytuację w pierwszym tomie.)

Anastazja milczała przez jakiś czas, następnie podniosła głowę i, znowu wnikliwie patrząc mi w oczy, powiedziała:

– Mam mniej siły, ale nie na tyle, żebym mogła się mylić.

Następnie zaczęła opowiadać zdarzenia sprzed dwudziestu sześciu lat. Streściła precyzyjnie, z detalami, przeszłość i nawet przekazała przy tym niuanse moich wewnętrznych odczuć.

Rozumiem, że można po zewnętrznych, ledwie dostrzegalnych zmianach mimiki, po gestach, pozie ciała, oczach określić myśli rozmówcy. Ale pozostaje dla mnie zagadką sposób, w jaki przegląda przeszłość jak film dokumentalny.

Anastazja nie zdołała tego wytłumaczyć normalnym, zrozumiałym językiem, lecz opowiedziała coś takiego:

– Niedaleko Moskwy jest świątynia – Troicko–Siergijewska Ławra, znajdująca się w mieście Siergijew. Za starożytnymi, grubymi murami mieści się Seminarium Duchowne, uniwersytet, świątynie i klasztor. Świątynie są dostępne dla ludzi i każdy chętny może przyjść i pomodlić się w tym świętym miejscu Rusi. Nawet w cza-

sach prześladowania wierzących nie zostało to zburzone. Nadal za tymi murami były seminarium, akademia, klasztor, w których współwierni zakonnicy nadal służyli Bogu. Dwadzieścia sześć lat temu, akurat w dniu mojego przyjścia na świat, bramę tej Świątyni przekroczył młodzieniec. Zwiedził muzeum, a następnie skierował się do Wielkiej Świątyni. Odprawiał tam liturgię siwy mnich, wysoki i wzrostem, i rangą. Był to ojciec Feodoryt – błogosławiony klasztoru Troicko–Siergijewskiej Ławry. Młodzieniec wysłuchał mszy i kiedy ojciec Feodoryt odchodził, podążył za nim do skarbca. Słudzy Boży nie zatrzymali go. Podszedł do ojca Feodoryta i zaczął z nim rozmawiać o kazaniu. Ojciec długo z nim rozmawiał. Młodzieniec był ochrzczony, ale nie miał wystarczającej wiary: nie przestrzegał postu, nie przyjmował komunii, nie chodził regularnie do cerkwi, lecz tego dnia zaczęła się przyjaźń pomiędzy nim a ojcem Feodorytem.

Odtąd często przychodził do klasztoru. Ojciec Feodoryt prowadził z nim długie rozmowy, pokazywał mu świętości, do których zwykli ludzie nie mieli dostępu. Dawał młodzieńcowi książki, które ten jednak gubił. Raz Ojciec założył mu na szyję krzyżyk, ale i ten przepadł w niedługim czasie. Mnich podarował mu drugi krzyżyk, niezwykły, otwierany jak ozdobny medalion, ale nawet i ten zgubił. Ojciec zaprowadził młodzieńca do refektarza, posadził przy jednym stole z innymi mnichami. Za każdym razem dawał trochę pieniędzy i nigdy niczego mu nie zarzucał. Zawsze czekał na jego odwiedziny. To trwało rok. Młodzieniec bywał w klasztorze co tydzień, ale pewnego dnia wyszedł i nie wrócił w następnym tygodniu. Mnich czekał, ale młody człowiek nie przyszedł ani za miesiąc, ani za rok. Mnich cierpliwie czekał. Dziś minęło już dwadzieścia pięć lat, Władimirze, odkąd czeka na ciebie twój duchowy Ojciec – Wielki Mnich Rosji – ojciec Feodoryt.

– Wyjechałem wtedy daleko od klasztoru, na Syberię, czasami wspominałem ojca Feodoryta – odparłem, jakby usprawiedliwiając się przed sobą albo jeszcze kimś.

– Ale nie napisałeś do niego ani jednego listu – przypomniała Anastazja.

– Chcę się z nim zobaczyć.

– I co mu powiesz? Może to, jak robiłeś pieniądze? Byłeś szczęśliwy w miłości i zwykle w niej błądziłeś? Jak wiele razy stałeś przed zagładą, lecz w ostatnim momencie opuszczała cię bieda? Sam to zobaczy, gdy tylko na ciebie spojrzy. Swoimi modlitwami odpokutowywał, ratując cię wielokrotnie z opresji, i nadal w ciebie wierzy, tak jak dwadzieścia sześć lat temu, i oczekuje od ciebie czegoś innego.

– Czego, Anastazjo? Co wie ojciec Feodoryt? Czego chce?

– Nie mogę się jeszcze w tym zorientować, on odczuwał to intuicyjnie. Powiedz, Władimirze, czy pamiętasz, o czym rozmawialiście ze sobą, pamiętasz, co widziałeś w klasztornych skarbcach?

– Widzę wszystko niewyraźnie i mgliście, przecież to było tak dawno, mogę sobie przypomnieć tylko niektóre epizody.

– Spróbuj to zrobić, pomogę ci.

– Ojciec Feodoryt rozmawiał ze mną za każdym razem w innym miejscu klasztoru. Pamiętam jakieś podziemne albo półpodziemne pomieszczenia. Pamiętam refektarz, długi stół, mnisi jedzą kolację i ja razem z nimi. Był okres adwentu. Jedzenie było postne, ale bardzo mi smakowało.

– Czy podczas odwiedzin w klasztorze miałeś jakieś niezwykłe odczucia, doznania?

– Pewnego dnia po kolacji wyszedłem przez klasztorną recepcję do wewnętrznego dworku Ławry i skierowałem się do wyjścia. Brama była już zamknięta dla odwiedzających, a podwórze puste. Grube, wysokie ściany nie przepuszczały miej skiego szumu. Naokoło wznosiły się same świątynie, była cisza. Przystanąłem. Wydawało mi się, że zabrzmiała wielka, wspaniała muzyka. Musiałem już iść – przy bramie czekał dyżurny mnich, żeby mnie wypuścić i zamknąć bramę – trwałem jednak jak zaczarowany, słuchając tej pięknej muzyki, nie byłem w stanie opuścić podwórza; potem powoli poszedłem w stronę bramy.

– Czy nigdy później nie słyszałeś tej muzyki? Nie miałeś takich odczuć?

– Nie, nie słyszałem nigdy takiego zmysłowego dźwięku.

– Czy próbowałeś kiedyś usłyszeć tę muzykę, wywołać w sobie te odczucia?

– Tak, naturalnie, lecz to mi się nie udało. Nawet stanąłem w tym samym miejscu, gdy przyszedłem tam następnym razu, ale niestety. . .

– Przypomnij sobie coś jeszcze, Władimirze.

– Przesłuchujesz mnie? Opowiedziałaś z detalami o tym, co działo się ze mną dwadzieścia sześć lat temu, więc powiedz również, co wtedy czułem.

– To dla mnie niemożliwe. Ojciec Feodoryt nie konstruował konkretnych planów, on intuicyjnie miał na coś nadzieję. Dlatego uczynił dla ciebie coś niezmiernie wielkiego i znaczącego, o czym tylko on wiedział. Odczuwam to intuicyjnie: on myślał o czymś znaczącym i wiele dla tego czynił. Bardzo dużo. Ale dlaczego powiązał swoje pragnienia z tobą, nie posiadającym elementarnych zdolności do szybkiego dojrzenia do wiary – pozo-

staje zagadką. Dlaczego dwadzieścia sześć lat twojego bezładnego życia nie złamało tej wiary – też jest zagadką. I dlaczego, z jakiego powodu, otrzymawszy tak wiele, do tej pory wciąż jesteś bezczynny? Dlaczego? Nie umiem tego pojąć! Przecież wiadomo –nic we Wszechświecie nie zginie bez śladu. Przypomnij sobie, proszę, jeszcze chociaż jakieś pojedyncze epizody dotyczące spotkań i rozmów z Ojcem.

– Pamiętam salę czy może jakiś skarbiec na uniwersytecie duchownym albo w seminarium, a być może odbywało się to w jednym z podziemnych pomieszczeń klasztoru. Jakiś mnich otworzył przed ojcem Feodorytem drzwi, ale sam nie wszedł. Weszliśmy we dwóch z ojcem Feodorytem. Na ścianach były zawieszone nieznane obrazy, na półkach leżały różne przedmioty.

– Tam zdziwiłeś się dwa razy. Dlaczego?

– Zdziwiłem się? Właśnie, to mnie zdziwiło... Zaszokowało... Przeraziło.

– Co?

– Jeden obraz. Był czarno–biały, jakby narysowany ołówkiem. To był bardzo dokładny portret jakiegoś człowieka.

– Co konkretnie ciebie poruszyło?

– Nie pamiętam.

– Przypomnij sobie, Władimirze. Spróbuj, proszę, przypomnieć sobie, ja ci pomogę... Nieduża sala, razem z ojcem Feodorytem stoisz przed tym obrazem, ty – ciut z przodu; Ojciec mówi do ciebie: “Podejdź do obrazu bliżej, Władimirze”. Robisz krok naprzód, potem jeszcze jeden.. .

– Już wiem, Anastazjo!

– Co?

– Ten obraz, przedstawiający jakiegoś człowieka, został narysowany tylko jedną linią. Pulsującą linią–spiralą. Rysujący go jak gdyby ustawił na środku białego arkusza ołówek, albo coś innego, czym się maluje obrazy, i nie odrywając go, poprowadził po spirali, to mocno naciskając i tym samym pogrubiając linię, to ledwie dotykając arkusza, przez co linia stawała się zupełnie cienka, lecz się nie przerywała. Linia–spirala kończyła się na skraju arkusza i w rezultacie powstał dziwny obraz, portret jakiegoś człowieka.

– Ten obraz należy wystawić, żeby wszyscy mogli go obejrzeć. Ktoś może rozkodować ukrytą w nim informację. Dzięki pulsującej linii, przedstawiającej człowieka, ludzie powinni sobie coś uświadomić.

– W jaki sposób?

– Jeszcze nie wiem. No, na przykład kropki i kreski mogą przypominać jakiś alfabetu albo tonowe odcienie nut. Domyślam się tylko, że możliwe jest i pierwsze, i drugie – albo coś jeszcze. Ty, kiedy wrócisz do siebie, poproś, żeby obraz został wystawiony w galerii albo opublikowany w czasopiśmie. Znajdzie się ktoś, kto odszyfruje tę spiralną linię.

– A kto mnie posłucha? – Posłuchają ciebie. Ale wtedy miałeś jeszcze jedno bardzo niezwykłe wrażenie. Czy potrafisz sobie przypomnieć, jakie?

– W tej samej sali, albo w sąsiednim pomieszczeniu... tak, przypominam sobie, w zupełnie małym pomieszczeniu na podium stało rzeźbione, drewniane krzesło, albo to był fotel, podobny do tronu. Staliśmy z ojcem Feodorytem i patrzyliśmy na nie. Ojciec Feodoryt powiedział, że nikt go nie może dotykać.

– Ale dotknąłeś go, nawet na nim usiadłeś.

– Zaproponował mi to sam ojciec Feodoryt.

– Co takiego zaszło w tobie w tym momencie?

– Nic, siedziałem, patrzyłem na Ojca, a on stał i, milcząc, patrzył mi prosto w oczy. Po prostu patrzył.

– Przypomnij sobie, proszę, Władimirze, postaraj się przypomnieć swoje wewnętrzne uczucia. One są najważniejsze.

– Przecież niczego osobliwego... Wiesz, jedynie myśli pędziły w głowie dziwnie prędko, prędko... jak taśma magnetofonowa na przyspieszonych obrotach, i wyrazy jednoczyły się w niezrozumiałych dźwiękach.

– Czy ty nigdy nie próbowałeś? .. Władimirze, czy nigdy później nie chciałeś zatrzymać tej taśmy, żeby przesłuchać ją przy normalnej prędkości i zrozumieć te dźwięki?

– Jak mógłbym to zrobić?

– Zastanawiając się nad sednem bytu...

– Nie, nie próbowałem. Nie rozumiem twoich słów.

– Dobrze, czy z tego, co mówił tobie ojciec Feodoryt, wszystko rozumiałeś? Czy możesz przypomnieć sobie dokładnie chociaż jedną frazę, nawet bez połączenia z pozostałymi?

– Tak, potrafię, ale rzeczywiście nie mogę wspomnieć, z czym jest powiązana.

– Wygłoś ją.

Ty wskazesz im... .

Anastazja, do tej pory siedząca pod drzewem, nagle gwahownie wstała, jej twarz jaśniała. Położyła dłonie na pniu Cedru, przytuliła się do niego policzkiem.

– Tak! Rzeczywiście! – krzyknęła. Następnie machnęła rękami, mówiąc radośnie:

– W imię prawdy jesteś Wielki! Mnichu Rosji! Wiesz, Władimirze, jedno jest pewne co do ojca Feodoryta. On pozbawił wartości mnóstwo nauk świata, pokazując to, co najistotniejsze.

– Nigdy w ogóle nie rozmawialiśmy ze sobą o żadnych naukach. Dyskutowaliśmy na zwykłe życiowe tematy.

– Tak! Właśnie tak! Na zwykłe tematy! Ojciec Feodoryt rozmawiał z tobą o tym, co ciebie ciekawiło, zachwycało. Pokazywał tobie święte przedmioty, odnosząc się do nich z wielkim szacunkiem, estymą, ale nie demonstrując żadnego przesadnego zachwytu. Wysoko postawiony w hierarchii klasztornej mnich swoim zachowaniem sprawiał wrażenie człowieka prostego, a co najważniejsze, głośno rozmyślającego, być może celowo, w twojej obecności. Nie wygłaszał przy tym żadnych dogmatów. Czyż nie wydają się śmieszni, w porównaniu z nim, misjonarze, szeroką falą napływający do społeczeństwa, głoszący nowe przepowiednie i dogmaty i przy tym odciągający ludzi od głównego? Tak mocno odgrodził cię od nowych dogmatów, że nawet mnie odbierasz jak naiwną pustelnicę. Nieważne, kim jestem! Ważne, żebyś nie odszedł od tego, co najważniejsze.

– Od czego?

– Od tego, co jest w każdym człowieku.

– Skąd każdy człowiek może znać nauki mędrców Zachodu lub Wschodu, Indii i Tybetu, jeśli nigdy nawet o nich nie słyszał?

– Człowiekowi, Władimirze, każdemu człowiekowi, od początku istnienia, została przekazana absolutnie cała niezbędna informacja. Dana od razu przy jego narodzinach, tak jak ręka, noga, serce, włosy. Wszystkie nauki świata, wszystkie odkrycia wzięły się właśnie z tego źródła. Tak jak rodzice każdemu ze swoich dzieci starają się dać wszystko, tak i Wielki Stwórca każdemu daje wszystko od razu. Nic, co zrobione ręcznie – ani mnóstwo książek, ani najnowocześniej sze dzisiaj i w przyszłości komputery – wszystko to razem wzięte nigdy nie będzie w stanie zmieścić nawet drobinki informacji znajdującej się w jednym człowieku. Należy jedynie umieć z niej korzystać.

– To dlaczego nie wszyscy są wynalazcami? Nie każdy potrafi pisać duchowe teksty?

– Jeżeli ktoś z całego zakresu tej wiedzy wyciągnie odrobinkę prawdy, z zachwytem zaczyna ją głosić i myśli, że została podarowana jedynie jemu, jest naj ważniej sza. Głosi ją otoczeniu, zmuszając do myślenia tylko o niej jako najważniejszej i jedynej, zamykając tym samym w sobie cały najważniejszy kompleks wiedzy. **Posiadanie Prawdy nie polega tylko na jej głoszeniu, ale również na istnieniu jej w obrazie jego życia**.

– To jaki obraz życia jest charakterystyczny dla najbardziej znających Prawdę?

– Szczęśliwy!

– Ażeby poznać prawdę, trzeba mieć świadomość i czystość myśli.

– Mistyka, fantastyka! – zaśmiała się dźwięcznie Anastazja i przez śmiech dodała: – Czytasz moje myśli?

– Nie ma tu żadnej mistyki, to wnikliwe odnoszenie się do człowieka. Ty zawsze wszystko sprowadzasz do czystości myśli, pragnień i rozumu.

– Mistyka! Mistyka! – śmiejąc się powtarzała Anastazja. – Czytasz moje myśli, jakie to fantastyczne!

Nie wytrzymałem jej szczęśliwego śmiechu i też się roześmiałem. Potem zapytałem:

– Jak myślisz, Anastazjo, czy mój duchowy Ojciec Feodoryt przyjmie mnie, gdy do niego przyjdę? Czy zechce ze mną rozmawiać? Nie zdenerwuje się?

– Oczywiście, przyjmie cię i ucieszy się z twego przyjścia! Przyjmie ciebie jakiegokolwiek. Tylko więcej radości sprawiłbyś mu, gdybyś zrobił chociaż coś, wykorzystując posiadaną wiedzę o Prawdzie i uświadamiając ją sobie. Przystopuj szybko kręcącą się taśmę, Władimirze, i wtedy dużo zrozumiesz.

– Czy mój Ojciec nadal mieszka w tym samym klasztorze? W Troicko–Siergijewskiej Ławrze?

– Twój Ojciec, ten Wielki Starzec, żyje teraz w maleńkim Eremie w lesie, niedaleko klasztoru. Regulamin tego Eremu jest bardziej surowy niż klasztorny, a twój Ojciec jest opatem tego Eremu. Położony jest w lesie, w nadzwyczajnie pięknym miejscu. Jest tam kilka domków z celami i maleńka drewniana cerkiew. Nie jest pomalowana i kopuły nie są pozłacane, lecz jest bardzo, bardzo piękna, przytulna i czyściutka. Ma dwa piecyki do ogrzewania. W niej nie sprzedaje się i nie kupuje, jak zwykle, cerkiewnych świec, w ogóle niczego się w niej nie kupuje i nie sprzedaje, jak w każdej innej cerkwi. Niczym i przez nikogo nie jest pokalana, bo nie ma dostępu parafian do Eremu. W tej cerkwi i teraz modli się twój duchowy Ojciec Feodoryt. Modli się w imię ratowania Dusz wszystkich ludzi i twojej. Modli się za dziatki, które zapomniały swoich rodziców, modli się za ro-

dziców zapomnianych przez swoje dzieci. Przyjdź do niego i ukłoń mu się. Poproś o odpuszczenie grzechów. Wielka moc ducha jego. Ode mnie też się ukłoń Ojcu Feodorytowi.

– Dobrze Anastazjo... Ukłonię się... Wiesz co, zanim to zrobię, spróbuję najpierw uczynić to, o co prosiłaś mnie wcześniej.

* * *

Przyjechałem do Siergijewa, podmoskiewskiego miasteczka, i jak dwadzieścia siedem lat temu wszedłem w bramę Troicko–Siergijewskiej Ławry. Od razu skierowałem się ku wejściu do działającego klasztoru. Kiedyś, przedstawiając się, mogłem z łatwością spotkać się z Ojcem Feodorytem. Ale teraz dyżurny mnich wytłumaczył, że w randze Błogosławionego Ojca nie jest Ojciec Feodoryt. Przynależy do naszego klasztoru, ale mieszka w lesie, poza terytorium monastyru. Parafianie tam nie chodzą. . . Powiedziałem zakonnikowi, że jestem zaprzyjaźniony z Ojcem Feodorytem i aby go przekonać, wymieniłem nazwy monastyrskich świątyń, które pokazał mi Ojciec Feodoryt. Wtedy wytłumaczono mi, gdzie znajduje się erem. Z dziwnym wzruszeniem podchodziłem do niewielkiej, drewnianej, leśnej cerkiewki. Niezwykle pięknej, harmonijnie wpisanejw otaczającą przyrodę. Od drewnianych domków–celi otaczających cerkiew wiodły ku niej ścieżki.

Z Ojcem Feodorytem spotkaliśmy się na drewnianym ganku leśnej cerkwi. Oniemiałem... “Tylko nie onieśmielaj się, postaraj się nie dziwić w czasie spotkania ze swoim Ojcem” – przypomniałem sobie słowa Anastazji. Jednak uczucie zaskoczenia i onieśmielenia nie opuszczało mnie. Ojciec Feodoryt był siwy i stary, ale nie starszy niż dwadzieścia siedem lat wstecz. Siedzieliśmy na drewnianych klockach na ganku leśnej cerkiewki i milczeliśmy. U siłowałem coś powiedzieć, ale nie mogłem znaleźć stosownych słów. Wydawało się, że on i bez tego wszystko wie, słowa nie miałyby sensu. Jakby nie upłynęło dwadzieścia siedem lat od momentu naszego ostatniego spotkania, miałem wrażenie, że rozstaliśmy się wczoraj. Przywiozłem Ojcu Feodorytowi książkę o Anastazji, lecz nie wyciągnąłem jej.

Pokazywałem książkę wielu osobistościom religijnym. Jedni patrzyli na nią i mówili, że takich książek nie czytają, inni pytali o jej treść i po krótkim zapoznaniu się z nią twierdzili, że Anastazja jest poganką. Nie chciałem zasmucać Ojca Feodoryta i nie chciałem, żeby odrzucił tę książkę. Za każdym razem, kiedy ktokolwiek usiłował mówić o Anastazji negatywnie, budziło się we mnie uczucie sprzeciwu. Nawet pokłóciłem się z przełożonym Nowospaskiego Monastyru, kiedy pokazał mi dwie kobiety w czarnych chustkach i ciemnym ubraniu i rzekł:

– Właśnie tak powinny wyglądać posłuszne Bogu kobiety.

Na co ja odparłem:

– Jeśli Anastazja jest wesoła i cieszy się życiem, to może Bóg tak chce. Patrzy się przyjemniej na ludzi radosnych, cieszących się z życia, aniżeli na takich szarych i ponurych.

Ze wzruszeniem podałem swoją książkę Ojcu Feodorytowi. On ze spokojem wziął ją, położył na dłoni, powoli pogłaskał dłonią drugiej ręki, jakby poczuł coś swoimi rękami, i powiedział:

– Chcesz, żebym przeczytał?

– Nie czekając na odpowiedź, dodał:

– Dobrze, zostaw mi ją.

Za dwa dni, rankiem, znów przyszedłenl do Ojca Feodoryta, siedzieliśmy w lesie, na ławeczce obokjego celi. Rozmawialiśmy o wszystkim. Jego styl mowy był taki sam jak dwadzieścia siedem lat temu, tylko jedna bardzo dziwna okoliczność nie dawała mi spokoju: dlaczego Ojciec Feodoryt wyglądał nawet ciut młodziej niż przy naszym pierwszym spotkaniu? A on nagle przerwał swoją zadumę i powiedział:

– Władimirze, twój Ojciec Feodoryt już nie żyje.

Oniemiałem, a później zapytałem:

– A ojciec, w takim razie, kim jest?

– Jestem Ojcem Feodorytem –ledwie uśmiechając się, patrzy na mme.

– Powiedz, gdzie jest jego mogiła?

– Na starym cmentarzu.

– Chcę ją zobaczyć, jak ją znaleźć?

Nie odpowiedział mi, gdzie jest, tylko dodał:

– Przychodź do mnie, kiedy będziesz miał czas.

Dalej zaczęły się zdarzenia całkiem niezrozumiałe.

– Czas na obiad – powiedział Ojciec Feodoryt. – Chodźmy, nakarmię cię.

W małym domku – refektarzu usiadłem do stołu, na którym stały: ukraiński barszcz w garnku, ziemniaki pu-

ree z rybą i kompot. Zacząłem jeść, a on nie jadł, po prostu siedział przy stole. Kiedy spróbowałem ziemniaki, bardzo mi smakowały i przypomniały. .. Smak był taki sam jak w monastyrskim refektarzu dwadzieścia siedem lat temu – zapamiętałem go na całe życie. Zawirowało mi w głowie. Z jednej strony – obok mnie jest zupełnie inny człowiek o takim samym imieniu, a z drugiej strony – on mówi i zachowuje się absolutnie tak jak dawno temu. Przypomniałem sobie, że znajdując się w jednym z monastyrskich pomieszczeń, Ojciec Feodoryt zaproponował wspólną fotografię, i gdy się zgodziłem, zawołał jakiegoś mnicha z aparatem fotograficznym i zrobiliśmy zdjęcia.

Zdecydowałem się zatem wyjaśnić sytuację, gdyż wiedziałem, że mnisi niechętnie pozują. Pomyślałem, że zaproponuję sfotografowanie się nowemu Ojcu Feodorytowi i sfotografuję również leśną cerkiew. Jeśli odmówi, to znaczy, że to nie ten Ojciec Feodoryt, nie mój. Jak pomyślałem, tak też zrobiłem – Ojciec Feodoryt nie odmówił. Aparat nie był najlepszy, ale zdjęcia wyszły dobre.

Cerkiewka wyszła wyjątkowo pięknie. Kiedy odjeżdżałem, Ojciec Feodoryt dał mi niedużą Biblię podróżną. Nie była napisana jak każda Biblia – wierszem, a po prostu tekstem, jak w książkach. I powiedział:

– Kiedy w swojej książce cytujesz Biblię, powinieneś wskazywać precyzyjnie rozdział, na który się powołujesz.

Poprosiłem go, żeby porozmawiał z ludźmi chcącymi spotkać się z Anastazją, żeby nie musieli jechać aż tak daleko do syberyjskiej tajgi, ale Ojciec Feodoryt odmówił:

– Jeszcze sam sobie tego nie uporządkowałem. Na razie przychodź sam, kiedy będziesz miał czas.

Odmowa Ojca Feodoryta rozczarowała mnie, ale nie śmiałem nalegać. Rozmawiając z nim na różne tematy, doszedłem do takiego wniosku: w klasztorach są starcy z mądrością i prostotą wysławiania znacznie przekraczającą całe rzesze duchownych licznych konfesji, naszych i zagranicznych.

Dlaczego milczycie, starsi chrześcijańscy mędrcy?! Czy z własnej woli w swojej mądrości milczycie, czy istnieją jakieś ciemne siły nie dające Wam możliwości wypowiedzieć się? Przychodzisz do cerkwi na mszę – a ona odbywa się w języku, który mało kto rozumie. Wtedy ludzie idą tłumem, płacą pieniądze, aby tylko wysłuchać kazania współczesnych kapłanów w zrozumiałym języku. Być może z tego powodu jadą tłumami do zamorskich świątyń, zapominając, że mają swoje. Zawsze stawało mi się lekko na duszy po rozmowie z Ojcem Feodorytem. Prościej, jaśniej i pojętniej mówi on niż większość osób z kleru, których słuchałem po spotkaniu z Anastazją, żeby zrozumieć jej opowieści. Pragnę, aby i innym też było tak dobrze. Tylko kiedy wreszcie zaczniecie mówić Wy, mądrzy, Starzy Chrześcijanie.

PRZESTRZEŃ MIŁOŚCI

Po sprzedaży pierwszego nakładu książki wypłacono mi honorarium autorskie. Pojechałem na centralne targi byłego Związku Radzieckiego. Zawsze lubiłem tam przebywać. Tym razem szedłem wzdłuż mnóstwa małych kawiarenek i szaszłykarni pod gołym niebem, przywołujących nęcącymi zapachami, walczyłem z pragnieniem zakupu wszystkich tych smakowitości. Chociaż miałem w swojej kieszeni kilkaset tysięcy rubli, postanowiłem wydawać je bardzo oszczędnie. Nagle zdarzyło się coś niezwykłego. Niezbyt głośno, ale bardzo dokładnie usłyszałem głos Anastazji:

– Kup sobie coś do zjedzenia, Władimirze, co tylko zechcesz. Teraz już nie musisz tak bardzo ograniczać siebie w jedzeniu.

Zrobiłem jeszcze kilka kroków wzdłuż czynnych kawiarni i znowu głos:

– Dlaczego omijasz? Zjedz, proszę, Władimirze.

– Dziwne, jakie omamy mnie prześladują – pomyślałem.

Poszedłem w kierunku ławki oddalonej od ludzi. Usiadłem i cicho szepnąłem, schylając się, żeby nikt nie pomyślał, że sam ze sobą rozmawiam:

– Anastazjo, nie do wiary, czy ja słyszę twój głos?

W tym samym momencie konkretnie i jasno usłyszałem:

– Słyszysz mój głos, Władimirze.

– Dzień dobry, Anastazjo, dlaczego wcześniej nie odezwałaś się do mnie? Tyle pytań się nagromadziło. Czytelnicy na spotkaniach zadają pytania, a ja na większość nie umiem odpowiedzieć.

– Odzywałam się. Przez cały czas usiłowałam z tobą rozmawiać. Tylko mnie nie słyszałeś. Pewnego dnia, kiedy zdecydowałeś się popełnić samobójstwo, nawet krzyczałam ze zdenerwowania. Nie pomogło. Nie słyszałeś mnie.

Potem domyśliłam się i zaśpiewałam. Pieśń tę zagrały na skrzypcach dwie dziewczyny w przejściu metra.

One usłyszały ją i zagrały. Kiedy usłyszałeś melodię tej pieśni, którą w tajdze tobie śpiewałam, wspomniałeś o mnie. Jakże denerwowałam się wtedy, omal nie straciłam mleka.

– O jakim mleku mówisz, Anastazjo?

– Moim mleku. Mleku dla naszego syna. Przecież urodziłam go, Władimirze.

– Urodziłaś... Anastazjo... jest ci ciężko? Jakże ty tam sama radzisz sobie z dzieckiem w tajdze? Jak on się ma... Ty mówiłaś, pamiętam, mówiłaś: "Tylko nie w odpowiednim czasie to się zdarzy.. .".

– Wszystko jest dobrze. Przyroda obudziła się wcześniej, teraz mi pomaga. Naszemu synowi też jest dobrze. Jest silny. Uśmiecha się już. Tylko cerę ma trochę suchą, jak ty. Ale to nic, przejdzie, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Tobie jest teraz ciężej niż nam. Ale zrób jeszcze jeden krok – napisz książki. Wiem, jak ciężko tobie było, i przed tobą też droga niełatwa, ale idź, idź swoim szlakiem.

– Tak, Anastazjo...

Chciałem opowiedzieć jej wszystko: że pisać książkę jest znacznie trudniej niż zajmować się biznesem, o sytuacji w mojej rodzinie i firmie, w ogóle o wszystkich perypetiach ostatniego roku. Że nie mam teraz domu, rodziny, omal nie trafiłem do wariatkowa. A o jej marzeniach w taki sposób chciałem powiedzieć, żeby już nigdy nie rozpędzała się, marząc, i nie pociągała za sobą ludzi. Potem pomyślałem: po co irytować karmiącą matkę? Mleko jej się może zepsuć. I powiedziałem jej coś takiego:

– Nie fatyguj się z powodu drobiazgu, Anastazjo. Żadnych wyjątkowych trudności nie mam. Co to takiego napisać książkę, przecież to jest łatwiejsze niż zrobić biznesplan. Kiedy tworzysz biznesplan, trzeba przewidzieć bardzo dużo różnych niuansów. A w tym wypadku siedzisz sobie i opisujesz to, co już się zdarzyło. Jak w anegdocie o Eskimosie: "Co widzę, to i śpiewam".

A jeszcze... Wiesz, Anastazjo... Wydające się fantazją twoje marzenia spełniają się. To jest niewiarygodne, ale one się spełniają. W końcu książka jest napisana. Pomyślałaś o niej w marzeniach, a teraz ona istnieje. Naprawdę ludzie czytają z zaciekawieniem. Nawet w czołowych gazetach szeroko o niej piszą. Czytelnicy piszą w zachwycie wiersze o tobie, o przyrodzie, o Ojczyźnie. Ten obraz, o którym rozmawialiśmy, znalazłem w podziemiach Troicko-Siergijewskiej Ławry. Obraz przechował się i nazywa się Jedyny jednością. Opublikuję go w czasopismach. I wyobrażasz sobie, że bardowie... Czy pamiętasz, jak mi opowiadałaś o bardach?

– Oczywiście, pamiętam.

– I to też zaczyna się spełniać. W czasie jednego ze spotkań z czytelnikami zwrócił się do mnie mężczyzna. Podał mi kasetę magnetofonową i krótko, po wojskowemu, powiedział: "Pieśni dla Anastazji. Proszę przyjąć".

Tę kasetę przesłuchali w milczeniu, z wielką uwagą, dziennikarze i czytelnicy oraz pracownicy moskiewskiego centrum naukowego. Potem już zaczęli kopiować ją różni ludzie. Poszukiwaliśmy tego mężczyzny – niewysokiego blondyna, zewnętrznie nie wyróżniającego się, a on jak nagle się zjawił, tak szybko zniknął.

Okazało się, że był to oficer podwodnego okrętu z Sankt Petersburga, wielkiego formatu naukowiec. Opowiadał mi później, jak jakimś cudem ich mająca awarię podwodna łódź wynurzyła się na powierzchnię, jak łańcuch szczęśliwych przypadków kierował nią wraz z kasetą na pokładzie, przez ciąg zdarzeń. Los prowadził, żeby miał możliwość oddać mi tę kasetę. Ten oficer okazał się również bardem. W jego pieśni Świątynia brzmią całe frazy wymawiane przez ciebie. Pamiętasz?

Nie wierz obcym słowom
Jeżeli powiedzą, że wszystko minie.
W śród tych, kto widzi świątynie,
Nie każdy do niej wstąpi.
Niech wasze życie, wygląda jak bieg
Po różnych piętrach.
Więc każdy człowiek niech
Wybiera drogę sam.

Ten pan prawie nie ma głosu śpiewaka, on śpiewa jakby recytował, ale właśnie to potwierdziło twoje słowa o mocy wyrazów związanych niewidzialną nicią z Duszą. Bard ten udowodnił to w realnym życiu.

– Za jasną radość, którą niesiesz ludziom, za oczyszczenie Dusz bardzo ci dziękuję, bardzie, dziękuję – powiedziała Anastazja.

– Wyobraź sobie – znowu oficer. Był oficer, który wydrukował pierwszą książkę, był również bezdomny pułkownik – zrobił do niej rysunek, następnie lotnik – dowódca pułku, pomagał sprzedawać książki. Teraz rów-

nież pierwsze pieśni były napisane przez oficera. Czy to twój promień tak zapalił dusze oficerów? Czy na nich promieniujesz bardziej niż na innych?

– Wielu dotykał mój promyk, ale dążenia zapalają się tylko tam, gdzie ma się co palić.

– Twoje marzenia, Anastazjo, rzeczywiście się spełniają. Ludzie je podtrzymują i rozumieją. Również bezdomny pułkownik zrozumiał to. Poznałem go przez przypadek, żal mi go, zginął. Widziałem, jak leżał martwy. Twarz była ubrudzona ziemią, lecz uśmiechnięta. Już nie żyła nadal się uśmiechał. Czy to ty coś zrobiłaś swoim Promieniem? Co to oznacza, kiedy człowiek umiera z uśmiechem na twarzy?

– Ten człowiek, który był z tobą... On jest teraz razem z bardem na niewidzialnej dla ludzi ścieżce. Od kul, co są straszniejsze od ołowianych, jego ostatni uśmiech uratuje wiele serc.

– Twoje marzenie, Anastazjo, wstępuje w nasz Świat i on zaczyna się subtelnie zmieniać. Niektórzy ludzie czują ciebie, rozumieją; nie wiadomo skąd pojawiają się w nich siły, one właśnie to sprawiają, że świat staje się trochę lepszy, ale ty. .. Ty nadal jesteś w tajdze, na swojej polance. Ja nigdy nie będę mógł żyć w takich warunkach jak ty. Również ty nie będziesz mogła żyć w naszym świecie. Po co mi w takim razie twoja miłość? Bezsensowna jest twoja miłość, a ja do tej pory nie mogę pojąć swoich uczuć w stosunku do ciebie. Dlaczego mam to rozumieć, gdy i tak jest jasne: my nigdy nie będziemy razem. Blisko siebie.

– Jesteśmy razem, Władimirze, blisko siebie.

– Razem? To gdzie w końcu jesteś? Kiedy dwoje ludzi się kocha, to starają się być zawsze razem, przytulić się, popieścić. Jesteś bardzo niezwykła, nie jest ci to potrzebne.

– Jest mi potrzebne. Jak wszystkim. Przecież ja to czynię.

– Jak to robisz?

– Czy nie odczuwasz w tej chwili miłosnego dotyku wiaterku, jego pieszczotliwego uścisku? Ten ciepły dotyk słonecznego promyka, radosny śpiew ptaków i szelest listowia na drzewie, pod którym siedzisz – to wszystko dla ciebie! Przysłuchaj się, przecież nie jest to zwykły szelest!

– To wszystko, co wymieniłaś – jest dla każdego. Czy to jest wszystko przez ciebie?

– Miłość rozprzestrzeniona dla jednego może dotknąć Duszy każdego.

– Dlaczego mamy Miłość rozprzestrzeniać?

– Żeby ukochany znajdował się w Przestrzeni Miłości. W tym jest jej sedno, jej przeznaczenie.

– Dla mnie jest to do końca niezrozumiałe. Również twój głos... Przedtem nie słyszałem na odległość, a teraz słyszę. Dlaczego, co jest powodem?

– Na odległość nie głos mówi. Nie uszami, lecz sercem należy słuchać, naucz się słuchać sercem...

– Po co się uczyć, ty mów zawsze tak jak dziś, głosem.

– Zawsze nie mogę.

– Ale teraz mówisz. Ja właśnie to słyszę.

– Dziadek w tej chwili nam pomaga. Porozmawiaj z nim, bo już czas iść nakarmić naszego syna i mam jeszcze mnóstwo innych spraw. Chciałabym wszystko zdążyć zrobić.

– Dobrze, to znaczy dziadkowi to się udaje, a tobie nie.

Dlaczego tak jest, dlaczego?

– Dlatego że dziadek jest teraz gdzieś obok, całkiem obok ciebie.

– Gdzie?

DZIADEK ANASTAZJI

Rozejrzałem się wokoło... Dziadek Anastazji stał prawie obok ławki i patykiem poszturchiwał w kierunku kosza papierek leżący na trawniku. Skoczyłem i przywitałem się uściskiem ręki. Oczy miał wesołe, w zachowaniu był życzliwy i prostoduszny, w odróżnieniu od pradziadka. Pradziadek, kiedy widziałem go w tajdze, cały czas milczał, wzrok miał skierowany w przestrzeń, jakby przez człowieka.

Usiedliśmy z dziadkiem na ławce i zapytałem go:

– Jak pan tu dotarł i znalazł mnie?

– Nie taki wielki problem dotrzeć do ciebie i znaleźć cię przy pomocy Anastazji.

– Więc urodziła. .. Powiedziała, że urodzi i urodziła. .. Sama w tajdze, nie w szpitalu. Bolało chyba mocno? Czy krzyczała?

– Z jakiej racji miałoby ją boleć?

– Przecież kobiety, kiedy rodzą, zawsze boli. Niektóre nawet umierają przy porodzie.

– Boli tylko wtedy, gdy człowiek został poczęty w grzechu, jest rezultatem uciechy cielesnej. Za to kobieta

płaci bólem w czasie porodu i udręką w przyszłym życiu. Gdy poczęcie zdarzyło się ze szlachetnych pobudek, wtedy ból matki po prostu wzmacnia odczucie wielkiej radości tworzenia.

– To gdzie się ten ból podziewa? Jak on może wzmacniać radość?

– Kiedy kobietę gwałcą, co ona odczuwa? Oczywiście, że ból, odrazę, wstręt. Kiedy sama się oddaje, to ten sam ból przeradza się w inne uczucie. Taka sama różnica jest również w czasie porodu.

– To znaczy, że Anastazja urodziła bez bólu?

– Oczywiście, że bez bólu. Także dzionek wybrała odpowiedni, ciepły i słoneczny.

– Jak to: wybrała? Przecież poród przychodzi niespodziewanie.

– Niespodziewanie, gdy poczęcie następuje przypadkowo. Matka zawsze może zatrzymać albo przyspieszyć o parę dni przyjście na świat niemowlęcia.

– Więc nie wiedzieliście, kiedy ona powinna urodzić? Nie staraliście się jej pomóc?

– W ten dzień wyczuliśmy! Dzionek był wspaniały. Poszliśmy na jej polankę. Na skraju polanki zauważyliśmy niedźwiedzicę. Urażona ryczała. Ryczała i łapą waliła po ziemi z całych swoich sił. Anastazja leżała w tym samym miejscu, gdzie urodziła ją matka, i maleńki, żywy kłębek leżał na jej piersi. Oblizywała go wilczyca.

– Więc dlaczego niedźwiedzica ryczała? Na co była obrażona?

– Anastazja zawołała wilczycę, a nie ją.

– No to mogła sama podejść.

– Bez zaproszenia one nigdy nie podchodzą. Wyobraź sobie, jaka będzie gromada, jeśli one bez zaproszenia będą podchodziły, kiedy same zechcą.

– Ciekawe, jak ona teraz upora się z dzieckiem?

– Pojechałbyś i zobaczył, jeżeli jesteś ciekawy.

– Przecież powiedziała, że nie powinienem z nim obcować, dopóki od czegoś tam się nie oczyszczę. Powinienem najpierw udać się do świętych miejsc. Jednak nie mam dostatecznej ilości pieniędzy.

– No to co, że powiedziała? Ona jest alogiczna. Przecież jesteś ojcem. Rób to, co uważasz za słuszne, kupiłbyś różnych pieluch, kaftaników, koszulek, grzechotek i wymógł na niej, żeby ubrała dziecko jak się należy, normalnie, a nie męczyła je. Przecież cały nagutki jest w lesie.

– Miałem takie samo pragnienie, gdy usłyszałem o narodzeniu syna. Tak też zrobię. Alogiczność – trafnie pan to ujął. Przypuszczam, że z tego powodu moje uczucia do niej są dla mnie niezrozumiałe. Najpierw było zdziwienie, teraz wreszcie pojawił się szacunek i jeszcze coś, czego nie umiem określić. Ale nie jest to równorzędne z miłością do kobiety. Pamiętam moje uczucia, gdy kiedyś byłem zakochany w dziewczynie. Dzisiaj odczuwam zupełnie coś innego. Przypuszczam, że to niemożliwe kochać ją pospolitą miłością. Coś w tym przeszkadza. Może właśnie jej alogiczność.

– Alogiczność Anastazji, Władimirze – to nie głupota. Jej pozorna alogiczność wydobywa zapomniane przepisy duchowe, a być może również tworzy nowe.

Jasne i ciemne siły też zamierają czasami z powodu jej pozornej alogiczności, a następnie nagle jaskrawiej wybucha już dawno znana wszystkim prosta Prawda życia. Nie zawsze i my możemy zrozumieć naszą Anastazję, chociaż jest naszą wnuczką, na naszych oczach rosła. Kiedy nie zawsze ją rozumiemy, to i pomóc odpowiednio nie możemy. Z tego powodu zostaje sama ze swoimi dążeniami. Całkowicie samotna. Przecież spotkaliście się, otworzyła się całkowicie tobie i innym poprzez książkę. Chcieliśmy temu zapobiec. Miłości jej chcieliśmy zapobiec. Niepojęty i absurdalny wydawał się jej wybór.

– Dla mnie również dzisiaj jej wybór jest niejasny. Czytelnicy też zadają pytania: “Kim Pan jest, dlaczego Pana wybrała Anastazja?”. Nie mogę znaleźć odpowiedzi. Rozumiem, że zgodnie z logiką obok niej powinien znaleźć się jakiś naukowiec lub duchowny. On by potrafił zrozumieć ją i pokochać. Korzyści z ich związku byłoby znacznie więcej. Ja teraz muszę zmieniać swoje życie. Rozpatrywać wiele zagadnień, które dla innych, bardziej oświeconych, są dawno jasne i bardziej zrozumiałe.

– Żałujesz teraz zmiany swojego życia?

– Nie wiem. Próbuję wszystko sobie teraz uświadomić. Jednak na pytanie, dlaczego akurat mnie wybrała, nadal nie potrafię ludziom odpowiedzieć. Szukam i nie przychodzą mi odpowiedzi.

– Jakże ty ich szukasz?

– Próbuję zajrzeć w siebie – kim jestem.

– Być może w czymś jesteś wybitny. Tak?

– No, może przypuszczam, że coś takiego posiadam. Mówią przecież, że podobieństwa się przyciągają.

– Władimirze, czy Anastazja tłumaczyła ci o pysze, samouwielbieniu? Czy opowiadała o skutkach tego

grzechu?

– Tak, mówiła, że jest śmiertelnym grzechem odciągającym człowieka od Prawdy.

– Nie wyróżniła ciebie, Władimirze. Nie wyróżniła, a podniosła. Zabrała cię jak nikomu nie potrzebną i przestarzałą rzecz. Myśmy tego też od razu nie wyczuli. Nie obraziłeś się?

– Niezupełnie zgadzam się z pana zdaniem. Miałem rodzinę żonę, córkę, biznes dobrze się rozwijał. Nie jestem wybitny, ale i nie ostatni, żeby zgarnąć mnie jak bezdomnego czy coś nieprzydatnego, wyrzuconego.

– Nie czuliście w ostatnim czasie z żoną do siebie miłości. Miałeś swoje życie i swoje sprawy, ona też miała swoje. Tylko byt was łączył, a prawdę mówiąc, pamięć dawnych uczuć, z czasem bardziej gasnących. Nie miałeś wspólnych tematów z córką. Twój biznes jej nie interesował. Tylko tobie wydawał się czymś znaczącym. Rzeczywiście – dochód materialny dawał. Dzisiaj dochód, jutro – stratę, bankructwo! Również ciężko chorowałeś, omal nie straciłeś żołądka. Przy twoim swawolnym trybie życia nigdy nie udałoby ci się wykaraskać z choroby. Wszystko byłoby skończone i byłoby po tobie.

– A co panu do tego? Po co jej jestem potrzebny? Dla eksperymentu? Wyliczenia jakieś robiła?

– Ona po prostu cię pokochała, Władimirze. Szczerze, jak wszystko, co robi. Jest szczęśliwa, że nie wzięła z waszego życia nikogo zdolnego przynieść radość innej kobiecie. Nie postawiła siebie w uprzywilejowanym położeniu. Jest szczęśliwa dlatego, że jest taka jak wszystkie kobiety.

– To jest jej zachcianka? Chce mieć kłopoty jak każda kobieta: żebym palił, prowadził hulaszczy tryb życia. .. Patrzcie, jakie poświęcenie dla zachcianki.

– Jej miłość jest szczera, bez zachcianek i wyrachowania. Najpierw wydawała się alogiczna jasnym i ciemnym siłom, nam i wszystkim, a w rzeczywistości jaskrawo wyświetliła pojęcie i sens miłości. Nie przez słowa, pouczenia i morale, lecz realnymi zdarzeniami w waszym i twoim życiu. Siły świata, stwórcy mówią przez jej miłość, lecz mówią niezwykle, pokazując na jawie, jak jeszcze nigdy tego nie robiły: patrzcie, jaka siła kobiety, siła czystej, prawdziwej miłości. Moment przed śmiercią ona jest w stanie dać nowe życie. Podnieść ukochaną osobę, wyrwać ją ze szponów ciemności i zaprowadzić w jasny bezkres. Otoczyć przestrzenią miłości i podarować drugie życie, życie wieczne. Jej miłość, Władimirze, przywróci tobie miłość twojej żony i szacunek córki, tysiące kobiet będzie patrzyło na ciebie pałającym wzrokiem miłości.

Będziesz miał pełną swobodę wyboru. Jeśli ze wszystkich przejawów miłości uda się tobie wyróżnić i zrozumieć tę jedną jedyną, ona będzie na pewno szczęśliwa. Jakkolwiek by było, ty będziesz znamienity, sławny i bogaty i nie można będzie zrobić z ciebie bankruta. Napisana przez ciebie książka szybko obleci cały świat i przyniesie tobie dochód, lecz nie tylko materialny. Tobie i innym będzie dawała siłę większą niż fizyczna, materialna.

– Książka rzeczywiście zaczęła się dobrze rozchodzić. Sam ją napisałem, chociaż niektórzy mówią, że Anastazja w jakiś sposób mi pomogła. Jak pan myśli, czy to jest tylko moja książka, czy napisana wspólnie z nią?

– Wypełniłeś wszystkie czynności pisarza. Wziąłeś papier, wodziłeś po nim długopisem, opisując zdarzenia. Niektóre swoje przemyślenia zapisałeś swoim, tylko tobie znanym językiem, zorganizowałeś wydanie książki, więc twoje czynności niczym się nie różniły od działań pisarza.

– To znaczy, że książka jest moja? Anastazja nie miała z tym nic wspólnego?

– Tak tego nie robiła, długopisem po papierze nie wodziła.

– Pan w taki sposób tłumaczy, jakby ona mimo wszystko mi pomagała. Jeśli to tak było, proszę powiedzieć bardziej zrozumiale. Co ona zrobiła?

– Anastazja, Władimirze? Żebyś ty mógł napisać tę książkę, oddała swoje życie.

– Teraz to w ogóle nic z tego nie rozumiem. Dlaczego? Jak można, żyjąc w lesie, oddać swoje życie za jakąś tam książkę? Kim ona jest? Sama twierdzi – "człowiekiem". Niektórzy nazywają ją kosmitką, boginią. Można całkowicie i bezpowrotnie się zaplątać. Chciałbym jakoś określić swoje uczucia.

– Wszystko jest proste, Władimirze. Człowiek – to jedyna istota we Wszechświecie żyjąca jednocześnie na wszystkich poziomach bytu.

W swojej ziemskiej egzystencji większość widzi tylko ziemskie, zmaterializowane przejawy. Są tacy, którzy odczuwają inne istoty, niewidzialne. Te osoby, które nazywają Anastazję boginią, nie grzeszą – mówią prawdę. Zasadnicza różnica między człowiekiem a wszystkim, co istnieje, polega na zdolności tworzenia przez człowieka dnia dzisiejszego i przyszłego w swoich myślach, tworząc formy i obrazy, które na pewno się zmaterializują. Ta przyszłość zależy od ostrości, harmoniczności, prędkości myśli i czystości pragnień człowieka – twórcy. W tym sensie Anastazja jest boginią, bo prędkość jej myśli, ostrość i czystość przez nią formowanych obrazów jest taka, że ona jedyna jest zdolna przeciwstawić się całej ciemnej gromadzie przeciwności. Jedyna.

Tylko nie wiadomo, ile czasu będzie mogła to wytrzymać. Nadal czeka, wierzy, że ludzie uświadomią sobie i pomogą jej. Przestaną produkować mrok i piekło.

– Kto jest sprawcą mroku piekła?

– Prorocy wierzący i mówiący o katastrofie i końcu świata sami są twórcami myśli i formy końca świata. Liczne nauki przepowiadające koniec istnienia ludzkości przez swoje myśli i obrazy przybliżają go. Ich jest dużo, bardzo dużo. Ci ludzie nie podejrzewają nawet, poszukując ratunku dla siebie, poszukując ziemi obiecanej, że dla nich już na pewno jest zgotowane piekło.

– Przecież ci ludzie mówiący o sądzie ostatecznym, katastrofie, szczerze w to wierzą. Oni naprawdę, z całego serca, modlą się w imię ratowania swoich dusz.

– To nie wiara w światło, miłość w to, czym jest Bóg, ich prowadzi, lecz strach. .. i przez to te okropności przygotowują sobie sami. Pomyśl, Władimirze. Spróbuj to sobie wyobrazić. Teraz siedzimy na tej ławce. Widzimy przed sobą mnóstwo ludzi. Nagle część z nich zaczyna się skręcać, zwijać w spazmach od strasznych boleści, jakby byli grzeszni. Naokoło, na ziemi, mnóstwo poniewierających się, rozkładających trupów, a my siedzimy nie dotknięci i obserwujemy. Nasza ławka jakby znajdowała się w raju. Czy nie pęknie twoja dusza z powodu wstrętnego obrazu tych wydarzeń? Nie lepiej byłoby umrzeć, usnąć na moment przed tym?

– A jeżeli wszyscy uratowani, praworządni zostaną na ziemi obiecanej, gdzie nie będzie trupów rozkładających się naokoło i strasznych obrazów?

– Czy nie odczuwasz zmartwienia, smutku w duszy swojej, gdy przychodzi wieść o śmierci bliskiej osoby albo krewnego z innego, dalekiego krańca Ziemi?

– Każdy w takim przypadku, przypuszczam, odczuwa smutek.

– To jakże można wymyślić dla siebie raj, świadomie zdając sobie sprawę z tego, że większa część twoich rodaków, przyjaciół i krewnych już zginęła, a pozostali umierają w strasznych mękach?! Do jakiego stopnia powinnaby sczerstwieć Dusza, w jaką toń mroku powinna wpaść, żeby mogła cieszyć się, uświadamiając sobie rzeczywistość? Królestwu jasności nie są potrzebne takie Dusze, bo one zostały stworzone przez ciemność.

– A wielcy nauczyciele ludzkości, którzy napisali i piszą różne nauki wyznaniowe, z jakiego powodu opowiadają o końcu świata, o sądzie ostatecznym? Kim w takim razie oni są? Dokąd ludzi prowadzą? Dlaczego tak mówią?

– Trudno określić zakres ich pomysłów. Możliwe, że przyciągają naokoło siebie tłumy ludzi dzięki sile i barwie swojej wyobraźni, i tym samym powodują przewrót w rozumieniu prawdy życia.

– Przewrót mogą urzeczywistnić dzisiaj żyjący ludzie. A ci, którzy żyli wcześniej w tym celu i zostawili swoje nauki?

– Tak, oni mogli przygotować przewrót w nadziei, że naśladowcy go zrealizują, ujawnią prawdę. Być może oni czekają na taki czas, kiedy wydarzenia ukażą większości beznadziejność tej drogi, ta kolejność zdarzeń pomoże im nawrócić do światła podążających razem z nimi i wierzących w nich.

– Jeżeli wy o tym wszystkim wiedzieliście, to dlaczego siedzieliście w lesie i milczeliście tyle lat? Dlaczego nie usiłowaliście wcześniej wyjaśnić komukolwiek? Anastazja mówiła, że wasz ród z pokolenia na pokolenie w przeciągu tysiącleci prowadzi taki osobliwy tryb życia, przechowując Praźródła.

– Na różnych krańcach Ziemi są ludzie, którzy zachowali tryb życia różniący się od technokratycznego świata, zachowując zdolności właściwe tylko człowiekowi. W różnych czasach usiłowali podzielić się swoją świadomością i za każdym razem ginęli, nie zdążywszy powiedzieć tego co najistotniejsze, najważniejsze. Formy i obrazy wywołane przez ich myśli były mocne i silne, ale przeciwstawiających się im było całe mnóstwo.

– Wynika z tego, że Anastazję też zmiażdżą, rozdepczą.

– Anastazji w niezrozumiały sposób udało się im przeciwstawić. Jeszcze dzisiaj się przeciwstawia. Być może dzięki swojej alogiczności albo. . . – starzec zamilkł, w zadumie kreśląc patyczkiem po ziemi tylko dla niego zrozumiałe znaki.

Ja też myślałem, potem zapytałem go:

– W jakim celu ona twierdziła przez cały czas: jestem człowiekiem, kobietą, skoro jest boginią, jak to pan mówi?

– W swoim ziemskim, zmaterializowanym życiu jest człowiekiem, kobietą. Chociaż obraz jej życia jest trochę niezwykły, ona tak samo jak wszyscy ludzie może radować się, smucić, kochać i pragnie być kochana. Wszystko, co posiada, odpowiada człowiekowi w swojej pierwotnej postaci. Dzisiaj nie będą ci się wydawać fantastyką jej niezwykłe zdolności, gdy już dowiedziałeś się, co opowiada o nich wasza nauka. Na pewno dla

wielu zdolności zazwyczaj niezrozumiałych znajdzie się wytłumaczenie. Wszystkie one będą udowadniały istotę jej człowieczeństwa, kobiecości. Dopiero natknąwszy się na jedno zjawisko – co i tobie się przydarzy – nie będziesz w stanie go zrozumieć. Nauka nie umie tego wytłumaczyć. I mój ojciec nie wie, co to jest. U was coś takiego nazywa się "anomalią". Jednak proszę ciebie, Władimirze, nie utożsamiaj tego zjawiska z Anastazją. Ono bywa obok niej, lecz nie jest w niej. Spróbuj znaleźć w sobie siły, aby odczuć i zobaczyć w niej zwykłego człowieka. Ona stara się wyglądać jak wszyscy, do czegoś jest to jej potrzebne i ważne, żeby udowodnić, że jest człowiekiem. Ciężko to jej wychodzi, bo nie może przy tym zmieniać swoich zasad. Przecież każdy ma swoje zasady.

– A co to za zjawisko, którego ani wy nie możecie określić, ani nauka nie będzie w stanie tego wyjaśnić?

ANOMALIE

– Kiedy chowaliśmy rodziców Anastazji, ona była mała. Jeszcze w ogóle nie potrafiła chodzić ani mówić. Razem z ojcem i z pomocą zwierząt rozryliśmy ziemię. Położyliśmy na dnie jamy gałązki, na nich ciała rodziców Anastazji, przykryliśmy trawą i przysypaliśmy ziemią. Staliśmy, milcząc, nad usypaną mogiłą. Malutka Anastazja siedziała niedaleko na polanie, oglądała robaczka pełzającego po jej ręce. "Dobrze, że nie jest jeszcze w stanie uświadomić sobie, jakie nieszczęście ją spotkało" – pomyśleliśmy. Po chwili cicho odeszliśmy.

– Jak to: odeszliście? To co, porzuciliście niczego nie pojmującą dziewczynkę?

– Nie porzuciliśmy, a zostawiliśmy w tym samym miejscu, gdzie urodziła ją matka. Jest u was pojęcie Szambali, czyli Ojczyzny, Macierzy. Rozumienie tych określeń staje się ostatnio abstrakcyjne. Ojczyzną – to jest Ojciec i Na – Matka. Ojciec–z–Matką. Ojczy–z–na. Rodzice, jeszcze zanim dziecina przyjdzie na świat, powinni stworzyć dla niej Przestrzeń, Świat Życzliwości i Miłości. Dać kawałeczek Ojczyzny, która jak łono matki i ciało uchroni, i duszę umiłuje. Obdarzy mądrością Wszechświata i Prawdę pomoże odnaleźć. A co może dać swojemu dziecku, urodzonemu wśród kamiennych ścian, matka? Jaki świat dla niego urządziła? Czy w ogóle pomyślała o świecie, w którym jej dziecko będzie żyło? Jeżeli nie, świat postąpi z nim tak, jak sam zechce. Uczyni wszystko, żeby sobie podporządkować maleńką ludzką istotę, uczynić z niej śrubkę, niewolnika. Wtedy matka staje się tylko obserwatorem, bo nie przygotowała dla swego dziecka Przestrzeni Miłości.

Uświadom sobie, Władimirze, że do matki Anastazji, do każdego człowieka żyjącego tak jak ona, otaczająca ją przyroda oraz duże i małe zwierzęta odnosiły się niczym do najlepszego przyjaciela, mądrego i życzliwego Bóstwa, który stworzył wokół siebie Świat Miłości. Rodzice Anastazji byli ludźmi wesołymi i życzliwymi, bardzo się nawzajem kochali i kochali swoją Ziemię, a otaczająca ich Przestrzeń odwdzięczała się im Miłością. W Przestrzeni tej Miłości przyszła na świat i stała się jego centrum maleńka Anastazja. Większość zwierząt nie krzywdzi noworodków. Kotka może wykarmić szczenięta psa i na odwrót. Większość dzikich zwierząt zdolna jest wykarmić i wyniańczyć dzieciątko człowiecze. Jednak te zwierzęta stały się dla was dzikie. Matce i ojcu Anastazji jawiły się one w innym powołaniu. Zwierzęta odnosiły się do nich zupełnie inaczej. Matka rodziła Anastazję na polance i wiele zwierząt obserwowało poród. Widziały, jak szanowany przez nie człowiek – kobieta staje się matką, rodzi jeszcze jednego człowieka. Kiedy obserwowały poród, ich uczucie do człowieka – przyjaciela, ich miłość do niego przeplatała się z własnym instynktem macierzyńskim, rodząc nowe, wzniosłe i świetliste uczucia. Cała, absolutnie cała otaczająca Przestrzeń, od maleńkiego robaczka i źdźbła trawy do z pozoru groźnego zwierza, gotowa była bez zastanowienia oddać swoje życie za tę maleńką istotę. Nic, zupełnie nic nie może zagrozić nowo narodzonemu dziecku w tej otaczającej go Przestrzeni Ojczyzny, stworzonej i podarowanej przez matkę. Wszyscy będą niańczyć i pieścić tę ludzką istotę.

Maleńka polanka jest dla Anastazji jak łono matki. Maleńka polanka jest jej żywą Ojczyzną, potężną i dobrą, nierozerwalnie związaną żywą duchową nicią ze Wszechświatem. Ze wszelkim stworzeniem Wielkiego Stwórcy.

Maleńka polanka – jej żywa Ojczyzna. Od matki i ojca. Dana również od Jedynego, od Pierwszego Ojca. Nie moglibyśmy jej zastąpić. Dlatego po pochówku odeszliśmy. Po trzech dniach, podchodząc do polanki, poczuliśmy w powietrzu napięcie, usłyszeliśmy wycie wilków. Następnie zobaczyliśmy...

Maleńka Anastazja cichutko siedziała na mogilnym pagórku. Jeden policzek miała pobrudzony ziemią.

Zrozumieliśmy, że ona tam i spała. Z jej oczu spływały łezki i spadały na mogiłę. Płakała bezdźwięcznie, od czasu do czasu pochlipując. Bez przerwy głaskała i głaskała swoimi rączkami pagórek.

Na tym grobie wymówiła swoje pierwsze słowa. Słyszeliśmy to. Wpierw wymówiła w sylabach: "ma-ma", następnie "ta-ta", powtórzyła kilka razy. Potem zaczęła wymawiać bardziej skomplikowane wyrazy: "Ma-

te–czka, ta-tu-lek, ma-te-czka, ta-tu-lek. Jestem Anastazja. Teraz będę bez was. Tak? Tylko z dziadkami? Tak?".

Ojciec pierwszy zrozumiał: maleńka Anastazja, jeszcze kiedy zakopywaliśmy jej rodziców, siedząc na polance i przyglądając się robaczkowi, rozumiała całą potęgę napotkanego nieszczęścia. Usilnie nie pokazywała swoich odczuć, żeby nas tym nie martwić. Z mlekiem matki wyssała mądrość i siłę Praźródeł. Matki karmiące piersią posiadają taką umiejętność, Władimirze, przekazywaniu niemowlęciu razem z mlekiem macierzyńskim świadomości i mądrości wieków aż do Praźródeł.

Matka Anastazji wiedziała, jak to się czyni, i w pełni wykorzystała tę wiedzę. Skorzystała w całej mierze.

Skoro Anastazja nie chciała, abyśmy widzieli ją płaczącą, pozostaliśmy na skraju polanki. Nie podeszliśmy do mogiły, ale też nie mogliśmy się ruszyć z miejsca. Tak i staliśmy schowani wśród drzew, w smutku przyglądając się tej wzruszającej scenie.

Malutka Anastazja, wspierając się o wzgórek rączkami, próbowała wstać na nóżki. Nie za pierwszym razem jej to wyszło, ale w końcu udało się wstać na nóżki. Stała, kołysząc się, rozłożyła rączki lekko na boki i wreszcie zrobiła swój pierwszy, nieśmiały kroczek od mogiły rodziców, potem jeszcze jeden. Malutkie nóżki zaplątały się w trawie, ciałko, straciwszy równowagę, zaczęło upadać.

Ale padanie... Ono było niezwykłe. W momencie padania nagle ledwie widoczne niebieskawe światło rozlało się na polanie, lokalnie zmieniwszy grawitację Ziemi. Nieświadoma, błoga rozkosz dotknęła i nas. Ciałko Anastazji nie padało, lecz powoli i płynnie osuwało się na ziemię. W momencie kiedy Anastazja wstała na nóżki, niebieskawe światło zniknęło, a grawitacja wróciła do normalnego stanu.

Anastazja, ostrożnie stąpając i za każdym kroczkiem zatrzymując się, podeszła do leżącej na polance maleńkiej gałązki i udało jej się ją podnieść. Zrozumieliśmy: ona zdecydowała się posprzątać polankę, tak jak robiła to jej mama. Krucha jeszcze dziewczynka niosła suchą gałązkę ku skrajowi polanki, lecz znowu straciła równowagę, zaczęła padać i upuściła gałązkę. W czasie upadania znowu wybuchnęło niebieskawe światło, zmieniwszy grawitację Ziemi, a gałązka odleciała do stosu leżących na skraju polany suchych gałęzi. Anastazja wstała, poszukała wzrokiem gałązki i nie mogła jej znaleźć. Potem rozchyliła lekko rączki i, kołysząc się, powoli podeszła do następnej gałązki. Jeszcze nie zdążyła się nad nią pochylić, a gałązka zaczęła się unosić, jakby wiaterek ją podniósł. Odrzucił suchą gałązkę na skraj polany. Tylko że nie było odpowiedniego dla takiej czynności wiatru. Ktoś niewidoczny spełniał pragnienia maleńkiej Anastazji.

Lecz ona chciała wszystko robić sama, jak to czyniła jej matka. Przypuszczam więc, że protestując przeciwko pomocy niewidocznego pomocnika, uniosła swoją maleńką rączkę i delikatnie nią pomachała.

Popatrzyliśmy w górę i zobaczyliśmy ją. Nad polaną wisiała, pulsując i świecąc niebieskawym, skoncentrowanym światłem, niewielka kula. Jakby mnóstwo elektrycznych, ognistych iskier, jakby różnokolorowe błyskawice splątały się wewnątrz jej przezroczystej powłoki. Była podobna do dużej, kulistej błyskawicy. Ale miała rozum!

Niezrozumiałe było, z czego jest stworzona, i nieznane były źródła jej powstania. Odczuwało się w niej nie znaną nam ogromną potęgę. Nie odczuwaliśmy strachu przed tą potęgą. Odwrotnie, od niej emanowała przyjemna, błoga rozkosz, nie chciało się ruszyć. Chciało się tylko być.

– Jak zrozumieliście, że ona posiada wielką, niespotykaną potęgę?

– Mój tata zauważył.

Chociaż dzień był jasny i świeciło słoneczko, listki drzew i płatki kwiatków okręcały się w jej kierunku. Jej niebieskawe światło posiadało więcej mocy niż promienie słoneczne, a grawitację Ziemi zmieniała w momencie upadania ciałka Anastazji, lokalnie i precyzyjnie. Zmieniała na tyle precyzyjnie, że padające ciałko płynnie chyliło się, ale nie odrywało od Zlemi.

Anastazja długo zbierała gałązki, to pełzając, to powoli krocząc, chodziła po polance, dopóki sama nie posprzątała wszystkiego. A ognista kula, pulsując, miotała się po polance nad kruchym maleństwem, ale nie pomagała już sprzątać gałązek. Ogromna potęga ognistej kuli jakby zrozumiała gest maleńkiej, dziecięcej rączki i podporządkowała się mu.

Rozszerzając się i rozpływając w przestrzeni, zwężając się i tworząc wewnątrz siebie elektryczne wyładowania, podobne do wybuchów nie wiadomo z czego wyprodukowanej energii i nie wiadomo czym gaszonej, ona w mgnieniu oka znikała i znowu pojawiała się, jakby się denerwowała i z tych nerwów miotała się we Wszechświecie z niepojętą prędkością.

Nadeszła pora snu dla maleńkiej Anastazji. My nigdy nie zmuszamy dzieci do spania, kołysząc je do zawrotu głowy.

O tej porze mama Anastazji kładła się po prostu zawsze na tym samym skraju polanki i jakby zasypiała, da-

jąc przykład dziecku. Maleńka Anastazja dopełzała do niej i, przytuliwszy się do ciepłego ciała, spokojnie zasypiała.

Tym razem Anastazja również podeszła do tego miejsca, gdzie zwykle spały w ciągu dnia z matką. Stała i patrzyła na to miejsce, jednak teraz jej mamy nie było.

Pozostanie tajemnicą, o czym myślała w tym momencie, lecz znowu na policzku maleńkiej Anastazji błysnęła w promyku słońca łezka. I w tej samej chwili zapulsowało na polanie, nierównomiernie migając, niebieskawe światło.

Anastazja podniosła główkę do góry, zobaczyła pulsujące, skondensowane światło, usiadła na trawce i zaczęła nieprzerwanie na nie patrzeć. Ono zamarło pod jej spojrzeniem. Przez jakiś czas, nie odrywając wzroku, patrzyła na nie. Potem wyciągnęła w jego stronę obie rączki, w taki sam sposób, w jaki wzywała do siebie zwierzęta. W tym samym momencie ognista kula wybuchnęła potężnym snopem mnóstwa błyskawic, które wyrwały się poza obręb niebieskawej powłoki i... ognistą kometą runęły ku maleńkim rączkom. Wydawało się, że rozniesie wszystko, co spotka na swojej drodze. W mgnieniu oka znalazła się przy policzku Anastazji, zakręciła się i musnęła swoją błyskawicą błyszczącą na jej buźce łezkę. Tuż po tym zgasiła wszystkie swoje zwarcia, przemieniwszy się w niebieską, delikatnie świecącą kulę w rękach małego, siedzącego na trawie dziecka.

Anastazja przez jakiś czas trzymała ją, oglądała i głaskała. Potem wstała, podniosła niebieską kulę i, ostrożnie krocząc, poniosła i położyła w tym miejscu, gdzie spała z mamą. Znowu ją pogłaskała.

Kula leżała jakby zasypiając, jak to robiła mama Anastazji. I Anastazja położyła się obok niej, usnęła. Spała na trawie zwinięta w kłębek, a ona w mgnieniu oka to odlatywała, znikając w niebieskawej toni, to rozpływała się nisko nad polaną, jakby okrywając ją sobą. Następnie znowu skurczywszy się w maleńką, pulsującą kulę, ukazała się obok śpiącej na trawie Anastazji i głaskała jej włosy. Dziwne i niezwykłe były jej pieszczoty. Najcieńszymi świecącymi i podrygującymi promykami, błyskawicami ona brała każdy włosek po kolei, podnosiła i delikatnie muskała. Później, przychodząc do Anastazji na jej polankę, jeszcze parę razy widzieliśmy tę kulę. Rozumieliśmy, że dla Anastazji ona była czymś naturalnym, jak słońce, księżyc, drzewa i zwierzęta ją otaczające. Ona z nią też rozmawiała, jak ze wszystkim, co ją otaczało, ale też wyróżniała ją z całego otoczenia. Z zewnątrz było to mało widoczne. Mieliśmy wrażenie, że ona odnosiła się do niej z trochę większym szacunkiem niż do innych, a niekiedy lekko kaprysiła. W stosunku do nikogo nigdy nie kaprysiła, a z nią pozwalała sobie na to nie wiadomo dlaczego. Kula reagowała na jej humory i spełniała jej kaprysy.

W dniu czwartych urodzin Anastazji staliśmy o świcie na skraju polany i czekaliśmy, kiedy się obudzi. Chcieliśmy po cichu popatrzeć na jej radość z rodzącego się poranka.

Kula ni stąd, ni zowąd pojawiła się na moment przed jej obudzeniem. Lekko błysnęła swoim niebieskawym światłem i albo rozsypała się, albo rozproszyła na całej przestrzeni polany. Wtedy naszym oczom ukazał się niespotykanie żywy obraz, czarujący i wspaniały.

Przekształciła się cała polana, otaczające drzewa, trawa, robaczki. Różnymi delikatnymi kolorami zaświeciły się igiełki Cedrów, skaczące po gałęziach wiewiórki zostawiały za sobą świetlne, rozpływające się treny tęczy. Delikatnym, zielonym kolorem rozświetliła się trawa.

Jeszcze bardziej jaskrawe, różnobarwne świetliki wychodziły z mnóstwa snujących się w trawie robaczków, a wszystkie razem tworzyły niezwykłej urody, żywy, przelewający się dywan, ciągle zmieniający swój niepowtarzalny zmysłowy wizerunek.

Budząca się Anastazja otworzyła oczy, zobaczyła niepowtarzalny, pełen czaru żywy obraz i podskoczyła, rozglądając się wokoło.

Uśmiechnęła się swoim miłym uśmiechem, tak jak uśmiechała się zawsze rankiem, a na jej uśmiech otoczenie zareagowało bardziej jaskrawym światłem i przyspieszonym ruchem. Następnie Anastazja ostrożnie opuściła się na kolanka i zaczęła wnikliwie przyglądać się trawie i świecącym różnymi barwami snującym się robaczkom.

Kiedy podniosła główkę, jej twarzyczka była skupiona i trochę zatrwożona. Popatrzyła w górę i, chociaż niczego tam nie było, podniosła swoje rączki. Błyskawicznie poruszyło się zastygłe powietrze i w jej rączkach zjawiła się niebieskawa kula. Anastazja potrzymała ją przy swojej buzi, położyła na trawie i pieszczotliwie pogłaskała. Usłyszeliśmy dialog. Mówiła tylko Anastazja, ale wyczuwało się, że kula nie tylko rozumie jej słowa, ale bezgłośnie stara sięjej odpowiadać. Anastazja rozmawiała z nią pieszczotliwie, lecz z zażenowaniem.

– Ty jesteś dobra.

Ty jesteś bardzo dobra. Chciałaś mnie ucieszyć pięknością. Dziękuję ci. Ale przywróć, proszę, przywróć wszystko do pierwotnego wyglądu i nie zmieniaj już nigdy.

Niebieskawa kula zapulsowała, lekko uniosła się nad ziemią, błysnął wewnątrz niej snop błyskawic, ale świecący obraz nie zniknął. Anastazja wnikliwie popatrzyła na nią i zaczęła mówić:

– Każdy robaczek, każdy owadek, mrówka ma swoją mamę. W szyscy mają mamę. Matki kochają swoje dzieci takie, jakie się urodziły, i nieważne, ile mają nóżek i jakiego koloru jest ich ciało. Ty wszystko zmieniłaś, jak teraz matki poznają swoje dzieci? Przywróć wszystko jak było, proszę.

Kula lekko mignęła i na polanie wszystko stało się takie, jak było przedtem. Znowu opuściła się do nóg Anastazji, a ona ją pogłaskała i powiedziała: “Dziękuję ci!”. Potem trochę pomilczała, wnikliwie przyglądając się kuli, a kiedy zaczęła mówić, jej słowa zadziwiły nas.

– Nie przychodź już do mnie. Jest mi z tobą dobrze! Zawsze dla wszystkich starasz się czynić tylko dobro i pomagać! Mimo to do mnie nie przychodź! Rozumiem, masz swoją bardzo wielką polankę, ty bardzo szybko myślisz, na tyle szybko, że nie zawsze nadążam za tobą. Tylko później ciut, ciut pojmuję. Ty szybciej od innych przemieszczasz się, dużo szybciej od ptaków i wiaterku. Bardzo prędko i dobrze wszystko robisz, zrozumiałam. To wszystko dlatego, aby zdążyć uczynić dobro na swojej bardzo wielkiej polance. Ale kiedy jesteś ze mną tu, to znaczy, że ciebie nie ma tam. Więc kiedy ty ze mną, nie ma kto robić dobra na innej polance. Odejdź. Musisz opiekować się wielką polanką.

Niebieskawa kula skurczyła się do malutkiego kłębka i wzniosła wzwyż. Zamotała się w przestrzeni, wybuchnęła jaskrawiej niż zwykle i znowu runęła pałającą kometą ku siedzącej Anastazji. Zamarła obok jej głowy, mnóstwo drżących promyczków dosięgło długich włosów Anastazji i pogłaskało każdy z nich na całej długości.

– Dlaczego tak się ociągasz? Pospiesz się, idź do tych, którzy na ciebie czekają – cicho powiedziała Anastazja. – Ja tutaj sama zrobię wszystko dobrze. Będzie mi przyjemnie myśleć, że na twojej wielkiej polance też wszystko w porządku. Będę ciebie czuła. Ty też o mnie wspominaj, ale tylko czasami.

Niebieskawa kula ciężko, a nie lekko jak zazwyczaj, wznosiła się wzwyż. Podnosiła się nierównyni szarpaniem, znikając w przestrzeni, ale pozostawiła swoją niewidoczną energię wokół Anastazji. Za każdym razem, kiedy zdarzało się coś negatywnego, nie akceptowanego przez Anastazję, otaczająca ją przestrzeń zamierała jak sparaliżowana. Również i ty straciłeś przytomność, gdy usiłowałeś dotknąć Anastazji wbrew jej woli. Podniesieniem ręki w górę zatrzymuje to zjawisko, kiedy zdąży. Nadal wszystko chce robić samodzielnie. Zadaliśmy pytanie maleńkiej Anastazji: “Co to wylądowało takie świecące na polanie?”. Ona chwilę zastanawiała się i krótko odpowiedziała:

– To można nazwać “dobro”, dziadulki.

Starzec zamilkł, ale ja chciałem więcej dowiedzieć się o życiu maleńkiej Anastazji w lesie, dlatego zapytałem go:

– To co potem robiła, jak żyła?

– Jakoś tak żyła – odpowiedział dziadek – rosła i żyła jak wszyscy ludzie. Zaproponowaliśmy jej, aby pomagała letnikom. Od sześciu lat już mogła widzieć ludzi w każdym zakątku świata, odczuwając ich i pomagając im. Zaangażowała się w pracę z letnikami. Dziś stwierdza, że pojawienie się letników stanowi zaczątek zrealizowania płynnego przejścia społeczeństwa do zrozumienia sedna ziemskiego bytu.

Dlatego świeciła nieustannie przez dwadzieścia lat swoim promyczkiem. Rośliny na małych działkach ogrzewała, ludzi uzdrawiała, starała się wytłumaczyć ludziom delikatnie zasady obcowania z roślinami. Wychodziło jej to świetnie. Następnie zaczęła obserwować inne aspekty życia ludzkiego. Na przykład ciebie w taki sposób poznała, i jeszcze tę myśl sformułowała: “Przenieść ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił”.

– I cóż, uda jej się to? – zapytałem.

– Anastazja, Władimirze, zna siłę myśli Człowieka-Twórcy i za nic nie pozwoliłaby sobie na takie oświadczenie. Tkwi w niej taka siła. Teraz nie zejdzie z tej drogi, nie odstąpi, jest uparta – to po ojcu.

– To znaczy, że ona działa. Myśli-obrazy swoje wprowadza w życie, a my tu tylko rozprawiamy o duchowych sprawach. Niektórzy w ogóle pytali mnie: “Czy istnieje Anastazja, czy ja to wszystko wymyśliłem?” .

– Ludzie takich pytań zadawać nie mogą. Oni od razu poczują jej obecność, zetknąwszy się z książką. Ona w niej jest obecna. Takie pytania mogą zadawać ludzie iluzoryczni, pseudoludzie.

ILUZORYCZNI LUDZIE

– Przecież mówię o jak najbardziej prawdziwych ludziach. Takich jak na przykład te dwie panienki, proszę popatrzeć – wskazałem na dwie panienki, stojące sześć metrów od ławki.

Starzec wnikliwie przyjrzał się i powiedział:

– Myślę, że jedna z nich, ta, co pali, nie jest prawdziwa.

– Jak to nieprawdziwa? Zaraz podejdę do niej, przyłożę po tyłku – jej wrzask i przekleństwa będą jak najbardziej prawdziwe.

– Sprawa polega, Władimirze, na tym, że ty w tej chwili widzisz przed sobą tylko obraz, obraz stworzony pod wpływem postulatów technicznego świata. Przyjrzyj się wnikliwie. Panienka w niewygodnych butach na wysokich obcasach, do tego trochę za ciasnych.

Ona ma właśnie takie buty, bo ktoś inny dyktuje, co teraz powinno się nosić. Ma krótką spódnicę z materiału podobnego do skóry, ale to nie jest skóra, jest szkodliwa dla ciała, ona ją nosi podporządkowując się dyktatowi, tworząc chciany przez niego obraz. Popatrz, jest krzykliwie ubrana i zuchwała. Zewnętrznie wygląda, że jest niezależna, ale to tylko zewnętrznie. Cały wygląd nie odpowiada jej wnętrzu. Podyktowany obcymi myślami i formami obraz "zadusił" ją, prawdziwą, i ten iluzoryczny, nie mający Duszy, zasłonił sobą żywą Duszę. Jej Dusza jest w niewoli tego obrazu.

– Cokolwiek powiemy o Duszy, o niewoli i dyktacie jakiegoś obrazu, czy to prawda, czy nie – zorientować się ciężko.

– Jestem już stary, nie mogę podporządkować się prędkości twoich myśli. Nie umiem przekonująco powiedzieć, tak jak to robi Anastazja.

– Starzec westchnął i dodał:

– Może spróbuję pokazać?

– Co pokazać?

– Zaraz spróbuję choć na jakiś czas zniszczyć iluzoryczny, martwy obraz. Duszę panienki zwolnię, a ty obserwuj wnikliwie. – Spróbuj. Paląca panienka coś ostro i zarozumiale wykrzykiwała do swojej koleżanki. Starzec w skupieniu i napięciu przyglądał się im. Kiedy panienka odrywała wzrok od koleżanki, zatrzymywała go na kimś z przechodzących, a oczy dziadka podążały za jej wzrokiem.

Następnie wstał, gestem zaprosił mnie do pójścia za nim i skierował się ku panienkom. Poszedłem za nim. Starzec zatrzymał się pół metra przed dziewczynami i zaczął się przyglądać palącej. Ona odwróciła głowę w jego stronę, wypuściła w twarz dym i powiedziała zirytowana:

– Co chcesz, dziad? Żebrzesz czy co?

Starzec milczał chwilę, chyba przychodził do siebie po dymie papierosowym, otulającym twarz. Następnie powiedział miłym, spokojnym głosem:

– Weź, córeczko, papierosa w prawą rączkę. Powinno się w prawej ręce trzymać.

Panienka posłusznie wzięła papierosa do prawej ręki, ale nie to było najważniejsze. Jej wyraz twarzy zrobił się zupełnie inny. Zniknęła zuchwałość. Wszystko się zmieniło: i twarz, i poza. Już zupełnie innym tonem powiedziała:

– Będę się starać, dziadku.

– Powinnaś urodzić, córeczko.

– Samej mi ciężko będzie.

– Przyjdzie do ciebie. Idź, myśl o swojej rączce, o dziecinie swojej – i on przyjdzie. Idź, córeczko, powinnaś się pospieszyć.

– To już pójdę!

Dziewczyna zrobiła kilka kroków, potem zatrzymała się i, zwracając się do swojej przyjaciółki spokojnym, a nie jak przedtem, rozdrażnionym głosem, zawołała ją oniemiałą:

– Chodź, Taniu, ze mną.

Dziewczyny odeszły.

– No, popatrz! Pan w taki sposób każdą kobietę może poskromić – powiedziałem, znowu siadając na ławce. – Świetnie! Po prostu jakaś superhipnoza. Mistyka!

– To nie hipnoza, Władimirze, mistyki tu też żadnej nie ma. To po prostu wnikliwe podejście do człowieka. Konkretnie do człowieka, a nie do obrazu, zmyślonego, zasłaniającego prawdziwego człowieka. Człowiek od razu się odezwie, siły nabierze, kiedy bezpośrednio do niego się zwracają, ignorując obraz iluzoryczny.

– Ale jak panu udało się zobaczyć niewidocznego człowieka za widocznym obrazem?

– To wszystko bardzo łatwe, uwierz mi. Poobserwowałem trochę. Dziewczyna papierosa trzymała w lewej ręce. W torebce swojej czegoś szukała też lewą ręką. To znaczy, że jest leworęczna. A jeśli malutkie dziecko lewą ręką łyżkę trzyma, albo jeszcze coś innego, to rodzice starają się wytłumaczyć, żeby prawej używało. Z rodzicami dobrze jej było. Zrozumiałem to, gdy zobaczyłem, jak zatrzymywała swój wzrok na mężczyźnie i kobiecie, którzy prowadzili maleńką dziewczynkę za rączki. Wtedy powiedziałem frazę, którą rodzice w dzie-

cińśtwie mogli mówić do niej. Usiłowałem to powiedzieć takim tonem głosu, jakim, tak przypuszczam, mówili do niej rodzice, kiedy była maleńką dziewczynką, aniołkiem nie zasłoniętym obcym obrazem. I ona, ta dziewczynka – prawdziwy człowiek, odezwała się od razu.

– A o porodzie pan mówił, to po co?

– Przecież brzemienna jest już ponad miesiąc. Obcemu obrazowi to dziecko niepotrzebne, lecz dziewczynka-Człowiek bardzo go pragnie. Dlatego oni walczą. Teraz dziewczynka-Człowiek zwycięży!

DLACZEGO NIKT NIE WIDZI BOGA?

Anastazja opowiadała mi, kiedy przebywałem z nią w tajdze, że Boga nikt nie widzi dlatego, że jego myśli z wielką prędkością i ścisłością pracują. A ja myślę, dlaczego On nie chce ich zahamować, żeby ludzie mogli go zobaczyć? Starzec podniósł kijek i wskazał na przejeżdżającego rowerzystę.

– Popatrz, Władimirze, kręci się koło roweru. W kole są szprychy, ale ty ich nie widzisz. One są, ty to wiesz, ale prędkość obrotowa nie pozwala tobie ich widzieć. Można to powiedzieć inaczej: prędkość twojej myśli, twojego odbioru wzrokowego nie pozwala tobie tego dostrzec. Gdy rowerzysta będzie jechał wolniej, ty zobaczysz szprychy koła zamazane. Gdy on się zatrzyma, zobaczysz je wyraźnie, lecz rowerzysta spadnie z roweru. Nie osiągnie celu, bo przerwał ruch, i to w imię czego? Abyś ty się przekonał, że one istnieją? Co ci to da? Co się zmieni w tobie? Wokół ciebie? Będziesz pewny ich istnienia, i to wszystko. Rowerzysta może podnieść się i kontynuować swoją jazdę. Ale inni też zechcą zobaczyć, więc dlatego będzie zmuszony znowu i znowu spadać z roweru. W imię czego?

– No, żeby zerknąć na niego chociaż raz.

– I co zobaczysz? Przecież leżący na ziemi rowerzysta już nie będzie rowerzystą, będziesz zmuszony wyobrazić sobie, że on nim był. Bóg, zmieniwszy prędkość swojej myśli, już nie jest Bogiem. Nie byłoby lepiej dla ciebie nauczyć się przyspieszać swoją myśl? Kiedy rozmawiasz z kimś, kto bardzo powoli myśli, czy to cię nie drażni? Czy nie jest męczące zatrzymywać prędkość swojej myśli, podporządkowując się mu?

– Oczywiście, jeżeli będziesz podporządkowywać się głupkowi, to sam na głupka będziesz wyglądał.

– Dlatego Bóg, abyśmy mogli go zobaczyć, powinien przystosować swoją myśl do naszej predkości, powinien stać się podobny do nas. I kiedy On to czyni, wysyła synów swoich.

Tłum, patrząc na nich z pogardą, krzyczy: “Ty nie jesteś Bogiem, nie jesteś Synem Bożym, jesteś samozwaniec! Albo cud uczyń, albo ukrzyżowany będziesz!”.

– To dlaczego Syn Boży nie stworzy cudu? Chociażby dlatego, żeby odczepili się od niego niewierzący i nie ukrzyżowali.

– Cuda niewierzących nie przekonują, lecz kuszą. Tworzących cuda palą na stosie i krzyczą przy tym: “Palimy przejaw ciemnych sił!”. A przecież przez Boga cudów stworzonych – nieobliczalne ilości. Popatrz naokoło: wschodzi słońce, w nocy księżyc, robaczek piękny na trawie, drzewo... My też pod drzewem siedzimy...

Kto jest w stanie wymyślić bardziej precyzyjny mechanizm niż to drzewo? W nim Jego odrobinki myśli. Zmaterializowane, żywe, snujące się pod naszymi nogami, lecące nad nami w sinej dali, śpiewające dla nas, promykiem ciepła pieszczące ciała nasze. One Jego, one naokoło, dla nas one! Czy wielu z nas jest zdolnych nie tylko widzieć, ale również odczuwać i rozumieć? Niech tego nie udoskonalają, nie niszczą cudownych stworzeń żywych, niech to pozostanie takie jakie jest! A co do synów Jego, mają jeden cel – słowami zwiększać świadomość ludzką, hamując prędkość swojej myśli i ryzykując niezrozumienie.

– Anastazja przecież twierdziła: mówić zwykłe słowa jest niewystarczające dla zwiększenia świadomości ludzkiej do określonego poziomu. Też tak myślę: słów mnóstwo i różnych ludzkość wymówiła, i co z tego? Nieszczęśliwych losów naokoło aż nadto, również katastrofa Ziemi grozi.

– Prawidłowo. Kiedy słowa nie idą od serca, wtedy kiedy rozerwane są nici wiążące z Duszą, słowa są puste, bezsensowne, brzydkie. Wnuczka, Anastazja, posiada zdolność nie tylko poprzez słowa, ale i dźwiękiem każdej litery obrazy tworzyć. Teraz nauczyciele ziemscy, synowie Jego, zmaterializowani w ciele ludzkim, nabiorą takiej wielkiej siły, że Duch ludzki zapanuje swoją światłością, pokona ciemność! .

– Synowie, nauczyciele. Do czego oni? Przecież zdolności posiada tylko Anastazja.

– Ona rozda to wszystko, już to czyni. Popatrz, nawet ty potrafiłeś książkę napisać, jej czytelnicy wysypali w świat wiersze, zabrzmiały nowe pieśni.

– Tak, słyszałem.

– Teraz w duchowych nauczycielach będzie to wszystko wielokrotnie spotęgowane, jak tylko zetkną się z książką. Tam, gdzie dla ciebie są tylko słowa, oni poczują żywe obrazy i siła ich się spotęguje.

– Oni poczują, a ja? Czy ja zupełnie nie mam uczuć? Dlaczego wtedy ze mną, a nie z nimi rozmawiała?

– Ty nie jesteś zdolny do zniekształcenia jej opowieści, nie ma w tobie niczego, co mógłbyś od siebie dodać. Na czystej kartce łatwiej pismo się układa. Jednak i w tobie myśl też będzie przyspieszała.

– Dobrze, niech się przyspiesza i we mnie, abym od innych nie odstawał. Zgadzam się z panem. Jeden z liderów wyznania religijnego, którego wierni nazywają nauczycielem, powiedział: "Czytajcie książkę o Anastazji, będzie was zagrzewać". Wielu z nich posłuchało i kupowali dużo książek.

– To znaczy, że zrozumiał, poczuł i dlatego pomógł Anastazji i tobie. Czy powiedziałeś chociaż "dziękuję"?

– Nie znamy się.

– Dziękować można duszą.

– Bezdźwięcznie czy co, ktoś to usłyszy?

– Duszą słuchający usłyszy.

– W porządku, jest jednak jeszcze jeden niuans: wyrażał się bardzo dobrze o Anastazji, lecz mnie nazwał nieprawdziwym mężczyzną... "Nie spotkała Anastazja prawdziwego mężczyzny" – powiedział. Sam słyszałem to w telewizji i czytałem w gazecie.

– A ty co, myślisz, że jesteś doskonały?

– No... Doskonały może i nie...

– Więc nie warto się obrażać. Dąż do tego. Wnuczka tobie pomoże. Na wysokości będą mogli unieść się tylko ci, których miłość jest zdolna unieść. Nie wszystkim jest dane choćby myśleć o tym. Twórcza myśl potrzebuje niezwykłej prędkości.

– A pana myśl z jaką prędkością pracuje? Czy nie jest męcząca rozmowa ze mną?

– Wszyscy ludzie prowadzący taki tryb życia jak my mają prędkość myślenia znacznie większą aniżeli ludzie technicznego świata. Naszej myśli nie hamują stałe problemy wyżywienia, ubrania i wiele innych.

Mimo to nie jest męcząca rozmowa z tobą dzięki mojej miłości do wnuczki. Ona tak chciała, i jestem rad choć coś dla niej zrobić.

– Jaką prędkość myśli posiada Anastazja? Czy taką samą jak pan i pana ojciec?

– Znacznie większą.

– Na ile, w jakim stopniu? Ile pan potrzebuje czasu na to, powiedzmy, co ona rozważa w dziesięć minut?

– Na uświadomienie sobie tego, co ona stworzy w przeciągu sekundy, my potrzebujemy kilku miesięcy. Dlatego właśnie czasami wydaje się nam nielogiczna i dlatego też jest samotna. Nie możemy odpowiednio jej pomóc, ponieważ nie od razu pojmujemy sens jej działania. Ojciec zupełnie przestał rozmawiać, stara się osiągnąć jej prędkość myśli, żeby pomóc. Mnie też do tego zmusza, ale ja nawet nie próbuję. Tato jest pewny, że to przez lenistwo. Ale ja kocham moją wnuczkę i uwierzyłem, że wszystko, co robi, jest doskonałe, i spełniam z przyjemnością każdą jej prośbę. Widzisz, do ciebie przyjechałem.

– To jak wtedy Anastazja wytrzymała trzydobową rozmowę ze mną?

– My też długo zastanawialiśmy się, jak ona to wytrzymała, przecież można oszaleć. Dopiero niedawno to pojęliśmy. Rozmawiając z tobą, nie zatrzymywała swojej myśli, lecz odwrotnie, jeszcze ją przyspieszała. Przyspieszała i transformowała w obrazy. Teraz one jak programy komputerowe będą otwierały się przed tobą i przed tymi, którzy będą czytać książkę. Będą otwierać się i przyspieszać skokami ruch myśli ludzkiej, przybliżając ją do Boga. Zrozumiawszy to, doszliśmy do wniosku, że ona, wymyśliwszy to, stworzyła nowe Przepisy Wszechświata. Teraz jest oczywiste, po prostu skorzystała z nieznanych do tej pory możliwości czystej i życzliwej Miłości. Miłość nadal jest zagadką Stwórcy. Dlatego Anastazja uchyliła kolejnego rąbka jej wielkiej możliwości i siły.

– Czy jej prędkość myślenia pozwala widzieć Boga?

– Wątpię, przecież żyje również w ciele ludzkim. Bóg też jest w ciele, ale tylko w połowie. Jego ciałem – wszyscy ludzie Ziemi. Anastazja, jak maleńka odrobinka tego ciała, czasami coś łapie. Możliwe, że czasami osiągając prędkość myślenia nie do pojęcia dla zwykłego człowieka, ona odczuwa znacznie więcej aniżeli inni, ale zdarza się to w krótkich odcinkach czasu.

– Co jej to daje?

– Prawda, sedno bytu, zrozumienie, do którego dążą mędrcy przez całe życie, przekazując jeden drugiemu nauki, udoskonalając je – przez nią są poznane w jednym momencie.

– To cóż, wiedza lamów Wschodu, mądrość Buddy i Chrystusa, joga – ona to wszystko zna?

– Zna. Posiada wiedzę większą od wiedzy zawartej w przekazanych wam traktatach. Ale uważa ją za niedostateczną, ponieważ nie ma harmonii dla wszystkich na Ziemi dzisiaj żyjących i nadal podąża się do katastrofy. Żeby temu zapobiec, tworzy swoje dziwne kombinacje. Twierdzi: "Starczy uczyć ludzi naleganiem, star-

czy kusić ich jabłkiem Adama i Ewy. Należy dać im poczuć, właśnie poczuć to, co odczuwał pierwszy Człowiek, co mógł On i kim On jest".

– Pan chce powiedzieć, że jej naprawdę uda się zrobić coś dobrego dla wszystkich ludzi? Jeśli tak, to kiedy to dobre się zacznie?

– Już się zaczęło. W tej chwili to tylko małe kiełki, ale tylko tymczasem.

– Gdzie one są? Jak je zobaczyć i poczuć?

– Zapytaj tych, którzy książkę czytają. One są w nich, ponieważ książka u większości czytelników wywołuje jasne uczucia. Tego już nie można negować, wielu ci to potwierdzi. Udało się jej z tymi znaczkami-literkami, niewiarygodne, ale to działa. Co do ciebie, Władimirze, zastanów się, kim ty byłeś, a kim jesteś? Otwiera się w tobie jej stworzony w obrazach program i w ludziach rozkwita jej Dusza. Świat waszych uczuć zaczyna się zmieniać, zmieniając obrazy wokół was. My nie możemy do końca uświadomić sobie, jak jej to wychodzi. To, co leży na powierzchni, jest widoczne, jeszcze jakoś można rozgryźć. Natomiast to, co jej pomaga urzeczywistnić jaźń, pozostaje zagadką. Można oczywiście usilnie starać się to rozwiązać, ale nie chcę swoich myśli odrywać od wspaniałej rodzącej się rzeczywistości. Uroczą zorzą rodzącego się dnia należy się lubować. Gdy zaczynasz zastanawiać się, jak to się dzieje, zamiast oczarowania otrzymujesz nudne grzebanie, do niczego nie prowadzące, niczego nie zmieniające.

– Dziwne, jakie to wszystko jest niezwykłe i skomplikowane. Miałem jeszcze trochę nadziei, że Anastazja jest zwykła pustelnicą, niezwykle życzliwą, uroczą i trochę naiwną.

– Przecież mówię do ciebie, nie grzeb, nie zawracaj sobie głowy. Jeśli jest to dla ciebie zbyt skomplikowane, niech pozostanie piękną, życzliwą pustelnicą, jakby poznałeś w tajdze. Inni ludzie zauważą co innego, to, kim ona naprawdę jest. Masz to, co masz. Więcej twój umysł nie jest w stanie wchłaniać tymczasem, i to dobrze. Postaraj się rozkoszować świtem, jeżeli możesz. Na dziś to najważniejsze.

ŚWIT NA ZIEMI

Świt w państwie zacznie się wtedy, gdy sytuacja materialna każdego człowieka stanie się lepsza. Ekonomika ogólnie się poprawi i dochód każdego z osobna też będzie większy.

– Otaczająca nas materia zależy od Ducha i świadomości Człowieka.

– Niech tak będzie, ale co nam po filozofii mędrców, gdy chce się jeść i nie ma w co się ubrać?

– Należy zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, każdy powinien sam to przemyśleć, a nie szukać winowajców wśród innych. Tylko zmiany w sobie zmienią wszystko naokoło, dostatek też. Zgadzam się z tobą, nie od razu wszyscy ludzie w to uwierzą. Anastazja też powiedziała: "Nie należy prawić morałów, należy po prostu ludziom pokazać" – i pokazała. Teraz ty powinieneś spełnić to, co ona przepowiedziała. Wtedy, za trzy lata, wielkie, małe, zapomniane, porzucone osiedla Syberii, gdzie dzisiaj mieszkają sami starcy, których niechętnie odwiedzają dzieci, staną się zamożne, bardzo zamożne. Życie w nich źródłem zapulsuje, dużo dzieci powróci. I wciąż Anastazja będzie dużo przynosić, obdarzy ludzi większą wiedzą. Otworzy mnóstwo tajemnic, przywróci wiedzę Praźródeł i wszystkie umiejętności ludzi. Rosja zostanie najbogatszym z państw. Anastazja uczyni to dlatego, żeby udowodnić: duchowość, wiedza Praźródeł jest znacznie ważniejsza od naporu nowoczesnego zmechanizowanego świata. Wtedy od Rosji zacznie się zorza na całej Ziemi.

– Ale co konkretnie ja muszę zrobić, żeby tak się stało?

– Wyjaw pierwszą tajemnicę, przekazaną przez moją wnuczkę. Opowiedz w książce, jak należy produkować olej uzdrawiający z orzechów Cedru, i nic nie ukrywaj.

Wszystko we mnie nagle zawrzało, nawet zaparło dech w piersi. Nie mogłem siedzieć. Podskoczyłem.

– Dlaczego? Z jakiej racji mam to zrobić? Dla wszystkich! Za darmo! Każdy normalny człowiek będzie uważał mnie za idiotę.

Ekspedycję zorganizowałem, zainwestowałem w nią wszystko, co miałem. Teraz firma jest zrujnowana. Prosiła, żeby napisać książkę napisałem. Jesteśmy kwita. Dążenia wasze, filozofie, są dla mnie niezbyt zrozumiałe. Po prostu zapisuję je, bo obiecałem Anastazji. Co się tyczy oleju, wszystko jest dla mnie jasne. Teraz wiem, ile za niego mogę otrzymać. Technologii produkcji oleju nikomu zdradzić nie mam zamiaru. Uzbieram trochę pieniędzy za książkę i sam rozpocznę jego produkcję. Muszę wszystko odbudować: statek odkupić i firmę. Laptopa kupić, żeby książkę następną napisać.

Teraz nie mam domu, nie mam gdzie mieszkać. Na razie chcę kupić przyczepę kempingową. Kiedy już się trochę wzbogacę, chcę postawić pomnik oficerom rosyjskim, żyjącym jeszcze, ale ze śmiertelnie zranioną Duszą. Duszę ich bezdusznością swoją rozrywaliśmy w różnych okresach dziejowych. Honor ich i sumienie znie-

ważyli ludzie. Właśnie ci ludzie, za życie których szli do walki oficerowie we wszystkich czasach.

Gdy wy tam w lesie spokojnie siedzicie, tu ludzie giną. Naokoło pełno "duchownych" niewiarygodnych. Wszyscy tylko mówią o duchowości, ale nie za bardzo chcą zrobic coś konkretnego.

Ja jednak chciałbym coś zrobić, a tu nagle – oddaj! Za darmo! Wszystkim! O nie, nic z tego!

– Przecież Anastazja przewidziała dla ciebie dochód. Ja to wiem trzy procent od sprzedaży oleju.

– Na co mi te nieszczęsne trzy procent, kiedy z oleju można trzysta procent uzyskać! Znam dobrze dzisiejsze ceny światowe. Chociaż właściwości uzdrawiające tego oleju są kilkakrotnie słabsze od tego, który będę produkował. Sprawdziłem to – oni nie mają pojęcia, jak go prawidłowo produkować. Na dzień dzisiejszy tylko ja to wiem. Sprawdziło się wszystko, co powiedziała mi Anastazja. Nie ma na świecie podobnej do jego uzdrawiającej siły, ale niezbędnym warunkiem jest prawidłowa produkcja oleju. Nauka również to potwierdza. Profesor Pallas powiedział, że olej może przywracać młodość.

A teraz za friko mam to wszystko oddać! Myślicie, żeście jelenia znaleźli? Wertowałem mnóstwo naukowej literatury, wysyłałem ludzi do archiwum dla potwierdzenia jej słów. I potwierdzili. Wyłożyłem na to wszystko też kolosalne środki.

– Wszystko sprawdziłeś, a od razu uwierzyć Anastazji nie mogłeś? Straciłeś mnóstwo pieniędzy, straciłeś czas przez swoje niedowiarstwo.

– Tak, sprawdzałem. Tak trzeba było. Ale teraz już nie będę głupkiem. "Zorza dla wszystkich"... Nie do wiary – "zorza", ale ja w tej zorzy nadal będę głupkiem. Napisałem książkę, tak wszystko jak prosiła. Pamiętam, jak mówiła: "Nic nie ukrywaj, ani złego, ani dobrego. Stłamś swoją pychę, nie bój się wyglądać śmiesznie i dziwnie"! Więc niczego nie ukryłem, a co z tego wyszło?

Wyglądam w książce jak całkowity idiota. Mówią mi to nawet prosto w oczy. Oskarżają, że jestem bezduszny i wiele nie rozumiem. A do tego jestem niekulturalny i grubiański. Nawet raz trzynastoletnia dziewczynka napisała do mnie w liście: "Nie wolno tak postępować". Innym razem przyjechała z Ukrainy jedna kobieta i od progu, powiedziała: "Chcę popatrzeć, co mogła widzieć w tobie Anastazja". "Nic nie ukrywaj, ani złego, ani dobrego, stłamś swoją pychę, nie bój się wyglądać śmiesznie i dziwnie". Przecież wszystko wiedziała naprzód! Wiedziała, co będzie! Sama w książce wygląda fajnie, a ja jak? To wszystko przez nią! Przez jej zachcianki! Gdyby nie dziecko, to ja bym jej pokazał, gdzie raki zimują! Pomyśleć tylko, ja życzliwie, jak prosiła, wszystko opisałem, i za to mówią o mnie "bezuczuciowy tchórz". Rzeczywiście, jestem całkowitym idiotą, bo sam sobie to zgotowałem. Posłuchałem jej, sam o sobie napisałem takie rzeczy, a teraz do końca życia nie zmyję z siebie tej hańby. Nawet po mojej śmierci jeszcze się ze mnie wszyscy będą śmiali, taka żywotna jest ta książka! I mnie przeżyje! Nawet jeśli sam przestanę ją wydawać, to i tak to nic nie zmieni. Już idzie nielegalny druk. Nawet ją kserują!

W tym momencie popatrzyłem na starca i zatkało mnie – z jego oczu powoli ciekły łzy. Usiadłem obok. On milczał przez chwilę ze spuszczonym wzrokiem, po czym powiedział:

– Władimirze, zrozum, moja wnuczka może przewidzieć wiele i niczego nie chciała dla siebie: ani sławy, ani dochodu. Część sławy wzięła na siebie, naraziła się przy tym na niebezpieczeństwo, ale ciebie uratowała. A to, że wyglądasz w tej książce tak a nie inaczej, także jest jej zasługą. To fakt. Lecz nie poniżyła cię tym, a uratowała. Przyjęła przez to na siebie ogrom ciemnych sił. Sama jedna. A ty jej co w odpowiedzi?

– Ból niezrozumienia i rozdrażnienie. Pomyśl, czy łatwo to znieść kobiecie, która wszystko czyni z miłości?

– Co to za miłość, kiedy z ukochanego robi się głupka?

– Nie ten, którego tak nazywają, jest głupcem, lecz ten, który pochlebne słowa za prawdę uznaje. Pomyśl sam, jak chciałbyś wyglądać przed ludźmi? Chciałbyś być ponad wszystkimi? Najmądrzejszy? To wszystko mogłeś uczynić w pierwszej książce, ale wówczas... Pycha, egoizm zniszczyłyby ciebie.

Niewielu światłych potrafiło przeciwstawić się takim grzechom. Pycha nienaturalny obraz człowieka tworzy i żywą Duszę przesłania. Właśnie dlatego starożytni filozofowie i współcześni geniusze niewiele mogą zdziałać. Już pierwszy krok napawa ich taką dumą, że tracą wszystko, co było im dane na początku.

Anastazji jednak przed hołdem i pochlebstwem rodzącymi pychę udało się postawić mur. Dzięki temu one ciebie już nie dopadną. Ratuje cię jeszcze od wielu nieszczęść. I ciało, i Ducha twojego. Napiszesz dziewięć prawdziwych i szczerych książek. Ziemia rozświetli się Przestrzenią Miłości! Wtedy, stawiając kropkę na końcu dziewiątej książki, będziesz mógł zrozumieć, kim naprawdę jesteś.

– A teraz co? Nie mogę?

– Kim jesteś teraz – powiedzieć nietrudno. Jesteś kim jesteś. Jesteś taki, jak siebie odbierasz. Kim będziesz, wie być może tylko Anastazja. Będzie czekać w każdej sekundzie, tkwiąc w Wielkiej Miłości. A to, że siedzący w ciepłych mieszkaniach ludzie mówią o tobie, że jesteś tchórzem – podejdź do tego z dystansem,

z humorem, a w odpowiedzi poradź im pójść do tajgi bez żadnego oprzyrządowania na trzy doby, żeby przespali noc z niedźwiedziem w gawrze, a dla uzupełnienia uczuć niech przygruchają sobie jakąś szaloną babkę, bo przecież właśnie tak w pierwszej chwilę odebrałeś Anastazję?

– No tak, mniej więcej.

– Niech ten, który ciebie sądzi, spróbuje przespać się z tą swoją szaloną. W głuszy leśnej, przy wyciu wilków. Czy to mu się uda? – z przekorą powiedział starzec.

Kiedy wyobraziłem sobie obraz przedstawiony przez dziadka, od razu zachichotałem. Dobrze pośmialiśmy się razem ze starcem. Następnie zapytałem:

– Czy Anastazja może słyszeć, o czym teraz rozmawiamy?

– Nie, ale się dowie o wszystkim, co robisz. – W takim razie niech pan jej powie, żeby się nie martwiła. Powiem wszystkim, jak olej uzdrawiający produkować z Cedru.

– Dobrze, przekażę – obiecał starzec.

– A pamiętasz wszystko, co Anastazja powiedziała ci o oleju?

– Tak, myślę, że wszystko wiem.

– No to powtórz.

JAK OTRZYMAĆ UZDRAWIAJĄCY OLEJ Z CEDRU?

Właściwie nietrudno go wyprodukować. Nowoczesna technologia jest znana. Nie będę jej przedstawiać. Są jednak pewne niezwykłe niuanse. Opowiem o nich.

Nie wolno w czasie zbioru szyszek uderzać w pień Cedru wałkami czy drewnianymi kłodami, jak to robią dzisiejsi zbieracze, ponieważ to gwałtownie obniża właściwości zdrowotne oleju.

Do produkcji oleju należy wykorzystać tylko te szyszki, które Cedr oddaje sam. Spadają one przy wietrze albo można je strząsnąć za pomocą głosu, jak to robi Anastazja. Zbierać je powinni tylko dobrzy ludzie. Najlepiej, kiedy szyszkę podnosi rączka dziecka. W ogóle wszystkie następne czynności powinny być wykonane z życzliwością i z jasnymi myślami. Takich ludzi można znaleźć i dzisiaj w syberyjskich wioskach, twierdzi Anastazja. Jakie to ma znaczenie, trudno powiedzieć. Ale w Biblii jest mowa o królu Salomonie, poszukującym odpowiednich ludzi do ścinania cedrowych drzew. Lecz nie wyjaśniono, na czym polegała ta umiejętność, czym różnili się od zwykłych drwali.

Otrzymane po wyłuskaniu z orzecha nasiona należy wykorzystać do produkcji oleju przed upływem trzech miesięcy. Później tracą jakość i uzdrawiające cechy. Przy wytłaczaniu oleju w żadnym wypadku nie wolno dopuścić, żeby jądro nasiona stykało się z metalem. Olej w ogóle nie powinien mieć styczności z metalem. Potrafi leczyć wszelkie choroby. Nie trzeba nawet stawiać diagnozy. Można go używać jako produktu żywieniowego i dodawać do sałatek, a można po prostu pić codziennie po jednej łyżce. Najlepiej o wschodzie słońca, ale można również w przy świetle dnia, tylko nie w nocy. To jest najważniejsze. Obawiam się, jednak, że może wpłynąć na rynek podróbka – wyraziłem swoje wątpliwości staruszkowi, a on na to odpowiedział z zagadkowym uśmiechem i humorem:

– Ale my teraz razem postawimy tamę przed podróbkami i zapracujemy na twoje trzy procent.

– Jak postawimy?

– Trzeba pomyśleć, przecież jesteś przedsiębiorcą.

– Byłem kiedyś. Teraz sam nie wiem, kim jestem.

– To w takim razie pomyślimy wspólnie, a ty mnie poprawiaj, jeżeli coś będzie nie tak.

– Zgoda.

– Produkt końcowy powinni sprawdzić laboratoryjnie ci, którzy to potrafią: lekarze, naukowcy – ogólnie mówiąc: zawodowcy.

– Tak, zgadzam się. Oni dadzą certyfikat.

– Jednak nie wszystkie właściwości mogą przyrządy wychwycić. Konieczna jest degustacja.

– Możliwe. Jakość wina też określają degustatorzy i nic nie może ich w tym zastąpić, ale pamiętajmy, że degustatorzy świetnie znają się na smaku wina, mają wyostrzone zmysły, tak na zapach, jak i na smak, a olej... Kto będzie go degustował?

– Właśnie ty sprawdzisz.

– Ja? Jak to zrobię? To niemożliwie! Jadłem tylko zwykły olej. Kiedy go produkowaliśmy, nie dotrzymaliśmy zasad technologii, o której opowiada Anastazja. A do tego jeszcze palę.

– Trzy doby przed degustacją oleju nie powinieneś ani palić, ani spożywać alkoholu, nie używać mięsa

i tłuszczów zwierzęcych. I nie wolno ci przy tym z nikim rozmawiać przez trzy dni. Następnie spróbujesz olej i będziesz w stanie rozpoznać po smaku, czy jest prawdziwy, czy me.

– A z czym mam porównać?

– Z tym – starzec wyciągnął z lnianej torby drewniany patyczek o grubości dwóch palców. Z jednego końca wystawał inny patyczek, pełniąc rolę korka. – Tu jest prawdziwy olej. Spróbuj, jego smaku z niczym innym nie pomylisz. Jednak najpierw usiłuję wypędzić z ciebie to, co nagromadziło się od palenia i różnych waszych sztuczek.

– Jak to "wypędzić"? Tak jak Anastazja?

– Tak. Mniej więcej.

– Przecież mówiła, że tylko kochający zdolny jest Promieniem Miłości choroby usuwać. I ciało nagrzewać, aż się nogi spocą.

– Promieniem Miłości. Słusznie mówisz.

– Przecież nie może mnie pan tak kochać, jak ona.

– Ale wnuczkę kocham. To spróbujmy.

– Dobrze.

Starzec przymknął oczy, nie mrugając, wnikliwie zaczął na mnie patrzeć. Po ciele rozeszło się ciepło. Znacznie słabsze jednak niż od spojrzenia Anastazji. Nie wychodziło mu to za bardzo, ale on nadal się starał. Tak mocno się starał, że aż drżały mu ręce. Ciało jeszcze trochę się ogrzało i to było wszystko. Jednak starzec nie ustępował, a ja czekałem. Nagle spociły mi się nogi, następnie pojawiła się jasność w głowie i zapachy... Poczułem zapachy w powietrzu.

– Och, udało się – powiedział zmęczony dziadek i opadł na oparcie ławki.

– Teraz podaj mi rękę.

Otworzył korek-kijek i z patyczka nalał mi na dłoń cedrowy olej. Zlizałem go z ręki – po podniebieniu i po całej jamie ustnej rozeszło się przyjemne ciepło. Raptem poczułem zapach cedrowy i zrozumiałem, że nie można go z niczym pomylić.

– Teraz już będziesz pamiętał? – zapytał starzec.

– Zapamiętam, to nic trudnego. Kiedyś w Klasztorze jadłem ziemniaki. Bardzo długo pamiętałem ich smak. Po dwudziestu siedmiu latach go sobie przypomniałem. Tylko jak ludzie rozpoznają, że olej jest przetestowany i prawdziwy? Przecież jego cena w sklepach jest bardzo wysoka. Za jeden gram zwykłego cedrowego oleju z domieszkami biorą do trzydziestu tysięcy rubli, sam to widziałem. W importowanym opakowaniu. Przecież za takie pieniądze spokojnie zgodzą się na podróby.

– Tak, pieniądze teraz są królem balu. Należy się nad tym dobrze zastanowić.

– No widzi pan? Ślepy zaułek! Nie ma wyjścia.

– Anastazja mówiła, że pieniądze można również wykorzystać w pracy dla naszego dobra. Spróbujmy pomyśleć w tym kierunku.

– Dawno już nad tym myślą. Na przykład, jak uchronić wódkę przed podróbkami. Niestety... Zmieniają etykiety, naklejki, wymyślają banderole, lecz bez skutku. Jak bimber sprzedawali, tak do dziś sprzedają. Na ksero bowiem można teraz zrobić banderolę, jaką tylko się chce.

– A pieniądze też można wydrukować?

– Pieniądze trochę trudniej.

– No to jako etykiety będziemy przyklejać z drugiej strony butelki pieniądze, żeby pracowały na naszą korzyść.

– Jak? Pieniądze przykleić? Co za bzdura!

– Daj mi, proszę, jakiś papierowy pieniążek.

Dałem mu banknot o wartości tysiąca rubli.

– Wszystko jasne. Bierzesz banknot i przedzierasz go na pół, jedną połowę niech nakleją na butelkę czy inne opakowanie, a drugą schowają. Gdzie mają je chować, wymyśl sam. Na przykład można oddać je do banku na przechowanie. Popatrz, na dwóch połówkach są te same numery i każdy, kto zechce się przekonać, czy olej nie jest podrobiony, będzie mógł porównać numer swojej połówki banknotu z drugą, przechowywaną przez producenta.

"To ci dopiero dziadek, ale ma głowę" – pomyślałem i powiedziałem do niego:

– Lepszego zabezpieczenia przez podróbkami nie ma! Jest pan rewelacyjny!

On zaśmiał się i przez śmiech powiedział:

– To daj i dla mnie procent. Odpal mi część i już.

– Procent, jaki procent? Ile pan chce?!

– Chcę, żeby wszystko było dobrze – spoważniał starzec i dodał: Pomijając te trzy procenty ze sprzedaży, weź sobie jeszcze jeden w postaci gotowego oleju. I rozdaj go za darmo wszystkim, którym uznasz za słuszne. Niech to będzie prezent ode mnie i od ciebie. Dla ludzi.

– Dobrze, wezmę. Ślicznie pan to wszystko wymyślił. Jest pan wspaniałomyślny.

– Ślicznie? To się Nastusia ucieszy. Ojciec nadal uważa mnie za leniwego. A ty mówisz, że jestem wspaniały?

– Tak, rewelacyjny – znów się zaśmialiśmy. I dodałem: – Niech pan przekaże Anastazji, że mógłby pan być świetnym przedsiębiorcą.

– Tak, naprawdę?

– Pewnie, mógłby się pan stać nowobogackim, i to jeszcze jakim!

– Tak też przekażę Anastazji, i również to, że powiesz ludziom wszystko o oleju. Czy nie żałujesz ujawnienia tajemnicy?

– Czego mam żałować? Pracy nad nim bardzo dużo. Na szybko napiszę trzecią książkę, jak obiecałem, i znowu zajmę się biznesem, handlem albo jeszcze czymś normalnym.

* * *

Postanowiłem opowiedzieć dziadkowi o swoich pomocnikach.

– Teraz bardzo dużo piszą o Anastazji: i naukowcy, i stowarzyszenia duchowe. Różnie ją traktują. Bardzo uduchowieni i taktowni ludzie z pewnego twórczego stowarzyszenia zaproponowali mi podpisanie umowy.

Chcieli, abym udostępnił im za określoną opłatą wyłączne prawo na przedstawienie i komentarz wypowiedzi Anastazji w mediach. Zgodziłem się.

– Za jaką sumę, Władimirze, zgodziłeś się sprzedać im Anastazję? Sam ton pytania i sens słów nieprzyjemnie na mnie podziałały.

– Jak to "sprzedać"? Powiedziałem im o niej więcej, niż zostało napisane w książce. Zrobiłem to, aby mogli sami komentować i tłumaczyć jej słowa. Oni także chcieliby się z nią spotkać. Przede wszystkim są gotowi sfinansować ekspedycję. Zgodziłem się, co w tym złego?

Starzec milczał. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, dodałem:

– A to, że zaproponowano mi za prawo komentarzu pieniądze tak się u nas przyjęło, za usługi się płaci. Oni więcej zarobią za swoją publikację.

Starzec milczał jeszcze jakiś czas z pochyloną głową, następnie, jakby głośno myśląc, zaczął mówić:

– Ale jesteś sprytnie przedsiębiorczy. Sprzedałeś Anastazję, a oni, uważając się za najbardziej uduchowionych i kompetentnych w całym świecie, kupili ją.

– Dziwnie pan mówi. Co w końcu złego zrobiłem?

– Powiedz, Władimirze, czy ani tobie, ani im nie przyszło do głowy zapytać, dowiedzieć się, zrozumieć, z kim, kiedy i w jakich okolicznościach Anastazja chciałaby rozmawiać? Czy przychodzi się u was w gości bez zgody gospodarza? Przecież Anastazja nikogo z nich nie zapraszała.

– Jeśli nie chce się z nimi spotkać, to niech się nie spotyka. Ona umowy nie podpisywała.

– Ale ty ją podpisałeś! Anastazja jest gotowa wszystkim powiedzieć to, co wie, ale ona sama ma prawo decydować o sposobie obcowania z ludźmi. Jeśli wybrała książkę i twój język, czy ktoś ma prawo dyktować jej lub żądać od niej czegoś innego? Ona sama dokonała wyboru, ale ktoś chce go zmienić, i cel jest oczywisty. Nigdy nie będzie rozmawiać z ludźmi patrzącymi na wszystkich z góry. Rozmawiać, wiedząc, że ich osobowość będzie zmieniać, zniekształcać i podporządkowywać sobie Prawdę, która jest dla niej święta.

– Z jakiej racji przedstawia pan to w czarnych kolorach. Ci ludzie interesują się wieloma naukami, są bardzo uduchowieni.

– Właśnie, uważają siebie za najbardziej uduchowionych. Egoizm duchowy jest właśnie szczytem najgorszego śmiertelnego grzech upychy.

Opanowało mnie niezrozumiałe uczucie niezadowolenia z mojego kroku. Dobrze, że jeszcze nie otrzymałem pieniędzy zgodnie z umową, dlatego udało się ją anulować.

A za jakiś czas znowu, nie zauważywszy nic podejrzanego, podpisałem z jednym ze stowarzyszeń duchowych umowę na wyłączność przeprowadzania ze mną wywiadów. Znowu uległem taktowi i wiedzy duchowej, tym bardziej że umowa dotyczyła tylko mnie. Mam przecież prawo decydować o sobie. Jednak i oni, i ja wpadliśmy w pułapkę, ponieważ znowu, tym razem pośrednio, sprzedałem Anastazję, a oni ją kupili. Teraz już nie

dziadek Anastazji, ale dziennikarka centralnej moskiewskiej gazety, zapoznawszy się z umową, zarzuciła mi z oburzeniem: “Fi, co za głupota! Za marne pieniądze sprzedałeś Anastazję. Wczytaj się i zastanów nad treścią umowy. Przekazujesz innym prawo do traktowania i wykorzystania wszystkiego, co związane z Anastazją, jak tylko będą chcieli w wielkim i najbardziej wpływowym kanale telewizyjnym. Przy tym pozbawiłeś siebie możliwości oprotestowania ich wypowiedzi, nawet gdyby były absurdalne”.

Analizując wydarzenia związane z napisaniem, wydaniem i dystrybucją książki Anastazja, doszedłem do wniosku, że osoby określające siebie jako “bardzo uduchowione” mają też drugą stronę, której same się obawiają. Właśnie dlatego cały czas zapewniają innych o swojej duchowości, robią do niej aluzje. Chyba się boją, że ktoś może zauważyć tę ich drugą, ciemną stronę.

Z przedsiębiorcami jest znacznie łatwiej. Ich czyny i dążenia są bardziej jasne, mniej zawoalowane, to znaczy bardziej uczciwe jak przed samym sobą, tak i przed społeczeństwem. Może ktoś powie, że moje zdanie jest błędne, ale od faktów nie da się uciec. Tekst książki Anastazja wpisywali trzej moskiewscy studenci. Na szybką zapłatę za swoją pracę wcale nie liczyli. O duchowości nigdy nie mówili.

Książkę wydał na swój rachunek dyrektor moskiewskiej drukami Grzegorz Gruca, oficer w stanie spoczynku. Nakład był mały i przewidywał tylko straty. Grzegorz jest przedsiębiorcą, o duchowości też nigdy nie opowiadał. Następny nakład opłacił dyrektor moskiewskiej firmy komercyjnej Nikitin, po czym okazało się, że on w ogóle nie zajmuje się książkami. Oddał mi większą część nakładu, abym to sprzedał, ale nie wyznaczył żadnego konkretnego terminu zwrotu jego wydatków. On też o duchowości nic nie mówił.

Następnie zaczęli dołączać się “duchowni”. I na czarno został wypuszczony czterdziestopięciotysięczny nakład książki. Kiedy tę “duchowną” firmę wykryto, oni zaczęli mówić o swojej duchowości i pragnieniu tworzenia czegoś jasnego i obiecali zapłacić autorowi honorarium. I obiecują po dziś dzień. To nie jest jedyny przypadek. W ogóle “duchowni” mają wstręt do rozliczania się, szczególnie kiedy oni są dłużnikami.

A co dotyczy przekazania komukolwiek wyłącznych praw, to ja ogłaszam na stronach tej książki: i nikomu i nigdy nie będę udzielał prawa na tłumaczenie wypowiedzi Anastazji. Ajeśli ktoś zacznie głosić, że tylko on ma takie prawa, to niech ludzie wiedzą: nie dałem ich dobrowolnie!

Dlaczego mówię: dobrowolnie? Bo pod adresem moskiewskiej dziennikarki niedługo po tym, jak pomogła mi zerwać umowę, posypały się groźby od nie znanych nam osób. Kim oni są? Czego chcą? Też mi “duchowni”! Swoją duchowość opierają na bandytyzmie. No cóż, ja też znam rekieterów, i wśród nich są ludzie. Również im chcę powiedzieć: z “duchownymi” bądźcie ostrożni, pomyślcie spokojnie, w co wciągają was” duchowni ...

I jeszcze jedno. W pierwszej książce pisałem o mojej propozycji, żeby Anastazja sama zdecydowała się na wystąpienie w programie telewizyjnym. Jednak ona odmówiła. Wtedy tego nie zrozumiałem, ale teraz jest dla mnie jasne, co ona przewidywała. Nawet po opublikowaniu jej książki ukazało się dużo interpretacji jej wypowiedzi. Są rozmaite: i ciekawe, i sporne, ale pośród tego wszystkiego stało się również bardzo widoczne pragnienie niektórych osób do tłumaczenia słów Anastazji na własną korzyść. Pojawiały się wręcz pretensje: “Czy tylko ty sam masz prawo z nią rozmawiać?”. “Przecież nie wszystko rozumiesz, więc daj innym możliwość obcowania z nią, będzie z tego większa korzyść”. Ależ ona nie jest rzeczą, żeby ją komuś oddawać. Ona jest człowiekiem! Więc sama ma prawo decydować, co robić, z kim i o czym rozmawiać. Teraz stało się jasne, że na Anastazję naprawdę runęła widoczna i niewidoczna gromada ciemnych sił w postaci fanatyków i korzyści. “

Ja wiem, jaka gromada ciemnych sił rzuci się na mnie, ale się ich nie boję, zdążę urodzić i wychować syna, zdążę zobaczyć to, co wymarzyłam. Również ludzie zostaną przeniesieni przez odcinek czasu ciemnych sił” – powiedziała Anastazja w pierwszej książce.

Oni wychowują dzieci do jedenastego roku życia, to znaczy, że jeszcze dziesięć lat Anastazja może wytrzymać.

– I co dalej? – zapytałem dziadka. – Czy na pewno jest nieunikniona ta wczesna śmierć?

– Trudno powiedzieć – odpowiedział dziadek. – Wszyscy jej poprzednicy ginęli znacznie wcześniej, a ona niejednokrotnie wstępowała na drogę ku śmierci fizycznej, lecz za każdym razem w ostatnim momencie jaskrawo wybuchał zapomniany i bardziej mocny w swoim priorytecie przepis Wszechświata. Wyświetlał sedno Prawdy bytu ziemskiego. Zostawiał życie w jej ziemskim ciele.

Starzec umilkł i znów w zadumie zaczął kreślić swoim patykiem nie znane mi znaki. Ja też rozmyślałem: “Jak mogłem się wpakować w taką historię? Najlepsze jest to, że nie mam możliwości wycofania się! Gdyby to było mniej skomplikowane, po prostu bym to rzucił i już, ale teraz nie mogę tego zrobić, przecież jest dziecko. Syna urodziła Anastazja. Zajęłaby się dzieckiem, jego wychowaniem, ale ona nadal nie porzuca swojego ma-

rzenia – przeniesienia ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił. Wiem, że nigdy z tego nie zrezygnuje. Jest bardzo uparta i konsekwentna. Taka nie odpuści. Ale kto jej, naiwnej, będzie pomagał? Jeśli przestanę czynić to, co jej obiecałem, to nikt już jej nie zostanie. Będzie to przeżywać, a karmiącej matce nie wolno się denerwować. Powinna przede wszystkim wykarmić dziecko piersią". Wtedy przerwałem myślenie, mówiąc:

– Czy mogę coś zrobić dla Anastazji?

– Spróbuj zrozumieć, co mówi i czego pragnie. Wtedy zamiast motaniny – wspólne zrozumienie, ogrzeje serce ciepła fala, nad światem nowa zorza wzejdzie...

– Mógłby pan wytłumaczyć to bardziej konkretnie?

– Trudno mi powiedzieć to bardziej konkretnie. We wszystkim ważna jest szczerość. Więc rób to, co każe ci serce i Dusza.

– Ona opowiadała o jednym rosyjskim prowincjonalnym miasteczku. Mówiła, że może się stać bogatsze od Jerozolimy i Rzymu, ponieważ w jego okolicach jest wiele świątyń naszych przodków. I są one bardziej wartościowe niż świątynie Jerozolimy. Jednak nieświadomość miejscowych ludzi nie pozwala tego dostrzec. Chciałbym tam pojechać i zmienić ich świadomość.

– Tego nie da się zrobić tak szybko, Władimirze.

– Przecież nie wiedziałem, że to jest niewykonalne, kiedy przyobiecałem Anastazji. Teraz powinienem jakoś to zmienić.

– Jeśli nie jesteś świadomy niewykonalności zadania, na pewno ci się to uda. Życzę powodzenia! Jednak muszę już iść.

– Odprowadzę pana.

– Nie marnuj czasu, nie ma co mnie odprowadzać. Rób swoje. Starzec wstał i, podając mi dłoń, pożegnał się ze mną.

Patrzyłem na idącego aleją dziadka Anastazji i myślałem o zaplanowanym wyjeździe do miasta Gelendżyk, przypominając sobie, co opowiadała o nim Anastazja.

NASZE ŚWIĄTYNIE

Dowiedziałem się o tym miasteczku przypadkowo. Zapytałem Anastazję, czy często występują Dzwoniące Cedry?

– Bardzo, bardzo rzadko – odpowiedziała – być może dwa-trzy drzewa na tysiąc lat. Dzisiaj, oprócz uratowanego, jest jeszcze jeden. Można go ściąć i wykorzystać zgodnie z jego przeznaczeniem.

– Co to znaczy "zgodnie z przeznaczeniem"? Na czym to polega?

– Wielki Intelekt Wszechświata – Bóg, stworzywszy człowieka i wszystko, co jest wokół, być może przewidział danie ludziom możliwości przywrócenia utraconych umiejętności korzystania z mądrości skumulowanej w niematerialnym świecie. Ona istniała już u samych źródeł, ale poprzez grzeszność człowieka umiejętności jej odbierania została utracona. Dziadkowie opowiadali tobie o Dzwoniącym Cedrze, o jego nadzwyczajnych uzdrawiających właściwościach, ale nie wyjaśnili, że jego rytmy i pulsacje są bliskie Wielkiemu Intelektowi. Gdyby je złączyć, pomnożyć z rytmami, które tkwią w wielu ludziach, to taki człowiek ze wzmocnionym rytmem, kładąc dłoń na ciepłym pniu Dzwoniącego Cedru i przesuwając po nim ręką, jakby głaszcząc, otrzymuje możliwość korzystania z bezkresnego wymiaru mądrości. Wtedy jest w stanie wiele sobie uświadomić w tej dziedzinie, w kierunku której pędziły jego myśli w momencie dotykania Cedru, oraz w przyszłości.

Z każdą osobą będzie się to odbywało z różną mocą. Ja opowiadam ci o Najwyższym przejawie.

– Dlaczego on tak różnie działa? Wybiera sobie kogoś szczególnego?

– Działa jednakowo. Jego rytm i wibracje są zawsze się niezmienne; wszystko zależy od człowieka. Jedni mogą się mu podporządkować i poczuć wszystko całościowo, inni tylko po prostu coś poczują. Większość ludzi za pierwszym razem w ogóle nic nie odczuje, ale i do tych nic nie odczuwających stopniowo będzie wracać świadomość. W skrajnym przypadku zwiększy się jej możliwość.

– Nie mogę pojąć, jak on wybiera?

– Władimirze, przecież ci tłumaczę, że nie chodzi o Cedr, lecz o człowieka... Otóż znalazłam. Przykład: muzyka! Rozumiesz, muzyka, kiedy brzmi... Muzyka to przecież też wibracja i rytm. Ale jedni ludzie wsłuchują się w nią wnikliwie, rodzą się w nich uczucia, czasami nawet łzy radości i roztkliwienia. Inni tej samej muzyki słuchają obojętnie albo wcale nie chcącej słuchać.

Tak samo jest z Cedrem. Tylko ten, kto jest zdolny odczuwać i rozumieć, usłyszy wiele! Wielkość ta będzie w nim stopniowo rozkwitała. W momencie kiedy człowiek zechce się zastanowić.

Kobiety mogą zyskać siłę i mądrość Praźródeł, spełnić swoje przeznaczenie, uczynić szczęśliwymi swojego wybranka-męża, siebie i zrodzone z miłości dziecko. Cud ten nie tkwi w Cedrze, lecz w ludzkich dążeniach. Cedr im tylko pomaga. Nie On jest najważniejszy w dobrych czynach.

– Niewiarygodne, ta opowieść podobna jest do pięknej, nęcącej legendy.

– Nie wierzysz mi? Uważasz moje słowa za legendę? To dlaczego w takim razie dążyłeś do tych miejscowości i bardzo pragnąłeś, bym pokazała tobie Dzwoniący Cedr?

– Nie wszystko uważam za legendę. W opowieść twoich dziadków o Cedrze też początkowo nie uwierzyłem. Później jednak, gdy wróciłem z ekspedycji, przeczytawszy popularnonaukową literaturę, zapoznałem się ze stwierdzeniami naukowców odnośnie jego uzdrawiających właściwości – byłem zaskoczony i zachwycony tym, że i naukowcy, i Biblia mają takie samo zdanie. Nigdzie jednak, nawet w przybliżeniu, nie wspomniano o możliwości odczucia poprzez Cedr połączenia z Wielkim Intelektem, czyli Bogiem, tak jak ty o tym mówisz.

– Nie czytałeś wnikliwie ani wypowiedzi naukowców, ani Biblii, albo nie przywiązałeś wagi do najważniejszego, inaczej nie wątpiłbyś w moje słowa.

– Co mogłem przeoczyć? W Biblii tylko dwa razy jest mowa o Cedrze: kiedy Bóg uczył, jak z jego pomocą uzdrawiać ludzi, a następnie jak odkażać izby.

– Biblia opowiada również o królu Salomonie jako jednym z najmądrzejszych królów szanowanych przez swój naród. Przecież król Salomon jest postacią autentyczną, historyczną, nie jest legendą.

– No i co z tego?

– A to, że Biblia opowiada, że ten król zbudował Bogu świątynię z Cedru i obok także z Cedru swój dom. Ażeby otrzymać drewno cedrowe, wynajął ponad trzydzieści tysięcy pracowników, którzy dostarczali drewno z innego państwa. Ażeby ściąć drzewo cedrowe, Salomon zwrócił się do innego króla, Hurama, z prośbą o ludzi, "którzy umieliby ścinać Cedry". Za ten Cedr Salomon oddał dwadzieścia miast swojego cesarstwa. Pomyśl, dlaczego najmądrzejszy władca zdecydował się na takie straty i wybudował świątynię i dom z materiału mniej odpornego i wytrzymałego niż ten, który miał pod ręką?

– Dlaczego?

– Odpowiedź mógłbyś też znaleźć w Biblii: "Kiedy wyszli kapłani z Miejsca Świętego [...], świątynia napełniła się obłokiem chwały Pańskiej, tak iż nie mogli kapłani tam pozostać i pełnić swej służby z powodu tego obłoku, bo chwała Pańska wypełniła świątynię Bożą" (II Ks. Kronik 5, 11–14). Pośrednie dowody możesz również znaleźć w wypowiedziach waszych najbardziej światłych naukowców.

– Pięknie, wychodzi na to, że można uwierzyć twoim słowom. Okazuje się, że Cedr wiele ludziom wyjaśni. Pokaż mi ten drugi Dzwoniący Cedr, który można ściąć. Przywiozę go do miasta, gdzie bez problemu z każdego punktu Ziemi dotrze każdy, kto będzie pragnął go dotknąć.

– Ale gdzie dzisiaj znajdziesz takie miasto na Ziemi, którego mieszkańcy nie zbezcześciliby tego Świętego Drzewa, zapewniliby ochronę, stworzyli warunki dla pragnących do niego podejść?

– Spróbuję je znaleźć. Dlaczego uważasz, że to będzie trudne?

– Bardzo skomplikowany jest rozum dzisiejszych ludzi przez programy technokratycznego świata. Stają się podobni do biorobotów.

– Jakich biorobotów?

– Świat techniczny jest tak uporządkowany, że człowiek wynajduje różne mechanizmy, społeczne postulaty jakoby dla ułatwienia swojego życia, ale w rzeczywistości ułatwienie to jest iluzoryczne. Człowiek sam staje się robotem technologicznego świata. Stale brakuje mu czasu na zastanowienie się nad sednem bytu, wysłuchanie kogoś i nawet nie myśli nad własnym losem. Postępuje jak zaprogramowany robot. Na przykład ty teraz widzisz wszystko na własne oczy, słyszysz swoimi uszami, lecz uwierzyć jest ci trudno.

– Anastazjo, co do mnie, to ja jestem w całkiem innej sytuacji. Nie mogę siebie nazwać praktykującym chrześcijaninem. Nie jestem aż tak wierzący. Wierzę, ogólnie, oczywiście, ale domyślam się, że nie tak jak inni. U nas teraz jest wielu prawdziwie wierzących ludzi. Większość czyta Biblię. Oni od razu podchwycą temat Cedru, gdy zauważą, ile Biblia mówi o tym drzewie, sprawdzą i z życzliwością się odniosą do twego kawałka Cedru.

– Wyznania, Władimirze, są różne. Często człowiek trzyma w rękach Koran, Biblię lub księgę mądrości Początków, zarzeka się, że wierzy, nawet innych usiłuje nauczać, ale tak naprawdę on jakby targuje się z Bogiem: "Widzisz, wierzę w ciebie. Zanotuj to w razie czego".

– To jaka jest w takim razie prawdziwa wiara? W czym powinna się przejawiać?

– W sposobie życia, odbiorze świata, zrozumieniu swojego sedna i przeznaczenia, w odpowiednich czynnościach i odnoszeniu się do otoczenia, i również w pomysłach.

– To znaczy, że tak po prostu wierzyć w Boga nie wystarczy?

– Tak, wierzyć tak po prostu nie wystarczy. Wyobraź sobie armię. Wszyscy żołnierze, co do jednego, wierzą swojemu dowódcy, lecz walczyć nie idą. Tak mocno w niego wierzą, że sądzą, iż on sam zwycięży. No i żołnierze siedzą i obserwują, jak ich dowódca idzie sam na spotkanie z gromadą wrogów. Krzyczą do niego w uniesieniu: "Naprzód, naprzód! Wierzymy w ciebie, mocno w ciebie wierzymy!!!".

– Ale co ty... Dałaś takie porównanie, przecież taki absurd nie istnieje.

– Właśnie takie absurdy istnieją w realnym życiu.

– W takim razie daj konkretny przykład z naszego realnego życia, a nie jakiś wymyślony.

– Dobrze, na południu Rosji, nad Morzem Czarnym, znajduje się miasto Gelendżyk. Jest to miejsce, gdzie turyści przyjeżdżają jak do kurortu. Jego przeznaczeniem jest, aby ludzie mogli tu odpocząć od codziennej krzątaniny, zastanowić się nad życiem, dotknąć świętych miejsc. W okolicach miasta i w samym mieście jest ich wiele. Znaczenie tych miejsc jest znacznie cenniejsze niż świętych miejsc w Jerozolimie i Piramid Egiptu. To miasto mogłoby być jednym z najbogatszych miast świata, bogatszym od Jerozolimy i Rzymu, lecz ono coraz bardziej upada. Jego domy i hotele opustoszały i ulegają coraz większej ruinie. Egoistyczny umysł miejscowych władz, które poza pieniędzmi nie widzą nic więcej, nie pozwala im dostrzec wartości świętych miejsc, zdolnych zrobić z miasta Gelendżyk kwitnący zakątek świata. Opowiadając o swoim mieście, mówią tylko o morzu, o sztucznych metodach leczenia, o tym, że w pokojach hotelowych są lodówki i nowoczesne meble, a o świętych miejscach nawet nie wspominają. Oni sami o nich niewiele wiedzą, a nawet nie chcą wiedzieć. Priorytetem jest dla nich coś innego.

W tym miejscu jest wielu ludzi uważających siebie za mędrców, za oddanych Bogu, jest bardzo dużo różnych wyznań. Niektórzy z nich aktywnie nauczają innych. Lecz czego nauczają? Przez swój stosunek do otoczenia łamali i łamią nawet te przykazania, które są również zawarte w szanowanych przez nich Świętych Księgach. Na przykład w Biblii jest przykazanie: "Kochaj bliźniego swego...", ale aby kochać, należy najpierw dobrze znać swojego bliźniego. Nie można kochać tego, kogo nie znasz. A jednak oni, uważając siebie za wierzących, nie wiedzą nic o swoich bliźnich i rodakach, którzy żyli na świętej ziemi i zostawili im w spadku skarb niewyczerpany – Święte Relikty Przeszłości. Przenieśli przez tysiąclecia porywy mądrości i światło własnych dusz. Wielu określa siebie jako wierzących, ale nie dostrzega wokół siebie Świętych Miejsc, pozostawionych przez rodziców dla ich dobra.

– Co to za wybitne świętości w tym mieście?

– Wiesz, Władimirze, obok tego miasta rośnie taki sam libański Cedr, jaki często pojawia się w tekście Biblii. To żywe, pochodzące prosto od Boga stworzenie, o którym tak wiele mówiono jeszcze przed pojawieniem się Jezusa Chrystusa na Ziemi, znajduje się obok miasta. Zaledwie stuletni Cedr jest jeszcze młodzieńcem, ale już pięknym i bardzo mocnym. Wyrósł tam tylko dlatego, że był posadzony przez prawego i godnego człowieka. Był to pisarz Korolenko. Dopóki darzono go szacunkiem, wokół Cedru stał płot; dzisiaj i dom pisarza jest zrujnowany, i na drzewo też nikt już nie zwraca uwagi.

– Wierzący też?

– Wielu ludzi tego miasta uważających siebie za wierzących nie zwraca uwagi ani na Cedr, ani na inne wielkie święte miejsca swoich przodków, a nawet je dewastuje – w rezultacie miasto upada.

– To znaczy, że Bóg się mści? Karze ich?

– Nie, Bóg jest dobry, On nigdy się nie mści. Jednak co On może zrobić, jeżeli Jego stworzenia nie są zauważane i doceniane?

– Niewiarygodne! Czy naprawdę istnieje takie drzewo? Należy to sprawdzić!

– Istnieje. Istnieje Ono i wiele innych świętych reliktów w okolicach tego miasta. Jednak i do nich odnoszą się z punktu widzenia technicznego światopoglądu, tak jak na przykład do piramid Mądrych Faraonów.

– Co? Skąd ty wiesz o istnieniu egipskich piramid?

– Dzięki pokoleniom moich przodków tkwi we mnie zdolność do obcowania z wymiarem zamieszkiwanym przez myśli i mądrość. Obcując z nim, można dowiedzieć się o wszystkim, o czym pomyślisz i co cię zainteresowało.

– Poczekaj, poczekaj, teraz chcę cię sprawdzić. Odpowiedz, czy ty naprawdę znasz tajemnicę egipskich piramid?

– Tak, znam. Tak samo, jak wiem o tym, że badacze piramid cały czas szli w nieodpowiednim kierunku, kierując się materialnymi zdobyczami. Interesowało ich głównie to, jak były wybudowane, jaki był ich wymiar, współzależność ścian oraz co było ukryte wewnątrz i jakie rzeczy tam się znajdują. Ludzi żyjących w czasach powstania piramid odbierali jako istoty przesądne. Same piramidy uważali tylko jako sposób na przechowywa-

nie skarbu i rzeczy faraona, jego ciała i sławy. Dlatego oddalali się badacze od dobrze przemyślanego najważniejszego sensu założonego w budowie piramid.

– Nie rozumiem cię, Anastazjo. Od jakiego sensu się oddalali?

Anastazja milczała przez chwilę, jakby wpatrując się w bezkres, i następnie rozpoczęła swoją zadziwiającą opowieść:

– Wyobraź sobie, w głębokiej starożytności ludzie żyjący na Ziemi posiadali zdolności pozwalające im być bezwzględnie mądrzejszymi od dzisiejszego człowieka. Ludzie Praźródeł mieli możliwość swobodnego korzystania z całej informacyjnej bazy danych wypełniającej Wszechświat. Ta informacja Wszechświata stworzona została przez Wielki Intelekt – przez Boga. Cały czas pogłębiana przez Niego i przez samych ludzi, przez ich myśli – jest na tyle obszerna, że jest zdolna udzielić odpowiedzi na każde pytanie. Nie jest jednak natrętna. Na pytanie, które człowiek zadawał, odpowiedź rodziła się w podświadomości w jednym mgnieniu.

– A co im to dało?

– Tym ludziom nie był potrzebny statek kosmiczny, ponieważ gdyby tylko chcieli, mogli zobaczyć i bez niego, co dzieje się na innych planetach. Tym ludziom nie był potrzebny telewizor, telefon, który przewodami oplata Ziemię, jak również umiejętność pisania, bowiem informacje, które dzisiaj czerpie się z książek, oni po prostu mogli w jednym mgnieniu otrzymać, wykorzystując inne możliwości. Tym ludziom nie był potrzebny przemysł farmaceutyczny, mogli w razie potrzeby otrzymać niezbędne najlepsze lekarstwa jednym lekkim ruchem ręki, ponieważ znajdują się one w przyrodzie. Tym ludziom nie były potrzebne dzisiejsze środki komunikacji, maszyny, samochody i przedsiębiorstwa do produkcji żywności, ponieważ i bez tego wszystkiego mieli pod dostatkiem. Oni rozumieli, że zmiana warunków klimatycznych w jednym rejonie Ziemi jest sygnałem do przeniesienia się na inny, aby ten mógł odpocząć. Rozumieli zarówno Kosmos, jak i swoją planetę. Oni byli myślicielami i rozumieli swoje przeznaczenie... Udoskonalali planetę Ziemię i nie było im równych w całym Wszechświecie. I tylko sam Wielki Intelekt Wszechświata – Bóg przewyższał ich mądrością. Około dziesięciu tysięcy lat temu pośród cywilizacji ludzkiej zamieszkałej na terenie dzisiejszej Europy, Azji, północnej części Afryki i Kaukazu zaczęły pojawiać się indywidua, u których kontakt z Intelektem Wszechświata został częściowo lub całkowicie zakłócony. Właśnie od tego momentu zapoczątkowany został ruch człowieczeństwa ku katastrofie planetarnej, nieważne jakiej konkretnie: czy ekologicznej, jądrowej, bakteriologicznej, czy jakiejkolwiek, które prognozują naukowcy, o których mówią starożytne religie, opisując je poprzez mity.

– Poczekaj, Anastazjo, już w ogóle nic nie rozumiem. W jaki sposób można połączyć pojawienie się tych "inwalidów" z katastrofą planetarną?

– Trafnie znalazłeś dla nich nowoczesne określenie "inwalidzi". Oczywiście byli oni inwalidami, nie pełnowartościowymi ludźmi, a czego potrzebuje człowiek nie posiadający wzroku?

– Żeby ktoś go poprowadził.

– A nie posiadający słuchu?

– Aparatu słuchowego.

– A nie mający rąk albo nóg?

– Protezy.

– Jednak oni nie posiadali czegoś ważniejszego: nie mieli kontaktu z Wielkim Intelektem Wszechświata, zgubili umiejętność nawiązywania łączności. Stąd wynika utrata wiedzy, za pomocą której można udoskonalać Ziemię, kierować nią. Wyobraź sobie ekipę supernowoczesnego statku kosmicznego, gubiącą nagle w dziewięćdziesięciu procentach swój rozum. Niczego nie pojmując, zaczynają ściągać osłonę statku i rozpalać w kabinie ognisko, odrywać od pulpitu przyrządy sterownicze i robić z nich dla siebie zabawki i biżuterię. Właśnie z taką zwariowaną załogą, jak najbardziej, można porównać tych ludzi. I właśnie ci, jak ich określasz, "niepełnowartościowi inwalidzi" najpierw wynaleźli kamienną siekierę, włócznię. Następnie... ich myśl, rozwijając się, doszła do wynalezienia głowicy jądrowej. Po dziś dzień ich myśl z niezmordowanym uporem nadal niszczy unikalne i doskonałe stworzenia, zastępując je swoimi prymitywnymi wynalazkami. To ich pokolenia zaczęły tworzyć wciąż więcej i więcej, dręcząc przy tym supernowoczesny przyrodniczy mechanizm Ziemi, tworząc wszelkie możliwe sztuczne społeczne urządzenia. W skutek tego ludzie zaczęli ze sobą walczyć, tracąc do końca daną im na początku mądrość. Te mechanizmy i maszyny nie tylko nie mogły siebie reprodukować, ale również same się nie regenerowały, gdy uległy uszkodzeniu, jak na przykład drzewo. Wówczas technokraci zaczęli mieć większe zapotrzebowanie na ludzi do obsługi mechanizmów, a tak naprawdę do przekształcenia ich w roboty. W związku z tym, że bioroboty pozbawione są indywidualnej zdolności do poznania Prawdy, bardzo łatwo jest nimi kierować. Na przykład za pomocą sztucznych nowoczesnych mediów można zakodować w nich program: "Powinniście budować komunizm", stworzyć dla nich symbole, plakietki, flagi

określonego koloru, a następnie za pośrednictwem tych samych mediów zakodować u części ludzi inny program: "Komunizm jest zły", podać inne symbole, kolory flag. I wtedy te dwie grupy z różnymi programami będą się nienawidzić nawzajem aż do fizycznego zniszczenia. Rozpoczęło się to już dziesięć tysięcy lat temu, kiedy ludzi pozbawionych kontaktu z Intelektem pojawiało się coraz więcej. Faktycznie można ich określić wariatami, ponieważ żadna z żyjących istot nie marnotrawi Ziemi tak jak oni.

W tych dawnych czasach pozostało niewielu z tych, którzy mogli swobodnie korzystać z mądrości Wszechświata. Mieli oni nadzieję, że kiedy społeczeństwo dojdzie do kresu, gdy zanieczyszczonym powietrzem będzie trudno oddychać, skażoną wodę niebezpiecznie pić, i gdy jednocześnie stworzony przez ludzi techniczny system zabezpieczenia, bardzo skomplikowany i spiętrzony, będzie coraz częściej się psuć – wtedy człowiek wreszcie zacznie myśleć...

Stojąc na skraju przepaści, zastanowią się ludzie nad sednem bytu, sensem swojego życia i przeznaczenia. Wielu z nich zapragnie wówczas osiągnąć Prawdę Praźródeł, a to jest możliwe tylko przy niezbędnym spełnieniu warunku powrotu zdolności Prazródeł. Dziesięć tysięcy lat temu już niewielu ludzi posiadało te zdolności. Zazwyczaj byli to stojący na czele rodu wodzowie plemion. Oni – a właściwie na ich polecenie – zaczęli budować specjalne zabudowania z ciężkich kamiennych płyt. Wewnątrz powstawała komora, czyli pomieszczenie półtora na dwa metry, o wysokości około dwóch metrów. Zdarzały się również większe i mniejsze. Kamienne płyty ustawiało się wewnątrz pod niewielkim kątem. Zdarzało się, że takie komory wydłubywano w monolitowym kamieniu, czasami je chowano pod ziemią, usypując kopiec. W jednej z bocznych płyt komory robiło się otwór w kształcie stożka o średnicy około trzydziestu centymetrów. Ten otwór zatykało się idealnie dopasowanym kamiennym czopkiem. Do tych kamiennych grobowców wchodzili przed śmiercią ludzie nie pozbawieni zdolności korzystania z mądrości Wszechświata. Tam, medytując, umierali. Pozostali przy życiu, a także urodzeni później mogli przez tysiąclecia podchodzić do nich i otrzymać odpowiedź na każde pytanie interesujące człowieka. W tym celu należało usiąść obok komory i pomyśleć. Czasami odpowiedź przychodziła od razu, czasami trzeba było na nią czekać, ale przychodziła obowiązkowo, bo te zabudowania z pozostałymi w nich na wieki ludźmi służyły jako odbiornik informacji. Przez nie łatwiej było się łączyć z Intelektem Wszechświata. Kamienne zabudowania przypominają swoim znaczeniem piramidy egipskie. Te ostatnie są jednak o wiele słabszymi odbiornikami, chociaż ich rozmiary są znacznie większe, lecz sedno i przeznaczenie mają jednakowe. Pogrzebani w piramidach egipskich faraoni byli też myślicielami, w nich również częściowo była zachowana zdolność Praźródeł. Jednak aby otrzymać z pomocą piramid odpowiedź na to czy inne pytanie, pozostali przy życiu powinni byli przychodzić do piramidy nie pojedynczo, a od razu większą grupą. Należało stać wzdłuż każdej z czterech ścian, wzrok i umysł kierując w górę, jakby ślizgając się po uchylonej ścianie do samego jej wierzchołka. Tam, na wierzchołku, wzrok i myśl ludzka łączą się w jednym punkcie, tworząc tym samym kanał kontaktu z Wielkim Rozumem Wszechświata. Dzisiaj także można w taki sam sposób otrzymać to, czego się pragnie. W miejscu połączenia wzroku i myśli tworzy się energia podobna do radiacji. Gdyby w tym miejscu na wierzchołku piramidy ustawić odpowiednie urządzenie, wskazałoby ono istnienie tej energii. Niezwykłe uczucia ogarną również ludzi stojących na dole. Och, gdyby nie grzeszna pycha współczesnych ludzi, panujące przeświadczenie, że cywilizacje przeszłości były prymitywne i głupie... wtedy współcześni mogliby odgadnąć prawdziwe przeznaczenie piramid.

Archeologowie i naukowcy większe znaczenie przypisywali metodzie ich budowania, ale i tak do tej pory nie udało im się tego rozstrzygnąć. A przecież to takie proste: do budowy wykorzystywano jednocześnie wraz z siłą fizyczną i rozmaitymi urządzeniami energię myśli zmniejszającą grawitację. Całe zespoły ludzi posiadających takie zdolności pomagały budowniczym piramid. Dzisiaj też istnieją osoby, zdolne do przemieszczania małych przedmiotów za pomocą siły swojej myśli i koncentracji. Jednak niezmiernie bardziej wartościowe pod względem efektywności kontaktu z Rozumem Wszechświata są małe kamienne komory poprzedzające piramidy.

– Dlaczego, Anastazjo? Z powodu swojej konstrukcji, formy?

– Dlatego, Władimirze, że do nich ludzie wchodzili umierać jeszcze za życia. Więc niezwykła była ich śmierć. Oni oddawali się wiecznej medytacji.

– Jak to, żywi ludzie? Dlaczego? Po co?

– Po to, żeby stworzyć potomnym możliwość powrotu siły Praźródeł. Starszy człowiek, zazwyczaj jeden z najmądrzej szych przywódców rodu, czując swój bliski koniec, prosił swoich krewnych i bliskich o umieszczenie go w tej kamiennej komorze. Jeżeli uważano go za godnego, spełniano jego prośbę.

Odsuwano ciężką, masywną górną płytę, mędrzec wchodził do środka, a płyta wracała na swoje miejsce. Człowiek zostawał całkowicie odizolowany od zewnętrznego materialnego świata. Jego oczy nic nie widziały

i nic nie słyszały jego uszy. Taka zupełna izolacja – gdy nie można nawet dopuścić myśli o powrocie, nie będąc jeszcze na tamtym świecie, gdy są wyłączone zmysły wzroku i słuchu – otwierała możliwość całościowego kontaktu z Rozumem Kosmosu, zrozumienia mnóstwa zjawisk, jak również postępowania ludzi na Ziemi, a najważniejsze – możliwość przekazania przeszłości, tego wszystkiego, co zrozumiałe, pozostałym przy życiu i ich następnym pokoleniom. Dzisiaj podobny stan określacie jako medytację. Tylko że ona jest dziecięcym psikusem w porównaniu z medytacją prowadzącą do wieczności.

Później ludzie przychodzili do tej kamiennej komory, wyciągali czopek ze stożka i rozmyślali, radzili z unoszącymi się w komorze myślami. Duch Mądrości był tam zawsze i na zawsze tam pozostanie.

– Anastazjo, ale jak, za pomocą czego możesz udowodnić dzisiejszym ludziom istnienie takich zabudowań i to, że ludzie odchodzili do nich na wieczną medytację?

– Mogę to udowodnić, inaczej nie mówiłabym o tym.

– Jak to zrobisz?

– Bardzo łatwo, przecież te kamienne komory... jeszcze istnieją do dzisiaj. Nazywacie je dolmenami. Można je zobaczyć, dotknąć ich, a tym samym sprawdzić moje opowieści.

– Co? Gdzie? Czy możesz wskazać to miejsce?

– Tak. Na przykład w Rosji, w górach Kaukazu, niedaleko miast, które teraz nazywacie Soczi, Gelendżyk, Noworosyjsk, Tuapse...

– Sprawdzę to na pewno, Specjalnie tam pojadę. W głowie się nie mieści – to, o czym mówisz, jest niemożliwe! Na pewno to sprawdzę!

– Oczywiście, sprawdź. Mieszkańcy tych terenów wiedzą o dolmenach, tylko nie przypisują im odpowiedniego znaczenia. Większość dolmenów jest już rozkradziona, ludzie nie rozumieją ich prawdziwego przeznaczenia, nie wiedzą, że dzięki nim istnieje możliwość kontaktu z mądrością Wszechświata. Ci, którzy za życia odeszli w wieczną medytację, nigdy już się nie przemienią w nic materialnego. Złożyli w ofierze życie wieczne w imię potomków swoich, lecz ich wiedza i możliwości okazały się daremne, bo nikt z nich nie skorzystał. I z tego wypływa ich wielki żal i zmartwienie.

Dowodem na to, że ludzie za życia schodzili, by tam umrzeć, jest ułożenie kości szkieletu odkrytych w dolmenach. Niektórzy umierali, leżąc, niektórzy siedząc w kąciku, albo w pozycji półsiedzącej, opierając się o kamienną płytę. W spółcześni badacze potwierdzili ten fakt. Opisane to również zostało przez waszych naukowców, jednak znów nikt nie przywiązał do tego wagi. Nie prowadzi się poważnych badań dolmenów. Tamtejsi mieszkańcy demontują dolmeny, a kamienne płyty wykorzystują w budownictwie.

Anastazja zatroskana opuściła głowę i umilkła, a ja obiecałem jej:

– Ja im wszystko wytłumaczę. Wytłumaczę im. Już nie będą ich grabić i niszczyć, nie będą z nich szydzić. Oni po prostu o tym nie wiedzieli.. .

– Myślisz, że będziesz w stanie im wytłumaczyć?

– Spróbuję. Pojadę tam i spróbuję wytłumaczyć. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale znajdę dolmeny, oddam im pokłon i postaram się wytłumaczyć wszystko ludziom.

– Byłoby dobrze. Jeżeli pojedziesz w to miejsce, pokłoń się, proszę, również dolmenowi, w którym umarła moja pramamusia.

– Nie do wiary! Skąd ty możesz wiedzieć, że twój praprzodek żył w tym miejscu i jak umarł?

– Jakże można, Władimirze, nie wiedzieć – odparła Anastazja jak żyli i co robili twoi przodkowie, czego pragnęli, do czego dążyli? A co dotyczy mojej dalekiej mamusi, to ona jest szczególnie godna pamięci. Wszystkie moje mamusie otrzymały mądrość, ona również i mi dzisiaj pomaga. Moja pramamusia była taką kobietą, która doskonale wiedziała, jak podczas karmienia niemowlęcia obdarzyć je zdolnością korzystania z Rozumu Wszechświata. Już w tych czasach, kiedy ona żyła, ludzie przestali doceniać znaczenie tej wiedzy tak samo, jak współcześni. Podczas karmienia dziecka piersią nie można myśleć o niczym innym, nie wolno odbiegać myślą od tej czynności. Należy myśleć tylko o swoim maleństwie przyssanym do piersi. Ona wiedziała, jak i o czym należy myśleć, dlatego więc chciała przekazać swoją wiedzę wszystkim ludziom. Moja pramama nie była jeszcze taka stara, ale poprosiła wodza swojego plemienia, aby zgodził się na umieszczenie jej w dolmenie. Zrobiła to dlatego, że wódz był już dość starym człowiekiem, a jego następca nigdy by się na to nie zgodził. Kobietom bowiem bardzo rzadko pozwalano odejść do dolmenów. Stary wódz szanował moją pramamusię, cenił jej wiedzę i z tej racji wydał zgodę, jednak nie mógł zmusić mężczyzn, aby odsłonili ciężką kamienną płytę dolmenu, a następnie zasunęli ją za pramamusią. Wówczas same kobiety poradziły sobie z tą pracą.

To przykre, ale do dolmenu mojej pramamusi od dawna nikt nie przychodzi. Nikogo nie interesuje jej wiedza, a ona tak pragnęła przekazać ją wszystkim. Chciała, aby dzieci były szczęśliwe i sprawiały radość swoim

rodzicom.

– Anastazjo, jeśli chcesz, to ja pójdę do dolmenu twojej pramamy i zapytam ją, jak należy karmić piersią niemowlęta, o czym i w jaki sposób należy przy tym myśleć. Tylko powiedz, gdzie on się znajduje.

– Dobrze, powiem. Tylko ty nie będziesz w stanie jej zrozumieć, nie jesteś przecież karmiącą matką. Nie znane są ci uczucia karmiącej matki. Mogą ją zrozumieć jedynie kobiety karmiące piersią. Wystarczy, że podejdziesz do dolmenu, dotkniesz go, pomyślisz dobrze o mojej pramamie i już tym sprawisz jej wielką przyjemność...

Milczeliśmy przez jakiś czas. Zaskoczony precyzyjnie wskazanym miejscem położenia dolmenów, nie chciałem zdradzić swoich wątpliwości dotyczących ich istnienia. Poprosiłem jednak Anastazję, aby udowodniła mi możliwość kontaktu z niewidoczną i niezrozumiałą dla mnie mądrością Wszechświata. Na co ona odparła:

– Jeśli wątpisz we wszystko, co ci opowiadam, to również moje udowodnienie będzie dla ciebie niezrozumiałe i nieprzekonujące. Do tego jeszcze stracę na to dużo czasu.

– Nie obrażaj się, Anastazjo, ale twoje niezwykłe pustelnicze życie...

– Jakie pustelnicze, jeśli mam możliwość kontaktu nie tylko ze wszystkim, co istnieje na Ziemi, ale również ze znacznie większym. Na Ziemi jest tak wiele ludzi podobnych do siebie, żyjących obok siebie, ale jednak całkowicie samotnych, zamkniętych w sobie pustelników. Nie jest strasznie, kiedy człowiek jest sam; znacznie gorzej, kiedy jest samotny wśród ludzi.

– Jednak gdyby którykolwiek z naszych światłych naukowców potwierdził istnienie wymiaru, w którym znajdują się myśli stworzone przez ludzkie cywilizacje, to bez wątpienia ludzie prędzej uwierzyliby jemu niż tobie, bo tak już jest zbudowany współczesny człowiek, że oficjalna nauka jest dla niego autorytetem.

– Są tacy ludzie, Władimirze, widziałam ich myśli, nie mogę jednak wymienić ich nazwisk. Moim zdaniem są to wielcy, zgodnie z waszą miarą, naukowcy. Oni mają możliwość dużo rozmyślać. Sam poszukaj dowodu, kiedy wrócisz, i porównaj z przytoczonym przeze mme.

* * *

Przyjechałem na Kaukaz. W górach niedaleko Gelendżyka znalazłem dolmeny i zrobiłem im zdjęcia. Odszukałem dolmen, w którym spoczywała pramama Anastazji, ukłoniłem się przed nim i ułożyłem kwiaty na porośniętym mchem kamiennym portalu. Patrzyłem na dolmeny – widzialne i odczuwalne potwierdzenie słów Anastazji. Do tej pory przeczytałem w Biblii, w drugiej Księdze Kronik, o królu Salomonie i jego stosunku do Cedru. Będąc człowiekiem niezbyt związanym z nauką, nie zamierzałem przewertować mnóstwa prac naukowych w poszukiwaniu potwierdzenia słów Anastazji. Jednak nieprawdopodobnym sposobem ta młoda pustelnica z głuchej syberyjskiej tajgi jakby potwierdzała na odległość, już w nowoczesnym języku nauki, swoją wiedzę.

Ludzie sami przynosili lub sami przysyłali prace naukowe traktujące o istnieniu Nadprzyrodzonego Rozumu. W rezultacie 26 listopada 1996 roku o godzinie 10.[30] miało miejsce zdarzenie, które na pierwszy rzut oka nie pretendowało do miana sensacji lub niezwykłości, jednakże... Jestem pewny, że to było wydarzenie na skalę planetarną. Ku dolmenom szła grupka kobiet, pracownic sanatorium. W odróżnieniu od turystów, którzy odwiedzali to miejsce, aby nacieszyć się pięknem otaczającej przyrody i na próżno patrzyli na osamotniony w górach dolmen, kobiety, po raz pierwszy w ostatnim tysiącleciu, szły do dolmenu, aby uczcić pamięć swojego dalekiego przodka. Uczcić pamięć człowieka żyjącego ponad dziesięć tysięcy lat temu. Mądrego przywódcę swego rodu. Z własnej woli został żywcem zamurowany w kamiennym grobowcu; żywcem, aby i za tysiąc lat przekazywać potomkom mądrość Wszechświata.

Trudno powiedzieć, przez ile tysięcy lat jego starania, by przekazać tę wiedzę, były niewykorzystane. Ślady wandalizmu i niegodziwości naszego wieku zostały przypieczętowane na starożytnych płytach w postaci nowoczesnego graffiti oraz rozwalonego otworu w portalu dolmenu. Jak przypuszczam, ludzie przychodzący do dolmenów przez ostatnie stulecia nawet nie pomyśleli o nim, o człowieku tu spoczywającym, o jego mądrości, chęci i dążeniach, a to, żeby poświęcić się dla żyjących, nie przyszło im wcale do głowy.

Niestety, świadczą o tym również przedrewolucyjne, jak i współczesne monografie. Naukowców oraz archeologów interesował bardziej wymiar samego grobowca niż jego znaczenie. Dziwili się i starali zrozumieć, w jaki sposób zostały obrobione oraz wniesione wielotonowe płyty.

Patrzyłem na stojące przy dolmenie kobiety, na złożone przez nie na portalu kwiaty i myślałem: “Po jakim czasie, po ilu latach, stu czy nawet tysiącu, otrzymałeś pierwsze kwiaty, nasz mądry przodku? Jakie uczucia

towarzyszą teraz twojej duszy? Co może się dziać w tym momencie w astralnym świecie? Czy odebraliście te kwiaty, nasi dawni i jednocześnie tacy bliscy prarodzice, jako pierwszą oznakę powodzenia waszych starań? Również współcześnie żyją ludzie, wasi potomkowie, którzy także dążą do bardziej świadomej egzystencji. To tylko pierwsze kwiaty. Przypuszczam, że będzie ich o wiele więcej. Jednak te pierwsze są wyczekane najbardziej. A wy pomożecie żyjącym dzisiaj w osiągnięciu mądrości Wszechświata i uświadomieniu istnienia. Wy, nasi dalecy prarodzice".

W grupie kobiet zmierzającej do dolmenu znajdował się lekarz z sanepidu. Został zaproszony, aby zbadać poziom radiacji w okolicach grobowca, ponieważ w czasie jednej z wcześniejszych wycieczek turysta posiadał licznik Geigera, którzy wykazał wysoki poziom radiacji. Lekarz rozpoczął badanie poziomu radiacji zanim jeszcze wycieczka podeszła do dolmenu, kontynuując pomiar w miarę przybliżania się do niego i w jego wnętrzu. Kobiety słuchały przewodnika, a mnie ogarniał coraz to większy lęk, że za moment lekarz ogłosi wynik pomiaru i to nie będzie już zwykła uwaga turysty, lecz oficjalne stwierdzenie zawodowca, a ludzie przestaną w ogóle odwiedzać dolmeny, wiedząc o wysokim poziomie promieniowania wokół nich.

Anastazja uprzedzała mnie, że dolmeny posiadają energię podobną do energii radioaktywnej, która może czasami się przejawiać. Ona błogo wpływa na człowieka i można nią kierować. Ale jakie mają znaczenie dla nas, współczesnych ludzi, słowa nIezwyczajnej kobiety w porównaniu ze stwierdzeniem dzisiejszej nauki, faktem potwierdzonym nowoczesnym urządzeniem i jeszcze do tego dotyczącym promieni radiacji, których tak obawia się człowiek?

"O Boże – pomyślałem – biedna Anastazja. Ona tak chciała, żeby ludzie inaczej, bardziej troskliwie, delikatnie odnieśli się do tych starożytnych, zdumiewających i niezwykłym schronień naszych przodków. A za moment zostanie oficjalnie postawiona diagnoza o wysokim poziomie promieniowania, tak że w najlepszym wypadku nikt do nich nie będzie podchodził, nawet nie będą wykorzystywane w budownictwie, a w najgorszym zostaną w ogóle zniszczone.

Jeśli jednak naprawdę istniej e Rozum Wszechświata, jeżeli naprawdę Anastazja potrafi tak łatwo z niego korzystać, to niech Oni razem natychmiast coś wymyślą!".

Lekarz podszedł do stojących przy dolmenach kobiet i przeczytał wyniki pomiaru. Były niewiarygodne! Zdumienie, a następnie radość ogarnęły mnie, ponieważ zgodnie z wynikiem pomiaru poziom radiacyjny ziemi i powietrza w miarę przybliżania się do dolmenu... zmniejszał się. To było niewiarygodne jeszcze dlatego, że grupa turystek przechodziła przez miejsce ze zwiększonym poziomem promieniowania. Ich odzież, obuwie oraz one same powinny przynieść tu ze sobą radiację. Jednak bez względu na to urządzenie wskazywało na zmniejszenie promieniowania radioaktywnego. Jakby ktoś niewidoczny mówił do nas w taki sposób: "Nie bójcie się, ludzie. Jesteśmy waszymi dalekimi rodzicami. Chcemy dla was tylko dobra. Weźcie naszą wiedzę, dzieci". Nagle mnie olśniło – to Anastazja!

Właśnie dzięki niej miało miejsce to zdarzenie. Właśnie ona, znajdując się tysiące kilometrów od dolmenu, nakreśliła niewidzialną linię przez tysiąclecia, łącząc żyjących dzisiaj z cywilizacją starożytną. Umożliwiła skok w ludzkiej świadomości w dążeniu ku dobru. Niech to się wydarzy na razie tylko paru osobom, ale to tylko na początek. Ale ten początek istnieje, jest realny, ponieważ znajdują się przede mną realny dolmen, realne kobiety i przyniesione przez nie kwiaty.

W literaturze naukowej jest napisane, że dolmeny można spotkać niedaleko Soczi, Noworosyjska, w Anglii, Turcji, Afryce Południowej i Indiach. To potwierdza istnienie starożytnej cywilizacji o wspólnej dla wszystkich kulturze, możliwości ich obcowania ze sobą bez względu na dużą odległość. Bez wątpienia, w miarę rozpowszechniania informacji Anastazji również i do innych dolmenów, jeżeli one jeszcze nie zostały zniszczone, ludzie będą inaczej podchodzić. To jednak nie wszystko. Pracownicy muzeum w Gelendżyku, którzy zajmowali się żywotami świętych, potwierdzili istnienie w okolicach Gelendżyka świętych miejsc, o których opowiadała Anastazja. Unikalnych świętych miejsc Rosji, o których nawet nie wspomina żaden przewodnik turystyczny. Są to Libański Cedr, Góra Św. Niny, uzdrawiające źródło Święta Rączka. Te osoby, które zostały uzdrowione w źródle, do gałązek drzewa przywiązują wstążki, apaszki i inne rzeczy świadczące o ich uzdrowieniu. Patrzyłem na to wszystko i zastanawiałem się: "Ile jest jeszcze zapomnianych świątyń w innych twoich miejscach, Rosjo, i kto je odkryje?".

Zrobiłem wszystko, co mogłem, może to niewiele, ale pojawiła się iskierka nadziei, że Anastazja pokaże mi syna. Nakupiłem dziecięcych ubranek, zabawek i słoików ze specjalnym pokarmem dla dzieci i pojechałem daleko w syberyjski tajgowy kraj, żeby znów zobaczyć Anastazję . . I swojego syna.

KONIEC DRUGIEJ KSIĘGI